

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

47229

B. Kościński

~~BIBLIOTEKA SGPS
wydano z dubletów~~

WŁODZIMIERZ WAKAR.

OŚWIATA PUBLICZNA

w Królestwie Polskiem

1905 — 1915.

1. Polskie szkoły handlowe.
2. Oświata urzędowa.

~~~~~  
Odbitka z „Tygodnika Polskiego”.  
~~~~~

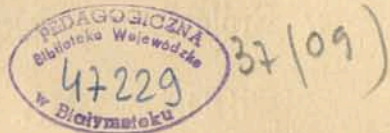
CENA 1 rb. 30 k.

WARSZAWA.

1915.

Skład główny w księgarni M. Arcta — Nowy-Świat № 35.

dbl. SGPS
do nr. 3.438
13.8.56



Доволено Военной Цензурой,
Варшава, 22 Декабря 1914 года.

Warszawa. — Druk Noskowskiego, Warecka 15.

Dn. 179. 109. 1956,

Doba obecna dla szkolnictwa polskiego w Królestwie jest przełomową. Z jednej strony wypełniły się na nowo szkoły średnie rządowe i nawet znać niejaki ruch w ich zakładaniu, powstają również szkoły prywatne z wykładem rosyjskim i prawami. Z drugiej strony lud, pobudzony do oświaty przez Macierz, Światło itd., w wielu miejscowościach uchwała t. zw. sieć szkolną, zmierzającą do powszechnego nauczania rządowego w Królestwie. Po-trzecie, szkoły polskie wszystkich typów nie tylko nie bankrutują i nie upadają, ale przeciwnie rosną, budują się, wzmacniają; obecnie ukończyły je lub kończą pierwsze zastępy młodzieży, od początku kształcącej się w szkole polskiej. Wreszcie wewnętrzny rozwój szkolnictwa polskiego ulega często skróć skrepowaniu.

Nie wyobrażam sobie, żeby te tak rozbieżne czynniki pracy oświatowej mogły przez czas dłuższy rozwijać się równolegle, a zetknięcie się w życiu owoców ich działalności wywołać musi znaczące zmiany w świadomości społecznej i rozwoju oświatowym Królestwa.

Chwila wymaga więc w pierwszym rzędzie poznania z możliwą ścisłością pomienionych czynników oświaty publicznej. To też od czasu, kiedy społeczeństwo polskie wzięło żywszy udział w kształceniu następnych pokoleń, zaczęły ukazywać się rozprawy, dotyczące szkolnictwa, że z zestawień ogólnych statystycznych wymienię prace p. H. Radziszewskiego, posła

Grabskiego, mec. Suligowskiego, dyr. Kujawskiego, d-ra Macieszy i in. Na przeszkodzie stoi tu jednak brak w wielu kwestjach statystyki urzędowej, dane bardzo niekompletne albo niedość umotywowane w innych. W sprawie szkolnictwa początkowego np. p. Radziszewski przytacza trzy różne cyfry, określające ilość uczniów w szkołach gminnych Królestwa z jednego czasu (1904) i podane przez toż samo źródło urzędowe. W sprawie szkolnictwa prywatnego sprawozdania Okręgu Naukowego poprzestają na cyfrach ryczałtowych, nie segregując ich ani motywując. W pracach Warsz. Kom. Stat. napotykaemy wielce liryczne lamentsy nad stanem oświaty rosyjskiej w Królestwie, zato i tam i we wszystkich innych źródłach urzędowych liczne są omyłki druku, a nadewszystko brak szablonu statystycznego, co uniemożliwia niekiedy sumowanie danych, dotyczących różnych szkół. Niejednokrotnie więc w kwestjach niezwykle doniosłych będę mógł postawić tylko znak zapytania. Zresztą czerpać będę dane nie tylko ze źródeł urzędowych, ale też z autentycznych sprawozdań szkolnych, pism pedagogicznych i kronik dziennikarskich. Chodzi bowiem nie o same liczby i sumy, lecz o zobrazowanie w ich świetle szkolnictwa krajowego. Będę więc starał się uwzględnić również politykę władz szkolnych i stosunek społeczeństwa polskiego do oświaty i jej typów poszczególnych. Zadanie moje jest bardzo trudne, a praca skazana z góry na liczne braki, usterki i niedokładności.

Polskie Szkoły Handlowe.

Ze względów metodologicznych najwygodniej zobrazowanie szkolnictwa polskiego rozpocząć od szkół handlowych. Rachunki w tej dziedzinie mogą być znacznie dokładniejsze, niż w innych, a to samo już skłania do wysunięcia jej na czoło, by mógł korzystać przy opracowywaniu danych dalszych z nabytych wniosków i doświadczeń drogą wywodów porównawczych. Zresztą dotąd, o ile wiem, szkolnictwo handlowe nie doczekało się jeszcze przeglądu statystycznego, najpilniej więc z niem czytelnika zapoznać.

Najstarszą szkołą handlową w kraju, która zapoczątkowała oświatę zawodową w swym dziale, jest dotąd istniejąca szkoła Niedzielno Handlowa Zgromadzenia Kupców m. Warszawy, największa dziś uczelnia handlowa w Królestwie Polskiem. Założona dzięki inicjatywie p. Stanisława Bruna pod zarządem Okręgu Naukowego w r. 1855, czyli przed niespełną sześćdziesięciu laty, na celu miała przysposobienie do handlu zdolnych fachowców, gdy przedtem potrzeba ta zaspokajana była drogą nauki niesystematycznej i prywatnej, bądź też za pomocą sprowadzania specjalistów z poza granic kraju. Niezbędność uczelni tego typu dla kraju spowodowała chyży jej rozwój, tak, że wkrótce prócz dni świątecznych otworzyła zajęcia wieczorne przez trzy dni w tygodniu, powiększając tym sposobem zakres nauk i zbliżając się do powszedniego pojęcia szkoły średniej. Dziś

szkoła niedzielna składa się z klasy wstępnej, czterech normalnych i trzydziestu równoległych, czyli z 35 oddziałów, zatrudniając kilkudziesięciu nauczycieli i kształcąc około 2-ch tysięcy młodzieży. Ulegając w swoim czasie ograniczeniom językowym, szkoła niedzielna zawsze była „prywatną” i zarząd jej zależał w wielkiej mierze od Zgromadzenia Kupców. Rozwój jej zobrazowują następujące cyfry:

Rok	oddz.	ucz.	ukończ.	kat.	ewan.	żyd.
1855	4	236	20	120	37	75
1865	8	394	21	218	65	101
1875	12	699	31	374	70	247
1885	11	592	25	360	48	176
1895	12	702	53	314	53	333
1900	18	932	83	391	58	479
1904	22	1257	86	442	58	754
<hr/>						
przez lat 50 .	527	29459	1658 ^{*)}	15190	2700	11214
przec. roczna .	11	601	34	310	56	229
1913	35	2200 ^{**)}	--	--	--	--

Następną datą, która zaważyła wielce w dziejach naszej oświaty handlowej, był rok 1896, kiedy to na całej przestrzeni państwa zezwolono na tworzenie szkół handlowych i uorganizowano ich zarząd odrębny od ministerium oświaty. Historia szkół w państwie Rosyjskiem tak się ułożyła, że z jednej strony przeważna część szkół ludowych znalazła się pod zarządem Synodu prawosławnego, z drugiej min. oświaty,

*) Niewielki stosunkowo odsetek uzyskujących patenty (5,7% przeciętnie przez 50-lecie, 4% w roku 1912) tłumaczy się tem, że wielu występuje ze szkoły po nabyciu wiadomości częściowych.

***) 40% Polaków, 20 Niemców, zgorą 60% żydów.

zakładając głównie szkoły średnie, zdążyło do jedynej szkoły państwowej z ducha wychowawczego i ujawniało w krzewieniu oświaty cele polityczne, które się odbyły na programie i systemie szkolnym, zwłaszcza na t. zw. kresach. Od tej reguły wychowania państwowego wszelkie wyjątki czyniono bardzo niechętnie i zarówno Synod, jak min. oświaty strzegły zazdrośnie skupienia pod swoim zarządem wszystkiej pracy pedagogicznej. Tamowano więc z jednej strony wzrost szkolnictwa prywatnego lub społecznego, z drugiej narzucano mu liczne, bardzo krępujące przepisy, które zeń czyniły bezbarwny jeno dodatek do oświaty urzędowej. Społeczeństwo w Rosyi natomiast cieszyły wszelkie wyjątki, czynione w tym szablonie. Pierwszy wyłom w systemie oświatowym Cesarstwa uczyniły „ziemstwa” rosyjskie, zakładając własne uczelnie ludowe. Drugiem było właśnie szkolnictwo handlowe, które i u nas znalazło zastosowanie.

Powstanie nowego typu szkolnego, opartego wyłącznie na inicjatywie prywatnej lub społecznej *) w państwie, które doświadczało przedtem w dziedzinie oświaty monopolu państwowego, nie mogło nie przyczynić się bardzo poważnie do rozwoju szkolnictwa, tembardziej, że od początku obok szkół handlowych, dających pewne prawa rządowe uczącym się i personelowi nauczycielskiemu, powstawać mogły szkoły bez praw, mniej od tamtych krępowane pod względem zarządu i nauczania. To też i w Królestwie, którego szkolnictwo przeżywało podówczas czasy najcięższe, zabrano się do zakładania szkół handlowych, jakkolwiek położenie ich inne było, niż w Cesarstwie, do

*) Min. handlu w Królestwie niema szkół rządowych średnich.

r. 1905. Po ruchu szkolnym jednak wszystkie prawie szkoły handlowe w kraju wprowadziły język wykładowy polski kosztem utraty rzeczonych „praw”. Stało się to bardzo potężnym bodźcem do dalszego ich rozwoju: do chwili obecnej coraz nowe powstają uczelnie handlowe, coraz się różniczkują ich typ.

I.

Zanim przystąpimy do zobrazowania tego rozwoju, właśnie według typów je rozsegregujemy. Wyrazy tytułowe rozdziału: polskie szkoły handlowe,—wszystkie trzy należy akcentować, a więc w tym rozdziale pomijam zarówno szkoły handlowe niepolskie, jak szkoły niehandlowe, pozostające pod zarządem min. Handlu, jak również nie szkoły, lecz kursy handlowe wyższe, albo specjalne. Sama ta różnorodność typów szkolnych wskazuje rozwój szkolnictwa, skoro nie sprowadza się go do jakiegoś jednego, najbardziej niezbędnego, lecz dąży się do uwzględnienia najrozmaitszych odcieni w potrzebach aktualnych społeczeństwa. Zresztą właściwe szkoły handlowe również dzielą się na dwa typy zasadnicze:

- 1) 7 lub 8 klasowe szkoły handlowe,
- 2) 3 lub 4 klasowe szkoły, t. zw. kupieckie.

Pozatem pojęciu średniej szkoły handlowej odpowiadają w zupełności kursy niedzielne i wieczorne Warszawskiego Zgromadzenia Kupców. Wprawdzie w odróżnieniu od szkół wymienionych uczniowie ich ze stanowiska społecznego nie zawsze są tylko uczniami, lecz w znacznym odsetku pracownikami handlowymi, którzy tu w czasie wolnym uzupełniają wiadomości teoretyczne, uogólniają praktyczne. Pевна ciągłość kursu, znaczny udział w nim przedmiotów ogólnokształcących, wreszcie aż czte-

roletnie trwanie jego zbliża tę szkołę do typu ogólnego szkolnictwa średniego.

Mamy tedy prócz niej:

1. 7 i 8-klasowych szkół handlowych 34 męskich—17, żeńskich 15, koedukacyjnych—2: 2 ośmioklasowe (żeńskie), reszta siedmioklasowe; Typ ten stanowczo przeważa liczebnie nad innymi typami szkolnictwa handlowego. Rozmieszczenie jego jest następujące:

a. w Warszawie 2 męskie (kupców* i Rontalera*), oraz 2 żeńskie (Wereckiej* ośmioklasowa i Raczkowskiej*);

b. w miastach gubernialnych prócz Płocka i Piotrkowa: w Suwałkach męska*, w Łomży żeńska (Korzeniowskiej*) i męska*, w Siedlcach żeńska 8-kl. Barszczewskiej*, w Lublinie żeńska (Kunickiego*) i męska*, w Radomiu żeńska (Wareńskiej*) i męska*, w Kielcach męska* i żeńska*, w Kaliszu męska* i żeńska. Szkoły, przy których nie oznaczo właściciela, mają charakter społeczny (Zgromadzenia Kupców, Komitetu Obywatelskiego).

c. w Łodzi dwie żeńskie (Siennickiej* i Waszczyńskiej) i męska*.

d. w Starej Wsi („Sobolewskiego”), w Mławie*, Tomaszowie Rawskim*, Będzinie*, Wieluniu po jednej męskiej; w Pabianicach* i Zgierzu koedukacyjne; w Sosnowcu* męska (Kreczmara) i dwie żeńskie (Waśniewskiej i Rzadkiewicz), we Włocławku żeńska (Masłowskiej*) i męska*, w Koninie żeńska (Komornickiej) i męska, w Dąbrowie Górniczej żeńska (Młodzianowskiej).

Ponieważ polskie szkolnictwo handlowe jest bardzo młode, więc naturalnie nie wszystkie jeszcze szkoły są kompletne, niektóre wyższych klas jeszcze nie otworzyły. Kompletne oznaczyliśmy gwiazdkami. Widzimy, że ilość ich stanowczo przeważa (24 przeciw 11), czyli potrzeba szkół tak była wszędzie wielka, że tylko w mniejszych miastach nie odważono się otwierać wszystkich klas naraz.

Nie wydaje mi się natomiast dostatecznie dowiedzioną potrzeba uzupełniania szkół siedmioklasowych klasą ósmą, jak to uczyniły szkoły Wereckiej i Barszczewskiej, a tu i owdzie i w innych szkołach projektują (np. w szkole 7-kl. Zgr. Kupców m. Warszawy). Bezwzględnie, *ars longa* — i kształcić się należy do nieskończoności. Młodzież nasza jednakże po ukończeniu szkoły średniej, musi myśleć jeszcze i o przygotowaniu się do uczelni wyższych i o takim lub innym załatwieniu sprawy wojskowej. Trzeba na to dać jej czas. Zresztą zwykle rozciąga się ten sam system nauczania, w jakim są prowadzone klasy poprzednie, i na ósmą klasę, kiedy to młodzież dojrzewa już dość, ażeby od „kucia” podręczników i skrótów przejść do pracy solidniejszej. Innymi słowy, najczęściej przez osiem lat nauki szkolnej podaje się ten sam kurs siedmioletni, rozwałkowując nauczanie, zamiast je skupiać.

Z drugiej strony żałować należy, że przykład pabianickiej szkoły koedukacyjnej tak nikłe znalazł u nas zastosowanie. Nie dlatego to twierdzę, żebym miał być zwolennikiem nauczania wspólnego chłopców z dziewczętami. Choćbym za przesąd uważał zwykły rozdział w ich wychowaniu, nie uważam za zadanie szkoły walki ze zwyczajami, głęboko zakorzenionymi w społeczeństwie. Szkoła jest tylko odbiciem postulatów wychowawczych powszechnych i nowatorstwa jej, nieuzasadnione przez życie, nastęrczyłyby jej tylko wiele trudności w pracy. Zresztą zadania szkoły męskiej a żeńskiej wielce się od siebie różnią, i gotów jestem utyskiwać, że przeciętny typ naszej pensyi tak mało różni się pod względem programu nauczania od szkół męskich, tak czasem nie uwzględnia różnic stanowiska w życiu poszkolnionem ucznia a uczennicy. Mimo to, gdy obserwuję, jak niektóre miasta zdobyć się mogą tylko na szkołę żeńską, albo tylko na męską, po-

zostawiając młodzież drugiej płci bez szkoły, albo jak szkoły, zasilane przez młodzież jednej tylko płci, stoją pustkami, radbym poświęcił owe—i obecnie nie spełniane przecież—odrębne zadania wychowawcze męskich a żeńskich zakładów naukowych, i nawet naraził te i tante na pewne szkody, wynikające ze wspólnego szablonu pedagogicznego. Wzgląd oszczędnościowy powinien poprzeć naśladownictwami precedens pabianicki.

2. Zachowując te same oznaczenia, policzymy—szkoły „kupieckie”. Jest ich siedem, wszystkie męskie, z tego 4 czteroklasowych i 3 trzyklasowych. Żeńska 4-klasowa* znajduje się w Zgierz w ścisłym związku z męską siedmioklasową, trzyklasowa (Garzdeckiej) w Cze-
stochowie, męskie zaś:

a) trzyklasowe w Warszawie*, w Żbikowie*, i Garwolinie (Rózyckiego).

b) czteroklasowe w Łodzi*, Kole*, Łukowie, (Moczarskiego) i Kutnie (b. Chrupczałowskiego).

Ten typ szkół handlowych nie ma jeszcze dotąd, jak widzimy, szerszego rozpowszechnienia, tuzymy sobie jednakże, że stanowi jeden z najbardziej żywotnych, zwłaszcza w miastach mniejszych. Zwróćmy uwagę na to, że pierwsza klasa takiej trzyklasówki odpowiada, przeciętnie biorąc, klasie trzeciej szkół ogólnokształcących, czyli, że wstęp do niej przypada równocześnie z ukończeniem szkoły początkowej; zobaczymy poniżej, że koszta prowadzenia szkoły trzyklasowej, na jedną klasę obliczone, są znacznie mniejsze, niż w siedmioklasowej; przynajmy wreszcie, że szkoła taka, dając możliwe w jej ramach maksimum wiedzy ogólnokształcącej, uzbraja jednocześnie ucznia w posiadanie fachu, co więcej jest warte od wszelkich „praw”, a to w czasie zachęcająco krótkim. Tam więc, gdzie może być wątpliwość, jaki typ szkoły jest właściwszy i czy siedmioklasowa może mieć należyte powodzenie, sędzę, że nie należy

się wahać. A to tembardziej, że przejście od szkoły trzyklasowej do siedmioklasowej w razie, gdyby ostatnia miała więcej szans rozkwitu, jest bardzo łatwe. Przedewszystkiem można otwierać klasy przygotowawcze. Ma je szkoła warszawska, kutnowska i garwolińska; łódzka, łukowska i w Żbikowie po dwie, w Kole trzy. Wreszcie do pierwotnych trzech klas dodawać można czwartą, dbając jednocześnie o to, żeby i kurs trzech pierwszych stanowił pewną całość. Dążność do przekształcania szkół trzyklasowych na czteroklasowe jest powszechna. Widzieliśmy już, że ostatnie stanowią połowę; od roku bieżącego czwarta funkcyonuje również w Warszawie, tak, że szkół trzyklasowych pozostało zaledwie dwie — w Garwolinie i w Żbikowie. W takim składzie szkoła trzyklasowa niewiele się różni od siedmioklasowej, dałoby się więc zapewne uzyskiwać koncesye na klasę dodatkową wyższą, któraby je zrównała ostatecznie. Nie powinno się tego czynić drogą zwyczajnej zamiany szkoły trzyklasowej na siedmioklasową, co byłoby ze stratą dla ludności mniej zamożnej, która o uniwersytetach nie marzy, — zachowywać więc owe trzy klasy jako główne należy, dodając do nich od dołu dwie lub trzy wstępne, a od góry czwartą i ową dodatkową. Stwarzając szkołę o typie tak elastycznym, odpowiedziałyby się potrzebom zarówno mieszczaństwa, jak inteligencji.

Rozmieszczenie szkolnictwa handlowego na mapie Królestwa nie jest równomierne. Okolice przemysłowe skupiają jego część przeważną; na pozostałych obszarach kraju posiadają je tylko większe miasta. Na północy np. mamy tylko cztery szkoły handlowe w trzech punktach: męską w Suwałkach i Mławie, męską i żeńską w Łomży. Na rolniczem południu również tylko trzy miasta—Lublin, Radom i Kielce—mają po dwie szkoły handlowe, t. zw. „Chełmszczyzna” pozbawiona ich jest zupełnie, z miast ważniejszych

nie mają ich ani Sandomierz, ani Puławy. Mamy więc 10 szkół handlowych (wszystkie siedmioklasowe) na sześć gubernii, skupiających sześć milionów ludności, czyli prawie połowę zaludnienia Królestwa. Nie można powiedzieć, by brak inicjatywy stał na przeszkodzie do rozwoju szkolnictwa w tych okolicach. Od czasu do czasu słyszy się, że stąd czy zowąd zjeżdżają się obywatele do Warszawy, poszukując kierowników szkół. Rzecz się rozbija zwykle o brak ich lub niechęć do wyjazdu, albo o trudność uzyskania koncesyi. Tak czy inaczej, w okolicach Królestwa północnych i południowych szkolnictwo handlowe do miast mniejszych tymczasem nie dotarło.

Lepiej rzecz się ma w pozostałych częściach kraju. Jest tu 24 szkół siedmioklasowych, niedzielno-handlowa i 8 kupieckich, zogniskowanych w 20 punktach. Warszawa ma 6 szkół, (w tem dwie żeńskie), okolice jej — 2 (Żbików i Stara Wieś); Łódź — 4 szkoły (w tem dwie żeńskie), okolica jej 3 (Zgierz, Pabianice i Tomaszów); Częstochowa 1 żeńska; Zagłębie 4 szkoły (2 w Sosnowcu, 1 męska w Będzinie, 1 żeńska w Dąbrowie). Tak tedy cztery ośrodki przemysłowe Królestwa skupiły na względnie niewielkim obszarze 20 szkół handlowych w 11 punktach. Braki i tu są widoczne: za słabo jest uposażona w szkoły Częstochowa, nie posiadają ich Radomsk, Piotrków, Skierniewice, Żyrardów. Żyrardów zresztą ma szkołę przemysłową, o czem później.

Gęsto rozsiane są szkoły handlowe na zachodzie Królestwa. Jest tu 9 szkół w 6-ciu punktach (po 2 w Kaliszu, Koninie i Włocławku, po jednej męskiej w Kutnie, Kole i Wieluniu), pomijając zamknięte przed dwoma laty przez generał-gubernatora dwie szkoły łowickie. Ale i na Podlasiu stosunkowo rozwinęło się szkolnictwo handlowe: Siedlce, Łuków, Garwolin; (a podobno i Sokołów czyni starania o

założenie szkoły). Wypada więc szkół handlowych na milion ludności:

na północy (gub. suwalska, płocka, łomżyńska)	2,0
na południu (gub. lubelska, radomska, kielecka)	1,7
na wschodzie (gub. siedlecka)	3,0
na zachodzie (gub. kaliska i część zachodnia warszawskiej)	5,2
w części kraju uprzemysłowanej (gub. piotrkowska i reszta warszawskiej)	5,3
	<hr/>
Królestwo *)	3,5
pomijając zaś części jego, szkół polskich pozabawione (Chełmszczyznę)	3,7

Jakkolwiek ta ostatnia liczba prawie dwukrotnie przenosi ilość szkół handlowych na milion ludności w całym państwie (2), nie można jej jednak uważać za wygórowaną; — widzieliśmy, jak liczne są nasze pod tym względem braki. Liczbę tę obniża wreszcie ta okoliczność, że w wielu z pomienionych miejscowości nie mamy innych szkół, ogólnokształcących.

*) Cyfra ta wzrośnie do 4,6, jeżeli weźmiemy pod uwagę szkoły handlowe nie polskie.



II.

Pierwiastek ogólnokształcący wogóle mocno jest zaakcentowany w nauczaniu handlowem. Rzecz można, że wogóle szkoły handlowe dają uczniom całkowite wykształcenie ogólne według zwykłych programów gimnazjalnych. Mam przed sobą programy dwunastu szkół handlowych męskich w Królestwie za rok szkolny 1910/11. Zawierają one: 1) naukę religii katolickiej, język polski, dzieje ojczyste, ekonomię, geografję handlową i prawo, a szkoła we Włocławku jeszcze logikę i psychologię. Nauka tych przedmiotów zajmuje w ciągu ośmiu lat kursu szkolnego (z klasą wstępną) w różnych szkołach od 50 do 57 godzin, przeciętnie $54\frac{1}{2}$, czyli 20,7% czasu szkolnego; 2) nauki matematyczno-przyrodnicze, przyczem jedna tylko z tych dwunastu szkół poprzestaje na matematyce t. zw. elementarnej, inne zaś na równi ze szkołami realnymi uwzględniają geometryę analityczną i wykreślną. Nauki przyrodnicze zaś obejmują tak zw. „przyrodę” w klasach niższych, czyli wiadomości elementarne z przyrody martwej i żywej (brak tego przedmiotu w szkole radomskiej), fizykę i chemię z zajęciami praktycznymi, kosmografię i wreszcie poszczególne nauki przyrodnicze (botanikę, geologię, fizyologię itd., w 4 szkołach także higienę) w klasach wyższych (nie wykładano ich tylko w szkole łowickiej). Ta grupa przedmiotów przedstawia się w szkołach najpokaźniej, zajmując od 65 do 86

godzin tygodniowo, przeciętnie 72,23 g., czyli 27,4% czasu szkolnego; 3) na języki niemiecki i francuski ze szczególnem uwzględnieniem niemieckiego, wypadło 15,7% czasu od 31 do 49 g., przeciętnie 41,3 g. tyg.; 4) pozostałe przedmioty ogólnokształcące nie były we wszystkich szkołach uwzględniane jednakowo: wszystkie programy zawierają rysunki, kreślenie i kaligrafję, większość gimnastykę, przeważna część szkół także śpiew, tylko niektóre slöjd; przeciętna cyfra godzin szkolnych poświęconych tym przedmiotom, wynosi 35 tygodniowo we wszystkich klasach (13,3%), ale od cyfry tej odchylenia są znaczne. Gdy szkoła radomska przeznaczona nie dwa razy mniej od normy (18 g.), włocławska niemal dwa razy więcej (63 g.). Tego rodzaju rozbieżności wywołały w kołach kierowników uczelni handlowych dążność do ujednostajnienia programów. Wybrana komisya ułożyła program wzorowy, który nigdzie, zdaje się, nie został zastosowany, jakkolwiek proponowane w pierwszych trzech działach liczby godzin niewiele się różnią od wyliczonych tu przeciętnych (53,70 i 41 *).

Nie szkodzą zresztą różnice lokalne programów szkolnych przy tak niewielkich, jak pomienione, wahaniach. Tradycya doboru i rozmieszczenia przedmiotów szkolnych jest wszędzie szanowana, drobne odchylenia od normy świadczą o zastanawianiu się rad pedagogicznych nad kwestyami programowemi, i zasługują również na poszanowanie, jeżeli poparte są

*) Kto nie zna rachunku szkolnego godzin, niech liczby podane mnoży przez ilość tygodni szkolnych (po potrąceniu świąt, wypada około 250 dni szkolnych, czyli 35 tygodni), potem cyfrę otrzymaną podzielić trzeba przez liczbę lat nauki szkolnej. Np. $41,3$ godzin na języki zachodnie oznacza $(41,3 \times 35) : 7 = 206,5$ godzin przez rok w każdej klasie.

przez doświadczenie dość gruntowne. Nietyle więc o dalszem ujednostajnieniu programów myśleć szkoły powinny, ile dążyć wspólnymi siłami do ograniczenia liczby godzin szkolnych, bo wypadająca z rachunku przeciętna 264 g. pracy tygodniowej (to znaczy 33 na jedną klasę) i koszty podnosi i uczniów niewątpliwie obciąża. Prowadzić do tego celu może doskonalenie się nauczycieli w metodyce nauczania, tak, by nauczyli się cenić i wycisnąć godzinę szkolną, wykładając gruntownie, a oszczędnie. Bo teraz mamy częstokroć do czynienia z wyładowaniem, zarówno przez nauczyciela, jak ucznia, energii, nieopłacanej przez rezultaty. W r. 1909/10 np. w kl. VI szkoły kaliskiej uczniowie mieli 50 godzin pracy tygodniowej, czyli przeszło osiem godzin pracy dziennie, poza przygotowywaniem się w domu. Nie wiem, jak teraz stoi tam sprawa.

W cyfrze sumarycznej (264 g.) policzone są prócz czterech grup wymienionych i pozostałe przedmioty nauczania. Tu wymienić należy przedmioty, których wykład dotąd prowadzony jest w języku rosyjskim: język rosyjski, historia i geografia. Zajmują one od 45 do 51 godz. tygod., czyli przeciętnie 48,5 (18,4% nauki szkolnej). Innymi słowy, z 5½ g. zajęć dziennych w szkole jedną godzinę zajmuje wykład rosyjski nauczyciela najczęściej Rosyanina. Szkoły na tę sprawę wpływu nie mają.

Widzimy z cyfr przytoczonych, że program nauczania handlowego raczej należy pomawiać o przeladowanie przedmiotami ogólnokształcącymi, aniżeli o ich brak. Istotnie, pierwsze dwie grupy przedmiotów — humanistyczna i matematyczno-przyrodnicza — zajmują niemal połowę czasu szkolnego. Pierwiastek zawodowy jednakże w szkołach handlowych jest dość wybitny. Pominiecie języków starożytnych, wysunięcie na plan pierwszy języka niemieckiego, grupy matematyczno-przyrodniczej, zwłaszcza chemii (do

18 godzin tyg.), stanowią o kierunku utylitar-nym szkół handlowych. Nie wydaje się to ce-lowym. Wprawdzie dają się nieraz słyszeć na-woływania do nauczania bardziej praktycznego w szkołach, np. p. Kurcysz ządał od szkół „0% frazesów i 100% zawodowości”, nikt wszakże nie udowodnił, że rozwijanie wszechstronne umy-słu dziecięcego jest niepraktyczne. I religia i este-tyka i historia i wszystko, co pobudza rozwój duchowy, jest w wychowaniu niezbędne, więc i szkoły zawodowe powinny wszakże to uwzględ-niać w mierze dostatecznej, nie usuwając żadnego z pośród czynników rozwoju dziecka: kultura pol-ska tak wiele np. zawdzięcza łacinie, że z jej pominięciem, nawet jako przedmiotu bodaj do-datkowego, niepodobna pogodzić dążności ogól-nokształcących szkoły handlowej.

Jeżeli tedy kierunek nauczania w szkołach handlowych jest praktyczny, to zakres właści-wy wiadomości ściśle fachowych nie zajmuje tam wiele czasu. Średnie szkoły handlowe sta-nowią jak gdyby przejście od wykształcenia ogólnego do zawodowego. Celem większej częś-ci szkół średnich podległych ministerium han-dlu jest nie tyle udzielenie uczniom wiadomo-ści fachowych, ile dostarczenie wiedzy ogólnej dzieciom, które przy sposobności życzyłyby sobie posiąść pewne kwalifikacye zawodowe. Na tem polega żywotność szkolnictwa handlowego.

Według rozkładu wzorowego lekcji, uło-żonego przez ministerium handlu, w czterech klasach niższych niema wcale przedmiotów spe-cyalnych, czyli, że klasy te są ogólnokształcące. Ale i w klasach wyższych przedmioty specjalne stanowią tylko część programu szkolnego: w klasie V-ej 2 godziny tygodniowo, w klasie VI-ej 9 godzin na 30 — tygodniowo i dopiero w klasie VII-ej 20 godzin na 31 w tygodniu, czyli z 208 godzin szkolnych zaledwie 15% czasu. Zresztą i te 15% należy przyjmować z zastrzeżeniem. Po pierwsze, tak zwane

przedmioty specjalne w szkołach handlowych bynajmniej nie są pozbawione pierwiastków ogólnokształcących. Ekonomia polityczna np. kształci więcej ogólnie, niżli specjalnie z punktu widzenia handlowego, tak zwana geografia handlowa, czyli ekonomiczna również nie zawiera żadnych cech zawodowych, ponieważ zadanie jej polega wyłącznie (patrz używany w szkołach polskich podręcznik dyr. szkoły Będzińskiej p. Sujkowskiego) na zobrazowaniu pracy przemysłowej ludzkiej w zależności od warunków przyrodniczych w różnych krajach. Te dwa przedmioty korzystnie wyróżniają program szkoły handlowej, jako ogólnokształcącej, od szkół polskich podległych ministeryum oświaty, pozbawionych zarówno ekonomii, jak polskiego wykładu geografii. Inny znów przedmiot zaliczony w szkołach handlowych do specjalnych, prawoznawstwo, uważane być musi również za przedmiot wykształcenia ogólnego. Wcielone jest ono nawet od r. 1902 do szkół męskich podległych ministeryum oświaty. Po potrąceniu tych trzech przedmiotów będziemy mieli nie 31, lecz tylko 21 g. tyg. nauczania fachowego na 208, czyli 10% czasu szkolnego.

Z drugiej strony i ten dziesięć procentowy stosunek nigdzie w praktyce nie jest stosowany, ponieważ, po pierwsze, ogólny czas szkolny wszędzie przekracza 208 godzin — i to znacznie: powtóre, większość szkół ma klasy wstępne, pozbawione przedmiotów specjalnych; po trzecie, ilość godzin poświęconych przedmiotom specjalnym nigdzie wskazanych 21 g. nie sięga. Np. komisya kierowników szkół handlowych w swoim *szkicu programu* z r. 1909 proponowała na przedmioty ściśle handlowe 9 g. tyg. na 268, czyli 3,4%. Nie trzymając się ściśle tej liczby, szkoły handlowe poszczególne udzielają im od 7 do 17 g. tygodniowo, w dwóch klasach ostatnich przeciętnie 10,4 g., czyli 4% czasu szkolnego. Pierwiastek zawodowy naj-

mocniej jest zaakcentowany w szkołach w Tomaszowie i Łodzi, najsłabiej w Radomiu i Łomży, co się tłómaczy wyższym lub niższym rozwojem przemysłowym tych miejscowości. Łódź zresztą posiada polską szkołę filologiczną, szkoły zaś handlowe Radomska i Łomżyńska muszą kształcić także dzieci, nie myślące o zawodach handlowych. Naturalnie, buchalterya, arytmetyka handlowa, towaroznawstwo, wszystkim się przydadzą w naszych czasach ruchu współdzielczego i zainteresowania się kwestyami ekonomicznymi.

Nie posiadając informacji równie dokładnych o szkołach trzyklasowych, na zasadzie tylko programów warszawskiej i żbikowskiej zaznaczę, że i tam pierwiastek ogólnokształcący jest bardzo wybitny. Szkoła warszawska, prowadzona przez p. E. Milewskiego, jest może najdoskonalszą uczelnią handlową w kraju. Zarówno nauczyciele, jak uczniowie są do niej przywiązani, czynnik wychowawczy współzycia koleżeńskiego uczniów jest wysoce ceniony przez kierowników, wreszcie, co najważniejsza, szkoła ta posuwa się w zakresie wykształcenia ogólnego do szczytów tak wysokich, jak niewiele zapewne szkół filologicznych, bo uczy wychowawców pracy naukowej na zasadzie obcowania bezpośredniego ze źródłami wiedzy (np. rozprawy i mapy statystyczne przez uczniów wykonywane z zakresu geografii handlowej). Szkoła żbikowska prowadzona jest również bardzo starannie przez zespół nauczycieli, wobec ubogich zasobów szkoły ledwie opłacających swój mozolny wysiłek, a jednak znajdujących czas do sprawdzania i stosowania nowszych zdobyczy pedagogii. Pierwiastek zawodowy w szkole np. żbikowskiej, wyrażony jest między innymi w praktyce handlowej uczniów, bardzo często płatnej, wyszukiwanej dla nich w rozmaitych firmach krajowych przez kierowników.

W roku 1911/2 w szkołach handlowych było nauczycieli:

W 7-klasow. męskich (z koedukac.) 375, (w tem kobiet 52¹⁾, 15^o/_o) przedmiot. spec.²⁾ 59 (16^o/_o), przec. norma na 1 szkołę 19.

W 7-klasowych żeńskich 310 (w tem kobiet 166 — 53^o/_o), przedmiotów spec. 43 (14^o/_o), przec. norma na 1 szkołę 19.

W 3 i 4 klas. (z niedz.-handl.) 129 (w tem kobiet 11¹⁾ — 9^o/_o), przedm. spec. 19 (15^o/_o)³⁾, przec. norma na 1 szkołę 16.

Ogółem 814 naucz. (w tem kobiet 233 — 28,5^o/_o), przedm. spec. 121 (14^o/_o).

Ponieważ jednak ci sami nauczyciele czasem nauczają w kilku szkołach, liczbę tę należy sprawdzić, porównyując z czasem zajęć szkolnych. Mianowicie w pomienionych 43 szkołach było klas: wstępnych 61, normalnych 243 (w szk. 7-klas. 216 — po 6,4 kl.; w szk. 3-klas. 27 — po 3 kl.), równoległych 79. Ogółem 349 (przeciętnie przeszło osiem).

Licząc przeciętnie 30 godzin lekcyi w klasie, a po 30 godzin lekcyi na 1-go nauczyciela, mamy 360 nauczycieli, czyli, że każdy udziela się przeciętnie dwóm szkołom. Zresztą, jest wielu, którzy miewają nawet po 42 godzin lekcyi. Cały personel szkolny, wraz z sekretarzami, wychowawcami itd., sięga zapewne około pół tysiąca polskich pracowników oświatowych w dziedzinie szkolnictwa handlowego.

¹⁾ Głównie języków.

²⁾ Licząc w tem ekonomię, prawo i geografję handlową.

³⁾ Szkoły 3-klas. nie są więc bardziej od 7-klas męskich specjalnemi.

III.

Jak z powyższych zestawień i przykładów wynika, szkolnictwo polskie poza szerzeniem oświaty ma doniosłość niezwykłą, jako bodziec potężny do twórczości pedagogicznej społeczeństwa polskiego. Przytoczyłem przykłady szkół: niedzielnej, trzyklasowej warszawskiej i żbikowskiej*). Tu dołączyć można jeszcze szkołę w Starej Wsi, urządzoną na modłę angielskich szkół na wsi, a cokolwiekbyśmy sądzili w zasadzie o wychowaniu w internacie, eksperymenty tego rodzaju powinny być czynione. Szkoła Rontalera uzupełniła swój kurs oddziałem rolniczym. I w dalszych okolicach Królestwa, Suwałkach czy Kaliszu, wszędzie pracuje i tworzy myśl wychowawcza przewodników młodzieży. Wpływ ich na programy szkolne jest wprawdzie ograniczony**), natomiast sprawy metodo-

*) Program jej zawiera obok zwykłych przedmiotów handlowych (18 g., czyli 9^o/_o zajęć szkolnych) między innymi trzy języki zachodnie, rozległy kurs matematyki i tak zw. handlowość, czyli prawo i ekonomię.

**) Zresztą dla szkół trzyklasowych niema jeszcze przepisane programu, istnieje tylko projekt opracowany przez wydział naukowy ministerjum handlu i przemysłu z r. 1912. zawierający 10 g. religii, 40 g. przedmiotów rosyjskich (25^o/_o), 29 g. przedmiotów handlowych (z geografją i handlowością), 22 g. arytmetyki z początkami algebry i geometrii, 11 g. fizyki, chemii i biologii, oraz 14 g. rysunków i kaligrafii.

logii, wychowania i organizacji szkolnej są pozostawione ich samodzielnym wysiłkom. Skutkiem tego szkoła polska stała się bodźcem do licznych prac i do stworzenia kilku pism pedagogicznych, gdzie rozstrząsane są kwestye oddziaływania na młodzież i tworzenia nowych typów szkolnictwa. Wreszcie, co najważniejsza, w twórczą pracę wychowawczą wciąga się powoli społeczeństwo, odsunięte od niej przed kilkoma laty, dziś organizuje ono szkoły lub koła pomocy, wgląda w sprawy szkolne, krytykując je i usiłując na przebieg ich wpłynąć. Innemi słowy, dawny stosunek do szkoły, formalny, zewnętrzny, ustępuje powoli przed interwencją twórczą.

Niejedną wadę, oczywiście, wytknąć można szkole naszej, niejeden zapewne popełnia ona błąd. Należy pamiętać wszakże, że w ciężkiej chwili jęła się pracy, że zresztą brakowało jej wyrobionych przewodników, co sprawą jest czasu. Nie mam, naturalnie, prawa do szacowania ich działalności, mam atoli wrażenie, że w szkole polskiej zdrowe kielkują ziarna i dają już pewien plon, którego społeczeństwo rozsądne nie może nie cenić. Tu i owdzie czasem weźmie się do pracy osobnik niepowołany, gdzieindziej w miejsce pedagogii ujrzymy może przesadną oszczędność przedsiębiorcy, albo zgoła prywatę. Naogół jednakże, jeżeli przejrzymy literaturę podręcznikową, jeśli wejrzymy uważniej w życie wewnętrzne szkół, jeśli poznamy stowarzyszenia i pisma nauczycielskie *) i wysiłki poszczególnych pedagogów, odczujemy niewątpliwie, że szkoła polska stanowi placówkę nielada w zakresie twórczości narodowej i prawdziwej oświaty**). Zwróćmy także na to uwa-

*) Lub pisma dla młodzieży, przeważnie przez nauczycieli prowadzone.

***) Należy podkreślić, że coraz bardziej nasz nauczyciel współczesny nawiązuje swoją pracę usiłując do tradycji edukacyjnej czasów ubiegłych i doświadczeń kolegi galicyjskiego.

gę, że w braku uczelni wyższych, szkoła średnia polska stanowi jedyną prawie u nas instytucję nie tylko oświatową, ale i naukową, dającą choćby w skromnym zakresie możliwość pracy naukowej wielu specjalistom polskim, co niewątpliwie w młodzieży również nie formalny i urzędowy stosunek do szkoły wyrabia, lecz bezinteresowny zapał budzi do nauki. Ale trudno te rzeczy zobrazować w liczbach; by to widzieć, nie rachunku potrzeba, ale uwagi i zrozumienia.

Przejdźmy jednakże do cyfr. Wypada zastrzedz zresztą, że niewiele z nich można wnioskować pewnego. Odnowiona szkoła polska kończy zaledwie dziewiąty rok żywota. Jeżeli odrzucimy pierwszy, jako pełny fermentu, niesprzyjającego spokojnej nauce, i dwa ostatnie z braku materiału statystycznego, do obrachunku będziemy mieli tylko sześć lat pracy, organizacyjnej przedewszystkiem, z których sądzić o czynnikach rozwoju naszego szkolnictwa nie jest łatwo. Usprawiedliwilibyśmy z łatwością jego ruchy niepewne i nieskoordynowane, gdyby miały miejsce. Widzieliśmy wprawdzie usiłowania w kierunku rozłamu między nauczycielstwem i społeczeństwem polskim, czynione dla zdobycia taniej popularności wśród młodzieży; nawoływano młodzież do szkoły współrządzonej przez wiece uczniowskie i szerzącej nietyle oświatę, ile hasła polityczne. Rychło przebrzmiały te rzeczy, uczniowie ci rozczarowali się niebawem do szkoły polskiej, nauczyciele wogóle do Polski. Jedni i drudzy odpadli. Uczelnia zaś nasza wypuszcza w świat pracy liczne zastępy swoich wychowanców *).

*) W chwili, gdy chodziło o uznanie szkoły polskiej przez całość społeczeństwa, wszechnice zagraniczne i władze naukowe, nie mieliśmy prawa do niebezpiecznego eksperymentowania. Na tragicznie zaś stawiane wówczas pytanie: czy dziecko jest dla szkoły czy szkoła dla dziecka, odpowiedź jest jasna: szkoła jest dla przyszłości dziecka.

Jak pewne kroki stawiała szkoła polska od początku na niezbadanym gruncie, pozbawiona prawnej dyrektywy społecznej, świadczy fakt, że w dziedzinie szkolnictwa handlowego ani jedna szkoła dotąd nie zwinęła podniesionej chorągiewki, nie cofnęła się przed trudnościami, nie okazała się niewłaściwą, czy zbytęcną. Szkoły polskie śmiercią naturalną nie umierają. To też przez cały czas od r. 1906 ilość szkół powiększała się stale, a w nich ilość klas; zwi-jano co najwyżej niektóre równoległe oddziały, najczęściej przez oszczędność.

W r. 1913, jak mówiliśmy, średnich szkół handlowych było 43: 1 niedzielna, 7 trzy i czteroklasowych, 19 siedmioklasowych męskich (z koedukacyjnymi) i 16 żeńskich.

W r. zaś 1905 było ich tylko 18, czyli przez 8 lat ilość ich wzrosła $2\frac{1}{2}$ raza**). Wzrost późniejszy zobrazowują następujące szczegółowe liczby:

Przed r. 1905 było 11 szkół 7-o klasowych męskich. (Rontalera od r. 1896, Zgierska, Łódzka i Pabianicka od r. 1898, Warszawska i Włocławska od r. 1900, Będzińska i Radomska od r. 1901, Lubelska od r. 1902, Kielecka i Tomaszowska od r. 1903), 1 szkoła żeńska (Wereckiej od r. 1901) i 6 szkół trzy lub czteroklasowych (niedzielno-handlowa, która zresztą dopiero od r. 1907 przeszła pod zarząd ministerium handlu), Warszawska i Łódzka od r. 1901 szkoła w Kole, od r. 1904, pozatem dwie żeńskie — Waszczyńskiej w Łodzi od r. 1901 i Masłowskiej we Włocławku od r. 1902, które następnie przekształcone zostały na siedmioklasowe.

W r. 1905 powstały 3 szkoły siedmioklasowe — Kaliska, Suwalska i Raczkowskiej. W r. na-

***) Nie licząc szkoły Ubysza, która miała tylko klasę wstępną, złączoną następnie ze szkołą filologiczną tegoż właściciela.

stępnym 5 szkół siedmioklasowych męskich: Łowicka (następnie zamknięta), Łomżyńska i Mławska oraz 2 żeńskie: Lubelska i Siedlecka. W r. 1907 przybyły 3 szkoły siedmioklasowe (w Kolinie męska i żeńska, w Kielcach żeńska) i 2 trzyklasowe żeńskie (w Zgierzu*) i Częstochowie). W r. 1908 założono 3 szkoły męskie (w Starej Wsi, Kutnie i Sosnowcu) i 3 żeńskie (w Kaliszu, Łomży i Dąbrowie Górniczej), wszystkie jako 7-klasowe**). W r. 1909 otwarto szkołę 7-kl. żeńską w Sosnowcu i 3 kl. męską w Garwolinie. W r. 1910 powstała szkoła 7 kl. męska w Wieluniu, żeńskie w Radomiu i Sosnowcu oraz 3 kl. męska w Żbikowie. Wreszcie w r. 1911 założono szkołę 4-klasową męską w Łukowie.

Nadmienię, że w wykazach urzędowych niezawsze jest łatwo zorientować się, bo daty założenia szkół są tam niekiedy mylne, zwłaszcza, jeżeli szkoła przechodziła w ręce innego właściciela. Wobec tego brałem tu nie daty urzędowe, ale lata, kiedy szkoły poszczególne po raz pierwszy ukazywały się w rocznikach sprawozdań urzędowych. Bywają tam też błędy niemożliwe. Np. w szkole Kreczmara w Mińsku miało być 213 katolików narodowości rosyjskiej, szkoła zaś ta jest w Sosnowcu. W szkole niedzielnej Warszawskiej miało być 640 muzułmanów. W jednym z roczników wspomniano o szkole Łowickiej żeńskiej p. Starzyńskiej, a w następnych niema o niej wzmianki. Szkołę tę zamknęły władze wkrótce po zamknięciu szkoły męskiej. Szkoła p. Siennickiej w Łodzi figuruje dopiero od roku 1908/9, jako czynna już od r. 1903. Tłómaczy się to tem, że od r. 1903 do r. 1908 szkoła ta znajdowała się pod zarządem ministerium oświaty, o czem w sprawozdaniach nie wspomniano; natomiast jako datę

*) Obecnie przyłączona do męskiej 7-klasowej.

***) Szkołę w Kutnie przekształcono obecnie na 4-klasową.

założenia szkoły niedzielnej podano nie r. 1855, lecz 1907 (rok przejścia pod zarząd ministerium handlu).

Na zasadzie danych powyższych krótki przeciąg czasu 1905—1911 można podzielić na trzy okresy. W pierwszym przeważnie uzupełniano sieć szkół 7-klasowych męskich, w drugim urządzano szkolnictwo handlowe żeńskie, w ostatnim powstają przeważnie szkoły kupieckie. Przez cały ten czas ilość szkół męskich wzrosła z 11 do 19, czyli prawie dwukrotnie, ilość szkół żeńskich z 4 (licząc w tem szkoły pp. Masłowskiej i Waszczyńskiej) do 16, czyli czterokrotnie, ilość szkół kupieckich z 4 na 8, czyli dwukrotnie.

Imponujące te liczby wskazują na bardzo intensywny wzrost szkolnictwa. Rocznie przybywało szkół w stosunku do cyfry z poprzedniego roku: w r. 1905—16%, w r. 1906—23%, w r. 1907—19%, w r. 1908—19%, w r. 1909—5%, w r. 1910—10%. Tak szybkie tempo wzrostu szkół dowodzi, że szkoły handlowe przeżywają jeszcze okres organizacyjny.

IV.

Najbardziej ustalone jest szkolnictwo męskie w dziale szkół siedmioklasowych, najszybszy zaś rozwój ujawnia szkolnictwo żeńskie. Ponieważ otwarcie szkoły więcej następcza trudności, aniżeli klas poszczególnych, rozwój szkolnictwa wystąpi cyfrowo ze szczególną wyrazistością, jeżeli jako jednostkę szkolnictwa obierzemy klasę. W r. 1906 szkolnictwo męskie wykazywało olbrzymią przewagę. Było klas w szkołach 7 klasowych męskich — 95, żeńskich — 29, 3 lub 4 klasowych — 11, nie licząc wstępnych i równoległych i szkoły niedzielno-wieczornej.

W r. 1907 stosunek ich przedstawia się jako 107, 37 i 11.

W r. 1909 120, 77 i 19.

W r. 1910 128, 85 i 19.

W r. 1911 122, *) 94 i 20.

Liczba klas w 7 klasowych szkołach męskich wzrosła od r. 1906 do r. 1911 o 28%, w kupieckich o 82%, w żeńskich 7 kl. o 224%. Wogóle podniosła się z 135 do 236, czyli o 75%.

W r. 1906 szkoły 7 klasowe żeńskie stanowiły tym sposobem niecałe 22% szkolnictwa średniego handlowego, w r. zaś 1911 prawie 40%, podczas kiedy ilość względna szkół 7 kl. męskich spadła z 70% do 52% (ilość klas w szkołach „ku-

*) Skutkiem zamknięcia szkoły łowickiej.

pieknych, 3 lub 4-klasowych podniosła się w tym czasie nie tylko absolutnie (z 11 do 20), ale i stosunkowo (z 8,1% do 8,5%), stanowiąc tu jednak dotychczas odsetek niezbyt znaczny. Wprawdzie, szkoły żeńskie nie mają klas równoległych (z wyjątkiem dwóch na całe Królestwo), czyli są mniej liczne, męskie zaś mają ich 38 (po 2 na szkołę); z drugiej jednak strony ilość klas równoległych w 7 klasowych szkołach męskich w r. 1906 sięgała 53 (po 3,3 na szkołę w r. 1907 nawet 57 (po 3,4). Świadczy to o silniejszym jeszcze wzroście stosunkowym szkolnictwa żeńskiego z 16,8% w r. 1906 i 18,8% w 1907 na 31,6% w r. 1909 i 34,5% w r. 1911, czyli wskazuje na wzrost jego z górą trzykrotny (38 klas i 119) wobec powiększenia się ilości klas w 7 klasowych szkołach męskich zaledwie o 10% (ze 168 do 185), licząc tym razem i klasy wstępne i równoległe.

Nie wysnuwajmy jednak stąd opacznych wniosków, jakoby do szkoły polskiej handlowej chodziły przede wszystkim dziewczęta, a opuszczała ją młodzież męska w celu zdobycia „praw”, które dziewczętom w równej mierze nie są potrzebne. Wniosek taki byłby co najmniej przedwczesny. Dalsze rozdziały wykazują, że sprawa wcale inaczej się przedstawia i że właśnie w szkolnictwie handlowym najmniej odsetek stanowią dziewczęta, że przeciwnie w szkołach polskich ogólnokształcących, a również w szkołach rządowych i w szkołach z prawami jest ich bez porównania więcej. Z liczb, jakie przytoczyłem, jeden tylko wniosek można i należy wyprowadzić: że szybko wzrasta zapas dziewcząt do oświaty. Przebija to we wszystkich typach szkolnictwa krajowego i jest znamieniem czasu.

Oto jak przedstawia się wzrost szkolnictwa handlowego żeńskiego od r. 1906:

	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912
Szkoły*)	7	9	?	15	17	17	?
Warszawa:							
1. Wereckiej . . .	263	277	298	309	289	320	333
2. Raczkowskiej . .	150	142	178	217	236	243	264
Łódź:							
3. Siennickiej . . .	—	—	—	190	205	230	255
4. Waszezyńskiej . .	141	133	158	182	175	285	325
Sosnowiec:							
5. Waśniewskiej . .	—	—	—	132	168	218	265
6. Rzadkiewiczowej	—	—	—	—	156	201	207
Dąbrowa:							
7. Młodzianowskiej	—	—	—	74	117	141	104
Kalisz:							
8. Zgrom. kupców.	—	—	—	43	72	78	94
Konin:							
9. Komornickiej . .	—	108	102	117	113	115	112
Siedlce:							
10. Barszczewskiej .	189	212	243	197	200	203	226
Kielce:							
11. Zgrom. kupców	—	119	139	133	156	152	162
Radom:							
12. Wareńskiej . . .	—	—	—	—	146	205	228
Lublin:							
13. Kunickiego . . .	200	247	269	255	254	266	291
Łomża:							
14. Korzeniowskiej	—	—	—	163	171	173	162
Włocławek:							
15. Masłowskiej . . .	177	?	?	270	259	271	306
Pabianice:							
16. Oddział dziewcz.	122	104	102	91	86	80	80?
Zgierz:							
17. Oddział dziewcz.	—	72	83	85	88	89	89?
Częstochowa:							
18. Garzteckiej . . .	—	4	4	?	50	35	37
Łowicz:							
19. Starzyńskiej . .	—	—	?	95	?	—	—
	1242	1418	1576	2553	2941	3305	3540

*) W sumie szkół dwie koedukacyjne liczone za jedną; w liczbie uczennic nie podane są dziewczynki (w r. 1911-33), kształcone w szkole męskiej tomaszowskiej, natomiast podane uczennice z klasy wstępnej koedukacyjnej w szkole kaliskiej, potrąceni zaś chłopcy ze szkoły p. Barszczewskiej (6).

W roku 1906/7 ilość uczennic w 7 szkołach żeńskich handlowych wynosiła 1242; w r. 1909/10 było szkół 15, uczennic zaś 2553; wreszcie w r. 1912/3 szkół mieliśmy 17*) z 3540 uczennicami. W przeciągu lat sześciu ilość uczennic wzrosła trzykrotnie, tak że *zakładanie szkół nie nadążało za tym wzrostem.*

Podług klas poszczególnych młodzież żeńska segregowała się, jak następuje **):

	1907	1909	1911
w podwstępnej	3	107	185
w wstępnej	202	317	390
w I-ej	266	422	508
w II-ej	276	414	526
w III-ej	187	392	510
w IV-ej	178	365	442
w V-ej	80	185	260
w VI-ej	93	160	217
w VII-ej	25	100	116
w VIII-ej	—	—	36
	1310	2462	3190

Najliczniejsze są klasy I—IV. Jest to zrozumiałe, bo dzieci młodsze są częstokroć kształcone w domu lub szkołach początkowych, dzieci starsze zaprzestają nauki ze względu na wysokie wpisy, lub na potrzebę zarobkowania samodzielnego. Jednakże z czasem zjawisko to coraz mniejszą odgrywa rolę. Ilość uczennic ogólna wzrosła w ciągu tych 4-ch lat 2½ raza. Wiadzimy, że klasy I—IV w tym wzroście naj-

*) Dane te mieści sprawozdanie urzędowe z r. 1911/12, gdzie przytoczona jest ilość uczennic w roku 1912/13 w tych szkołach, które były czynne w roku 1911/12, jeżeli więc od r. 1912/13 założono nowe szkoły, liczba uczennic była jeszcze większa.

**) Wyjąwszy szkoły pabianicką i p. Garzdeckiej, w których ilości uczennic wedle klas nie znamy.

mniejszy brały udział, ilość uczennic w nich stanowiła 70% ogółu w roku 1907 i 62% tylko w r. 1911. Natomiast klas wyższych razem było zaledwie 9 w r. 1907, 25 w r. 1909 i 34 w r. 1911, uczennic zaś w tych klasach — 198, 445 i 629, czyli, że ilość ich wzrosła stosunkowo więcej od ogólnej, podniósłszy się z 15,2% do 19,7% ogółu uczennic. Innemi słowy, tak silnie w liczbach powyższych zaznaczone dążenie dziewcząt do oświaty prowadzi w pierwszym rzędzie do rozwoju klas wyższych.

Spółceństwo, niestety, nie zwróciło dotąd należytej uwagi na pierwszorzędnego znaczenia zjawisko społeczne, które odstania przed nami szybkość wzrostu liczby uczennic. Więcej też szkolnictwo żeńskie pozostawione jest dotąd prawie wyłącznie przedsiębiorczości prywatnej. Wsparcia publiczne na oświatę żeńską w dziale handlowym wyrażają się zaledwie w setkach rubli. Kierownictwo publiczne posiada tylko 2 szkoły żeńskie siedmioklasowe (kaliska i kielecka), oraz poniekąd szkoła p. Werekkiej (współdzielcza). Prasa szkolnictwem żeńskim nie zajmuje się wcale, nawet fachowa pedagogiczna. Dopiero w r. b. Stow. Naucz. Polskiego wyłoniło komisję specjalną do spraw wychowania dziewcząt i nawet w swoim organie umieściło w tej kwestyi jeden artykuł, którego treść wprawdzie sprowadza się do wypowiedzenia kiłku niekwestjonowanych przez nikogo zasad, z których nie wypływają zresztą ani nowe ujęcie sprawy, ani pozytywne wnioski. Na szczęście jednak przedsiębiorczość prywatna radzi sobie, jak może, i niekiedy bynajmniej nieźle. Na szkoły żeńskie ustalił się, na zasadzie przykładów poszczególnych, pogląd, że rządzone są „sposobem gospodarskim” przez przełożone, które niezawsze posiadają kwalifikacje naukowe, ale pragną zabezpieczyć sobie spokojną egzystencję, że zresztą uczy się w szkołach żeńskich młodzież bardziej w celu

urozmaicenia czasu przed zamążpójściem, niż z potrzeby. Zdaje się jednak, że obraz ten powoli przechodzi do historii. Obecnie mamy liczne szkoły żeńskie zorganizowane wybornie, a pewna elastyczność ich programu pozwala na doskonalenie ich wewnętrzne większe, niż szkół męskich, tembardziej, że dziewczynki więcej ujawniają na ogół w nauce pilności, spokoju i bezinteresowności, niż chłopcy. Najwyżej z pośród szkół żeńskich stoją bezsprzecznie handlowe, a wyraża się to między innymi w tem, że do kierowania nimi coraz częściej zapraszani są fachowcy... płci męskiej. Tak tedy w r. 1912 z pośród 18 szkół już 7 posiadało dyrektorów (obie warszawskie, kaliska, kielecka, pabianicka, lubelska i zgierska), a być może, że nawet więcej.

Podług narodowości uczennice szkół handlowych dzieliły się w sposób następujący (p. 37):

W roku 1907 wśród Polek było ewangeliczek 20, w r. 1909 — 36 i w r. 1911 — 71. Zresztą jednolitości statystyce narodowościowej brak; te same uczennice-ewangeliczki określane są niekiedy jako Polki, innym razem jako Niemki, wedle widzimisię kierownika szkoły; w niektórych wypadkach statystyka narodowościowa powtarza dane wyznaniowe, nie segregując ich dokładnie. Innych narodowości w r. 1907 było 14 uczennic, w tem 8 Litwinek i 6 Rosyank, w r. 1909 tylko 2 (Rosyanki), w r. 1911 — 4 (2 Czeszki, 1 Francuzka, 1 Rosyanka). Są to liczby tak niewielkie i tak, dodajmy, niedokładne (co się stało np. z owemi Litwinkami?), że możemy je ignorować. Z narodowości obcych więc tylko Niemki stanowiły odsetek znaczniejszy wśród uczennic, ale coraz mniejszy (w r. 1907 — 4,2%, w r. 1909 — 2,4%, w r. 1911 — 1,4%); prawdopodobnie ilość ich jest jeszcze mniejsza, bo niektóre w istocie są to Polki ewangeliczki.

	1907			1909			1911		
	Polek	Niem.	żyd.	Polek	Niem.	żyd.	Polek	Niem.	żyd.
Warszawa:									
1. Wereckiej . .	159	—	108	187	—	122	191	—	129
2. Raczkowskiej .	109	3	22	181	1	35	206	—	37
Łódź:									
3. Siennickiej . .	—	—	—	156	11	23	196	—	32
4. Waszczyńskiej	53	14	63	92	7	83	141	18	126
Sosnowiec:									
5. Waśniewskiej .	—	—	—	98	8	26	184	2	32
6. Rzakiewiczow.	—	—	—	—	—	—	141	4	56
Dąbrowa:									
7. Młodzianowsk.	—	—	—	74	—	—	132	—	9
Kalisz: ¹⁾									
8. Zgrom. kupców	—	—	—	33	—	4	49	2	14
Konin:									
9. Komornickiej .	57	—	49	59	—	58	64	—	51
Siedlce: ²⁾									
10. Barszczewskiej	200	—	19	173	—	24	162	—	47
Kielce:									
11. Zgrom. kupców	99	3	17	106	2	25	132	—	20
Radom:									
12. Wareńskiej .	—	—	—	—	—	—	157	—	48
Lublin:									
13. Kunickiego .	195	4	41	225	—	30	223	—	43
Łomża:									
14. Korzeniowskiej	—	—	—	145	—	18	135	3	35
Włocławek:									
15. Masłowskiej .	—	—	—	197	4	67	203	5	61
Pabianice:									
16. Oddział dziew.	54	27	22	46	21	24	?	?	? ³⁾
Zgierz:									
17. Komit. obywat.	30	8	31	44	6	35	57	12	20
Częstochowa:									
18. Garzdeckiej .	3	—	1	?	?	?	25	—	10
Łowicz:									
19. Starzyńskiej .	—	—	—	92	—	3	—	—	—
	959	59	373	1908	60	577	2398	46	770

¹⁾ Bez klasy wstępnej. ²⁾ Z chłopcami. ³⁾ dziewczynki nie wyodrębnione.

Główna masa uczennic dzieli się na Polki żydówki. Odsetek żydówek jest pokaźny, stanowią one, mniej więcej, czwartą część ogółu uczennic. Tak wysoki procent żydówek tłumaczy przedewszystkiem tą okoliczność, że żydzi, jako ludność miejska, mają łatwiejszy dostęp do szkół. Poza tem cyfry te są wyrazem spostrzeganego już nieraz zjawiska, że żydówki, jako mniej krępowane przez rytuał żydowski, łatwiej, niż mężczyźni, ulegają wpływowi otoczenia; w przeciwieństwie do innych narodów, u żydów raczej mężczyzna jest ostoją swojskości. Z tak małej ilości szkół trudno jednak czynić wnioski co do popierania ich przez żydów tej lub danej okolicy.

Odsetek uczennic żydówek wyższy od przeciętnego widzimy w Koninie (44,4%), w Łodzi z okolicą (29,0%), w Warszawie (27,7%), mniej więcej równy przeciętnemu w Częstochowie, Radomiu, Włocławku, Siedlcach, Kaliszu i Łomży, niższy w Zagłębiu i Lublinie, najniższy w w Kielcach (13%). Innemi słowy, prowincya posyła mniej uczennic żydówek do szkół polskich, niż miasta wielkie. Istotnie, dwie szkoły z pośród 18, warszawska Wereckiej i łódzka Waszczyńskiej, kształcą trzecią część wszystkich żydówek — uczennic szkół handlowych.

Zresztą w pozostałych również znać stały przyrost ilościowy żydówek, ogólnie o 101% przez 4 lata. Przyrost Polek jeszcze był znaczniejszy — o 150%. Skutkiem tego odsetek uczennic żydówek przez 4 lata (1907—1911) spadł z 27% do 24%, procent Polek podniósł się z 68% do 75%. Inaczej mówiąc stwierdzony powyżej ruch młodzieży żeńskiej do oświaty tyczy się przedewszystkiem Polek.

Ilość uczniów w szkołach męskich zobrazowują liczby następujące:

	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912
1. Zgr. kupców w Warszawie	627	588	572	478	495	590	662
2. w Łodzi . .	688	591	566	506	528	546	600
3. w Zgierzu *)	158	166	135	122	100	110	110
4. w Pabian. *)	161	176	187	193	161	168	189
5. w Tomasz. *)	206	205	213	180	163	162	202
6. w Będzinie	394	409	412	405	420	411	427
7. w Kaliszu *)	383	357	388	356	359	372	365
8. w Wieluniu	—	—	—	—	106	129	129
9. w Kielcach	381	464	502	451	486	455	480
10. w Radomiu	681	640	591	478	440	436	426
11. w Lublinie	298	334	396	386	400	392	372
12. w Włocław.	395	398	360	314	303	260	251
13. w Mławie	161	189	226	203	219	242	251
14. w Łowiczu	186	154	130	129	161	—	—
15. Kom. Obyw. w Koninie . .	—	118	126	122	107	99	105
16. w Łomży . .	322	356	376	316	280	257	273
17. w Suwałkach	215	176	155	128	129	145	136
18. Rontalera **)	272	289	232	271	250	272	266
19. Szkoła w Starej Wsi . . .	—	—	?	76	92	46	62
20. Kreczmara w Sosnowcu .	—	—	—	243	250	235	266
	5528	5610	5567	5357	5449	5327	5592

Liczby te wymagają komentarzy. Przedewszystkiem spadek ilości uczniów w roku 1908 jest pozorny, istniała bowiem wówczas już szkoła w Starej Wsi, a więc liczba uczniów była faktycznie zapewne większą, niż w r. 1907, ale

*) W szkole pabianickiej i zgierskiej liczeni sami chłopcy, w tomaszowskiej i kaliskiej również; dziewczęta zresztą są tam nieliczne.

**) Bez oddziałów rolniczych.

nie mam pod ręką cyfr dokładniejszych. Pozornym jest również spadek liczby uczniów w roku 1911, będący skutkiem zamknięcia szkoły łowickiej, której uczniowie częściowo przeszli do innych szkół, niekoniecznie handlowych, częściowo musieli zaprzestać edukacji. W ten sposób krzywa rozwoju szkół handlowych męskich wzrasta od r. 1906 do 1909 i od r. 1909 do 1912 nieprzerwanie, jeden tylko rok 1909 wykazuje depresję.

W każdym razie wzrost ten uznać należy za bardzo powolny. Wypada mianowicie, że w przeciągu lat 6 ilość uczniów w szkołach 7-klasowych handlowych powiększyła się o 64, *) czyli o 1.2%, o 10 uczniów rocznie. Zwróćmy zresztą uwagę, że niektóre szkoły wykazują znaczny, a suwalska zatrważający ubytek uczniów, a przyrost okaże się jeszcze niklejszym. Podkreśla to zamknięcie kilkunastu oddziałów równorzędnych (57 w r. 1907, 38 w roku 1911). Skutkiem tego, młodzież żeńska szkół 7-klasowych handlowych stanowiła wobec ogółu uczniów obojga płci odsetek coraz bardziej wrażliwy.

W r. 1906 uczniów w polskich szkołach 7-klasowych handlowych było 6.806, w tem chłopców 81%, dziewcząt 19%.

W r. 1907 uczyło się w szkołach tych 7.018 dzieci, w tem chłopców 80%, dziewcząt 20%.

W r. 1908 uczniów było w przybliżeniu 7.143, w tem chłopców 78%, dziewcząt 22%.

W r. 1909 uczniów było 7.910, chłopców 68%, dziewcząt 32%.

W r. 1910 uczniów było 8.390, chłopców 65%, dziewcząt 35%.

W r. 1911 uczniów było 8.632, chłopców 62%, dziewcząt 38%.

*) W przybliżeniu, bo w szkołach, co do których brak danych z roku 1912, ilość uczniów (ew. uczennic) przyjąłem z roku poprzedniego.

Wreszcie w r. 1912—13 uczniów było w przybliżeniu 9.132, w tem chłopców 61%, dziewcząt 39%.

Cyfry te odsłaniają przed nami niezwykle ciekawe procesy kulturalne, o ile w przeciągu tak krótkiego czasu uwydatnić się mogły. Po pierwsze więc, widzimy nieprzerwany wzrost szkolnictwa handlowego. Po drugie, przewagę ilościową bardzo znaczną w szkołach handlowych chłopców nad dziewczętami, przeciętnie stanowili 70% młodzieży. Po trzecie wreszcie wzrost niezwykle szybki szkolnictwa żeńskiego; waga jego stosunkowa podwoiła się w przeciągu lat 5, tak, że młodzież żeńska stanowiła 19% ogółu uczniów w r. 1906, a 38% w r. 1911. Za temi cyframi kryje się znikanie przesądów starodawnych co do oświaty kobiet, krzewienie się wśród nich umiejętności nie tylko w salonie obowiązujących, ale i zawodowych, a co za tem idzie, odmiana roli kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Tempo tego procesu jest zdumiewająco szybkie. Nadmienmy, że większym jest w istocie, bo o ile chodzi o Polki, udział ich w szkołach powiększył się w dwójnasób przeszło — z 13,7% do 28,1% — w przeciągu 4 zaledwie lat, od roku 1907 do roku 1911. Słowem, gdy w r. 1906 jedna uczennica przypadła w szkolnictwie handlowym na 4,3 uczniów, w roku 1912 na 1,6.

Widzieliśmy jednakże, że spotęgowanie się owej wagi względnej szkolnictwa żeńskiego zawdzięcza nie tylko szybkiemu wzrostowi własnemu, ale też brakowi ruchu w dziedzinie szkolnictwa handlowego męskiego. Zjawisku ostatniemu należy się bliżej przypatrzeć.

V.

Zauważyliśmy bardzo niewielki i powolny wzrost liczby uczniów w męskich szkołach handlowych siedmioklasowych. Nie tłumaczy go brak praw rządowych, bo szkół handlowych utrzymywanych przez państwo niema; tu rywalizują ze szkołami polskimi jedynie bardzo nieliczne szkoły prywatne z prawami. Nie znajduje również potwierdzenia cyfrowego przypuszczenie, jakoby rosnąca drożyzna życia wogóle, a nauki w szczególności, była przyczyną wycofywania dzieci ze szkół przez warstwy niezamożne. Przyczyny powolnego rozwoju szkolnictwa handlowego męskiego są zapewne charakteru ściśle lokalnego. Zresztą przy porównaniu szybkiego wzrostu szkolnictwa żeńskiego z powolnym wzrostem męskiego pamiętać należy, że szkolnictwo handlowe męskie zorganizowano w zupełności jeszcze przed r. 1905 (było już wtedy 11 szkół z obecnych 19), żeńskie zaś wówczas dopiero tworzyć poczęto (było 4 z obecnych 16). Stąd przedewszystkiem płynie różnica w tempie ich dalszego rozwoju: szkolnictwo żeńskie wzrosło kilkakrotnie, męskie rozwija się wolniej.

Zaznaczony jednak powyżej wzrost jego nazbyt powolny, jeżeli nie był zupełnie równomierny, nasuwa domysł, że albo przeżywało ono chwile upadku, albo odwracały się odeń te lub inne warstwy społeczne. Zauważyliśmy już, że okresem pewnej depresji był dlań rok 1909. Ale i przedtem, zarówno jak potem, wzrost jego nie był ani stanowczy, ani znaczny. Zobaczmy, że

ów wzrost jest wypadkową kilku interesujących procesów, które w rozbieżnych podążają kierunkach.

Wzrost liczby klas szkół męskich przedstawia się jak następuje. Było klas:

	1906	1907	1909	1910	1911
wstępnych	20	20	22	24	25
normalnych	95	107	120	128	122
równoległych	53	57	44	40	38
ogółem klas	168	184	196	192	185
szkół zaś	16	17	19	20	19

Każda szkoła miała więc przeciętnie klas:

	1906	1907	1909	1910	1911
wstępnych	1,2	1,2	1,2	1,2	1,3
normalnych	6,0	6,3	6,3	6,4	6,4
równoległych	3,3	3,3	2,3	2,0	2,0
ogółem	10,5	10,8	9,8	9,6	9,5

Widzimy więc powolny wzrost ogólny ilości klas, który się da rozłożyć na składniki w ten sposób, że ilość szkół wzrasta, ilość zaś klas przeciętna w poszczególnych szkołach się zmniejsza, przyczem ilość przeciętna klas wstępnych i normalnych zostaje ta sama i to dość wysoka. Innemi słowy, przybytek znajduje wyraz w zakładaniu nowych szkół, ubytek w zamykaniu oddziałów równoległych w szkołach dawnych. Czyli, nie powiększając się znacznie, szkolnictwo handlowe męskie jest rozmieszczone coraz równomierniej po kraju, przenosząc się częściowo z miast większych na prowincję. Ilość oddziałów równoległych zmniejszyła się mianowicie w Warszawie, Łodzi, Radomiu, Łomży i Będzinie, a w tymże czasie otwarto nowe szkoły w Koninie, Wieluniu, Sosnowcu i Starej Wsi. Świadczy to jednak nie o zubożeniu Warszawy lub Łodzi do szkolnictwa polskiego, lecz, co najwyżej, o zmniejszeniu się li-

czebnem stancyi uczniowskich dla młodzieży z prowincyi, kształconej coraz częściej w pobliżu ognisk domowych, czyli że obserwujemy tu decentralizacyę szkolnictwa.

Podług narodowości skład uczniów ulegał zmianom następującym:

	1906	1907	1909	1910	1911
Polaków	4567	4747	4496	4424	4183
Żydów	845	770	776	932	1071
% żydów	(15,3)	(13,7)	(14,5)	(17,1)	(20,1)

Pozatem w szkołach handlowych kształci się kilkudziesięciu Niemców, oraz kilku Litwinów i Czechów. Wśród uczniów Polaków jest około setki ewangelików, dwu maryawitów i tyłuż prawosławnych, reszta (97,6%) są to katolicy.

Liczyby te wykazują nieprzerwany wzrost od r. 1907 uczniów żydów, tem znaczniejszy, że jednocześnie zmniejszała się również nieprzerwanie ilość uczniów Polaków. Skutkiem tego udział względny Żydów w szkolnictwie handlowem w przeciągu lat pięciu wzrósł o 47% (z 13,7 do 20,1), obecnie więc piątą część młodzieży męskiej, kształconej w szkołach handlowych, stanowią żydzi. Najogólniejszą przyczyną tego interesującego zjawiska jest przyrost nieustający ludności żydowskiej w miastach Królestwa, zwłaszcza większych, kosztem wsi, miasteczek drobniejszych i kresów, przyrost nietylko absolutny, ale i względny. Skutkiem owego przeobrażenia w swoim niekształtnym organizmie społecznym, znajdując się w nowych warunkach walki o byt, masa żydowska gwałtownie ima się współczesnego jej oręża — cywilizując się zaś, objawia, dotychczas bierna, swoje ukryte potencye. Część pewna, najwierniejsza tradycyi, podąża do ukształconych na modłę zwykłą uczelni średniej szkół wyznaniowych (z językiem wykładowym od r. 1907 rosyjskim). Jest

takich kilka szkół męskich realnych i jedna handlowa, oraz kilkanaście pensyi żeńskich (w tem dwie handlowe — w Warszawie i Łodzi). Poza kursem obowiązującym ucza w nich zwykle języka polskiego, hebrajszczyzny i religii mojżeszowej. Szkoły te praw nie posiadają. Większa część żydów, otrzymujących wykształcenie średnie, bardziej stanowczo zrywa z tradycyą i kieruje się do zakładów naukowych państwowych. Wreszcie znaczna część żydów, mających pewien związek z kulturą polską, oświatę pobiera z ognisk polskich, tembardziej, że dostęp dla żydów do szkół rządowych jest coraz trudniejszy. Innemi słowy, zdobywanie przez nich współczesnej broni życiowej odbywa się drogą zapełniania szkół wszelakiego typu. Różniczkowanie się żydów pod względem nawet narodowym nie jest procesem skończonym, niewątpliwie jednak garść ich łączy z kulturą polską organicznie. Takich częściej spotkać można w szkołach polskich filologicznych, gdzie wogóle żydów jest niewiele, większy zaś zastęp uczęszcza do szkół handlowych, w których nie tak ginie w liczniejszym otoczeniu polskiem i zwykle trzyma się odeń cokolwiek na osobności. Rozgraniczenie ich od siebie nigdzie, zdaje się, nie jest wybitne i nie przybiera cech formalnych, raczej się daje tylko odczuwać w braku stosunków koleżeńskich między młodzieżą polską a żydowską, zwłaszcza pozaszkolnych. O kółkach zaś szkolnych narodowościowych lub tembardziej zatargach natury poważniejszej na tle wyznaniowem nie słyszałem*).

Zresztą żywiły żydowskie mniej kulturalne szkołę polską dotychczas pomijają.

*) Związek Nauczycielski zbierał odpowiednie materiały, chcąc sprawdzić, czy antagonizm polsko-żydowski nie zakłóca spokojnego biegu pracy szkolnej. Nie znalazło się żadnych tego rodzaju faktów.

Stanowisko szkoły polskiej wobec żydów może być dwojakie. Wychodząc z założenia, że szkoła jest dalszym ciągiem domu i z tonu wychowawczego powinna się zbliżać do ognisk rodzinnych, można stosować pewną selekcję uczniów wogóle, w szczególności pod względem narodowościowym. Stojąc przeciwnie na tem stanowisku, że szkoła jest instytucją publiczną, należy otworzyć jej podwoje dla wszystkich i oprzeć jej ustrój na bezstronności władz szkolnych, a równości prawnej uczniów. Każda z obu zasad ma swoje zalety i wady. Przyjąwszy pierwszą, czynimy ze szkoły instytucję nade wszystko wychowawczą, obierając drugą, nadajemy jej charakter uczelni o stosunku do uczniów bezosobistym. Zasada ostatnia bardziej mi do przekonania przemawia nawet ze względów pedagogicznych. Jest też ogólnie przyjętą w szkolnictwie polskim. Nie chodzi mu o zasymilowanie masowe żydów; ekspansya jego poprzestaje na tem, że czuje się źródłem oświaty nie tylko narodowem, ale i krajowem, obowiązaniem do szerzenia mowy i kultury polskiej oraz wiedzy ogólnej wśród wszystkich kraju żywołów, aby się nie uzależniać tylko od poparcia przyjaciół niepewnych. Z płynących stąd trudności wychowawczych i organizacyjnych szkoły polskie wywiązują się bez zarzutu, przy przyjmowaniu uczniów, zwalnianiu od wpisów i t. d. nie czyniąc żadnych różnic pomiędzy młodzieżą różnych wyznań—i z pośród szkół handlowych tylko dwie—Rontalera i w Starej Wsi, uciekły się wobec tych trudności do zamknięcia przed żydami swoich podwoi.

Najwięcej uczniów żydów skupiają szkoły Warszawska i szkoły Łodzi z okolicą. Łódzka ma ich 52%, Tomaszowska 48%, Warszawska 43%. Mniejszy odsetek żydzi stanowią w Kaliskiej (28%), Konińskiej (27%). W tych pięciu szkołach odsetek ich przewyższa przeciętny (20,1%).

Niższy odeń jest kolejno w Radomskiej (17%), Wieluńskiej (15%), Pabianickiej (14½%), Zgierskiej (14%), Będzińskiej (12%), Sosnowieckiej (11%), Włocławskiej (11%), Mławskiej (11%). Zauważmy, że wszystkie te szkoły są na zachodzie Królestwa, gdzie odsetek żydów wśród ludności jest mniejszy od przeciętnego. Wyjątek stanowi szkoła Kielecka (7%). Przeciwnie na wschodzie, gdzie żydów mieszka więcej, udział ich w szkolnictwie polskim jest mniej znaczny. Istotnie, szkoły pozostałe położone są na wschód od Warszawy: Łomżyńska (8%), Lubelska (4%), Suwalska (1%). Tak znaczny odsetek żydów w szkolnictwie polskim stanowi zapewne zjawisko przejściowe, wynikające z ich niezróżniczkowania się narodowego.

VI.

Potrącając ilości żydów z ogólnej liczby uczniów, ujrzymy już nie wzrost powolny, ale powolny spadek ilości uczniów w szkołach handlowych, mimo zakładania nowych szkół i otwierania nowych klas: było 4.747 uczniów-Polaków w r. 1907, 4.183 w r. 1911.

Podług wieku było uczniów w klasach:

	1907	1911
Wstępnych	537	707
I-ej	929	819
II-ej	1058	864
III-ej	977	864
IV-ej	826	703
V-ej	600	529
VI-ej	459	517
VII-ej	226	340

W ten sposób ilość uczniów wzrasta nógół w klasach wyższych, upada w niższych. Zwykle rozpowszechniany jest o szkole polskiej sąd odwrotny, że właśnie porzucana jest przez uczniów klas wyższych, kierujących się rzekomo do szkół z prawami. Naturalnie, że uczniów w klasach wyższych szkół polskich jest mniej, niż w niższych, ale to samo tyczy się również szkół rządowych i prawdopodobnie szkół całego świata. W Galicyi np. w r. 1909—10 w gimnazyjach państwowych było uczniów w 4 klasach niższych 19.990, w 4 wyższych —

11.093, w żeńskich 1097 i 687, w realnych 2,447 i 1,419. Tłómaczy się to tem, że nie wszyscy mają możność, zdolność i chęć, nadewszystko możność kształcenia się przez tyle lat, aż do wieku młodzieńczego, że wielu już od lat 14—16 zmuszonych jest do pracy, bądź pomocniczej domowej, bądź zarobkowej. Z cyfr powyższych wnosimy, że w szkołach handlowych stosunek ilościowy uczniów klas wyższych do niższych staje się bardziej normalnym, równomiernym i doskonałym, że coraz większa część uczniów przechodzi całkowity kurs szkolny. Biorąc samą siódmą klasę, zobaczymy, że ilość uczniów wzrosła w Warszawie z 34 uczniów w r. 1907 do 48 w r. 1911, w Będzinie z 20 do 32 w roku 1910, w Kaliszu z 20 do 25 w r. 1911, w Łodzi z 26 w r. 1906 do 36 w r. 1910, w Łomży z 16 w r. 1907 do 23 w r. 1911, w Pabianicach z 24 w r. 1906 do 32 w r. 1909, w Radomiu w tym czasie z 19 do 40, w Suwałkach z 10 do 14, we Włocławku z 14 w r. 1906 do 36 w r. 1910, u Rontalera na oddziale handlowym z 13 w r. 1907 do 29 w r. 1911.

Równoczesne zmniejszanie się liczby uczniów w klasach niższych może zresztą nasuwać smutne refleksye, że zmniejsza się dopływ nowych uczniów do szkół handlowych. Jest w tem wiele prawdy. Zarówno zwiększanie się ilości uczniów w klasach wyższych, jak spadek w niższych, ma jako źródło wspólną przyczynę: że w pojęciu ogółu szkoła handlowa coraz bardziej staje się—zawodową. Dlatego właśnie więc bardziej, niż poprzednio, zapełniane są jej klasy wyższe, dające wykształcenie fachowe, dlatego również ilość uczniów w klasach niższych zmniejsza się; bo uczniowie, życzący sobie pobierać wykształcenie ogólne, już nie kierują się w tym stopniu, co dawniej, do szkół handlowych. Szkoły handlowe przed r. 1905, jakeśmy już mówili, stanowiły jedyny wyłom w systemie oświatowym ówczesnym na rzecz inicjatywy społecznej.

Do nich więc garnęła się młodzież nie tylko dążąca do posiadania umiejętności fachowych, ale i ta, która nie życzyła sobie uczęszczać do szkół rządowych. Złoty okres rozwoju szkół męskich handlowych przypada więc na lata 1896—1905. Po r. 1905 sytuacja się zmieniła, ponieważ powstały szkoły społeczne ogólnokształcące, uczniowie więc, dążący do wiedzy ogólnej, uczęszczać zaczęli do szkół polskich filologicznych, których uzwyczajnianie przez wszechnice zagraniczne tembardziej pozbawiało szkoły handlowe charakteru ogólnokształcącego. To jest główna przyczyna, dla której ilość uczniów w szkołach męskich handlowych wzrasta tak powoli.

Okres współczesny ich rozwoju możnaby więc uważać za przełomowy. Że nie przeżywają go znacznie ciężej, że przeciwnie widać ruch pewien postępowy w ich organizacji, pochodzi stąd, że przyczynę poprzednią ich względnego upadku niweluje prąd przeciwny, w społeczeństwie coraz wzrastający, mianowicie dążenie do wykształcenia zawodowego. Przejawia się ono w powstawaniu i rozwoju rozmaitych szkół i kursów o charakterze ściśle specjalnym, wpływa także na rozwój szkolnictwa handlowego. Ogarnia, oczywiście, przedewszystkiem sfery mieszczkańskie handlowo-przemysłowe, poniekąd rolnicze, wieś porzucające; może w pewnej mierze nawet żywiły, żyjące z pracy umysłowej. Lecz te częściej porzucają szkoły handlowe dla wiedzy ogólnej, aniżeli czynią odwrotnie.

Niestety, zupełnie dokładnej segregacji uczniów według zajęć rodziców podać niepodobna, ponieważ nie wszystkie szkoły dość systematycznie ogłaszały odpowiednie dane, z drugiej strony dlatego, że podział ten uczniów przez szkoły cechuje niewątpliwa dowolność. Szkoła Będzińska np. podała w sprawozdaniu z r. 1909, jako dzieci pracowników i urzędników przemysłowo-handlowych, 129 uczniów, w r. 1910 ani

jednego, w r. 1911—180. Takie skoki i zmiany w składzie uczniów trudno przypuścić; widocznie, te same dzieci w r. 1910 zaliczono do innych kategorii. Takie przykłady możnaby mnożyć bez końca. Żeby dać obraz przybliżony, mniej więcej rzeczywistości odpowiadający, wyliczam ze wszystkich danych z lat i szkół poszczególnych przeciętne podług trzech wielkich grup zarobkowania z dwóch okresów: z lat 1906 do 1908 z jednej strony, 1909 do 1912 z drugiej, sądząc, że niedokładności rachunkowe w ten sposób się, o tyle o ile, zrównają. Tą drogą dojdziemy do wniosków następujących.

Dzieci według zajęć ich rodziców dzielono jak następuje:*)

	w 1906—8	w 1909—12
zawody wyzwolone	1567	1180
handel i przemysł	2130	2442
rolnictwo	870	941

Znajdujemy w tych liczbach dosadne potwierdzenie naszego przypuszczenia. Ze szkół handlowych wycofywane są dzieci, dążące do wiedzy ogólnej, dla której po r. 1905 w mniejszym stopniu, niż dawniej, potrzebny jest znaczek ministerium handlu. Natomiast ilość dzieci rolników nieco zwiększyła się. Przedewszystkiem zaś uderza olbrzymi przyrost uczniów w grupie drugiej, najwymowniej świadczący o tendencji uczniów do pobierania w szkołach handlowych przedewszystkiem wykształcenia fachowego. Zauważyliśmy wprawdzie powyżej przyrost w szkołach handlowych uczniów-żydów, którzy głównie z warstwy handlowo-przemysłowej pochodzą. Było ich przeciętnie w szkołach, objętych tablicą powyższą w latach 1906/8—548,

*) Nie są tu wyodrębnione dziewczynki szkoły pabianickiej; pozatem nie są uwzględnione szkoły Iódzka i Rontalera z powodu braku wiadomości o nich w latach 1906/8.

w l. 1909/12 — 686. Jeżeli nawet wszystkich ryczałtem policzymy do drugiej grupy, niemniej wykaże się jej wyraźny wzrost z 1.582 na 1.756, czyli, że ilość uczniów Polaków, uczęszczających do szkół handlowych, a ze sfer handlowych pochodzących, wzrosła w tym krótkim czasie o 10%!

Zdaje mi się, żeśmy rozwiązali zagadkę, dlaczego rozwój średnich szkół męskich siedmioklasowych handlowych jest tak powolny. Krzyżuje się tu kilka procesów, które wpływają na ich wzrost jedne dodatnio, inne ujemnie. Powstaje szkolnictwo na prowincyi, tracą skutkiem tego uczniowie stolicy. Podnosi się w niem udział żydów, zmniejsza się udział Polaków. Wyższe klasy są coraz pełniejsze, niższe się kurczą. Z pośród uczniów Polaków rośnie grupa przemysłowo-handlowa i w części rolnicza; dzieci inteligencji przechodzą do szkół ogólnokształcących. Procesy powyższe składają się na to, że polska szkoła handlowa traci znaczenie, jako ogólnokształcąca, nabywa go coraz bardziej, rośnie i rozwija się, jako zawodowa. Obecne zainteresowanie się społeczeństwa pracą przemysłowo-handlową wróży pomyślnie o jej dalszym rozwoju. Po okresie rozkwitu jej, jako ogólnokształcącej, z przed r. 1905 i po obecnym przesileniu, spodziewać się należy nowego okresu jej mocy, jako uczelni zawodowej. Znajduje to potwierdzenie w tem, że w latach 1906—8 z uczniów Polaków 39% pochodziło z zawodów wyzwolonych, 39% z handlu i przemysłu, 22% ze wsi, w latach zaś 1909—12—tylko 30% z zawodów wyzwolonych, 25% z rolnictwa i aż 45% z handlu i przemysłu.

Niestety wszystkie te niezmiernie interesujące i ważne w życiu naszym zjawiska przechodzą prawie niepostrzeżenie nie tylko dla szerszej publiczności, ale i dla fachowców. Olbrzymi rozwój z roku na rok wykształcenia kobiecego, szybko wzrastający udział

w szkolnictwie polskiem warstw mieszczańskich, różniczkowanie się oświaty polskiej, udział w niej żydów, wzrost wiedzy zawodowej,—wszystkie te procesy, które niebawem zaważą w naszym życiu społecznym, dadzą się, jak widzimy, ująć w cyfry—a jednak co do szkoły polskiej żyjemy w atmosferze bajek o rzeczywistości.

VII

Znaczna część młodzieży z rodzin zatrudnionych w zawodach wyzwolonych, porzuca szkoły siedmioklasowe handlowe dla filologicznych; zapełniają je głównie warstwy mieszczańskie. Widzieliśmy przyrost tej sfery bardzo poważny. Lecz garnięcie się jej w naszych czasach do oświaty na tem się nie kończy: wzrasta prawdopodobnie odsetek mieszczan wśród uczniów szkół ogólnokształcących; ale i w dziedzinie szkolnictwa handlowego wielka ilość ich poza szkołami siedmioklasowymi napływa do szkół „kupieckich” trzy lub czteroklasowych. Przed r. 1905 takich szkół było zaledwie trzy—Zgromadzenia Kupców w Warszawie, w Łodzi Stowarzyszenia Subjektów (później Towarzystwa szerzenia wiedzy handlowej) od r. 1901 i popierana przez miasto szkoła w Kole (od r. 1904). Po r. 1905 zaś powstały szkoły tego typu żeńskie w Zgierzu w r. 1906 i Garzdeckiej w Częstochowie w r. 1908, męskie w Garwolinie Różyckiego w r. 1909, w Żbikowie w r. 1910 „Jedności”, w r. 1911 zaś w Częstochowie Bagińskiego, w Sieradzu Domagały, w Łukowie Skupia (obecnie Moczarskiego). Ten spis szkół należy opatrzyć kilkoma uwagami. Po pierwsze, żeńskie szkoły czteroklasowe programem swym odpowiadają nie męskim trzy lub czteroklasowym, lecz czterem klasom niższym szkół siedmioklasowych. Takimi były poprzednio obecne siedmioklasowe szkoły handlowe: Waszczyńskiej w

Łodzi i Masłowskiej we Włocławku. W czasach ostatnich takiemuż przekształceniu uległa szkoła żeńska w Zgierzu, tworząc wraz z istniejącą tam 7-klasową męską jedną szkołę, ściśle koedukacyjną. Właściwie szkół żeńskich „kupieckich” dotąd nie mamy, bo i szkoła p. Garzdeckiej niezupełnie typowi temu odpowiada (są to oddziały handlowe równorzędne do trzech klas wyższych pensyi żeńskiej).

Co do szkół męskich, spostrzegamy, że po roku 1905 zakładano szkoły trzyklasowe na prowincyi w miastach mniejszych, czyli widzimy tu takąż decentralizację szkolnictwa, jaka charakteryzuje rozwój szkół siedmioklasowych. Z pośród nich, jak poinformowano redakcyę ze źródła wiarogodnego, szkoła sieradzka wprowadziła od r. 1913/14 wykład rosyjski. Właściciel szkoły częstochowskiej swoją szkołę handlową również przekształcił od roku bieżącego na rosyjską. Natomiast siedmioklasowa szkoła kutnowska została przekształcona na 4-klasową.

Ilość uczniów wzrastała w tych szkołach w sposób następujący:

	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912
1. Warszawa . . .	264	277	306	319	393	439	506
2. Łódź . . .	239	235	243	282	294	330	346
3. Koło . . .	140	143	144	124	98	80	85
4. Garwolin . . .	—	—	—	62	43	39	23
5. Żbików . . .	—	—	—	—	88	115	139
6. Łuków . . .	—	—	—	—	—	52	66
7. Kutno . . .	—	—	—	186	134	118	106
Ogółem . . .	643	655	693	973	1050	1173	1271

Widzimy, że rozwój szkół trzyklasowych jest owocem kilku lat ostatnich.

Jeżeli cyfry te dodamy do podanych powyżej liczb chłopców w szkołach siedmioklasowych, zobaczymy niewątpliwy przyrost uczniów w szkołach handlowych obu typów: z 6.171 w

r. 1906 na 6.863 w r. 1912. Ten przyrost uczniów nie dorównywa wprawdzie przyrostowi uczennic szkół handlowych, nie jest jednak zupełnie słaby (o 10.1% przez lat sześć), a to mimo postrzeżone poprzednio wycofywanie się inteligencji ze szkół handlowych dla filologicznych. To, że szkoły siedmioklasowe wykazały przyrost uczniów w tym czasie nieznaczny (1.2%), tłumaczy się, jak widzimy, różniczkowaniem się szkolnictwa handlowego. Owoc tego różniczkowania, szkoły trzyklasowe, wykazały wzrost w tym czasie bardzo znaczny, bo ilość uczniów powiększyła się w nich w przeciągu lat 6-ciu podwójnie (o 98%), jakkolwiek dotąd stanowi zaledwie piątą część średniego szkolnictwa handlowego męskiego. Widzimy wprawdzie spadek ilości uczniów w niektórych szkołach trzyklasowych na głębszej prowincji (Koło, Garwolin, Kutno), jeżeli jednak Wieluń, Konin i Mława mogą utrzymać szkoły siedmioklasowe, to trzyklasowe mogłyby rozłożyć się po kraju gęstą „siecią szkolną”, ogarniającą przeważną część miast mniejszych Królestwa.

Podług narodowości w szkołach trzyklasowych dostrzegamy przedewszystkiem wielki przyrost uczniów-Polaków. Było

	1906	1907	1909	1910	1911
Polaków	270	327	611	688	785
Żydów	364	324	358	357	384

Ilość żydów podniosła się więc bardzo nieznacznie, przez cały okres, o 5,5% przy ogólnym przyroście uczniów o 98%. Tem większy jest względny przyrost w szkołach trzyklasowych uczniów-Polaków (o 191%, czyli prawie trzykrotnie). Uczniowie-żydzi stanowili tu w r. 1906 główny kontyngens młodzieży (57%), w r. 1907 ilość ich już nie przekraczała połowy,

w r. 1909 wynosiła 37%, w r. 1910 sięgała trzeciej części (34%), w r. 1911 wreszcie stanowiła koło 31%. Obserwujemy tu proces wprost odwrotny do szkół siedmioklasowych. Tłómaczy to zakładanie nowych szkół na prowincyi (Łuków, Żbików, Garwolin), gdzie żydzi nie wyzyli się odrazy do szkół, nie święcących szabasu. Istotnie, w tych trzech szkołach stanowili oni odsetek minimalny (0,4%). Część ich przeważna kształci się w szkole łódzkiej, gdzie wynosili w r. 1911 prawie $\frac{3}{4}$ uczącej się młodzieży; po jej potrąceniu w sześciu szkołach pozostałych stanowią razem zaledwie 11,7%.

Pod względem zajęć rodziców uczniowie tych szkół pochodzą przeważnie z warstw mieszczańskich. Należeli mianowicie do rodzin, uprawiających zawody:

	1906	1909	1911
wyzwolone	87	160	191
handel i przemysł	509	691	867
rolnictwo	27	90	70
inne	20	32	45

Przyrost obserwować się da w każdej dziedzinie. A to tem ciekawsze, że zauważyliśmy spadek ilości dzieci z kategorii zawodów wyzwolonych w szkołach 7-klas., które przecież na ogół bardziej dogadzać im powinny, niż 3-klas. Tu natomiast widzimy przyrost ich bardzo intensywny — przeszło dwukrotny. Zresztą zaznaczyliśmy już zwrot do szkolnictwa zawodowego wśród warstw wykształconych. Tu widzimy jaskrawy tego dowód. Jeżeli zaś przyrost tej kategorii uczniów w szkołach 7-klasowych jest trudny do skonstatowania, to dlatego jedynie, że zasłania go niejako proces przeciwny — odwrót tej części inteligencji, która szukała w nich niegdyś wykształcenia ogólnego, po r. zaś 1905 zwróciła się po nie do szkół polskich filologicznych.

Sumując dane, dotyczące się wszystkich średnich szkół handlowych, otrzymamy następujące zestawienie:

Szkoły:	r. 1906/7	1912/13	przec. przyrost roczny	Pol. 1911/12	
niedzielną . . .	1	1257 ¹⁾	1857	5°/o	42°/o
7-klas. męskie .	19	5528	5592	0,2°/o	78°/o
3-klas. męskie .	7	643	1271	12,3°/o	67°/o
żeńskie ²⁾ . . .	16	1242	3540	19,1°/o	74°/o
Ogółem	43	8670	12260	6°/o	71°/o

Obliczając przybliżony przyrost uczniów na r. 1913—14, możemy przypuszczać, że w roku bieżącym mamy według wszelkiego prawdopodobieństwa około 14 tysięcy uczniów w szkołach średnich handlowych czterech typów powyższych wobec 8½ tysięcy w r. 1906, to jest o 60°/o więcej. A w tem jest do 5000 dziewcząt, do 10.000 dzieci polskich.

¹⁾ W r. 1904.

²⁾ Obydwie szkoły koedukacyjne policzyliśmy wraz z męskimi, uczennice zaś ich wśród młodzieży szkół żeńskich.

VIII.

Stan zamożności uczniów, uczęszczających do szkół handlowych, zbadać trudno. Dane urzędowe są pod tym względem bardzo niekompletne, a oparte są na sprawozdaniach szkolnych, niezawsze robiących wrażenie starannego opracowania. Sporządzenie sprawozdań niestety traktuje się u nas częstokroć zbyt formalnie, jak gdyby nie miały one żadnej dla społeczeństwa wartości. A przecież niedokładności statystyczne niekiedy prowadzą do błędnych wniosków, nawet w statystyce ludności. Tembardziej tu, gdzie rachunki tyczą się zaledwie kilkudziesięciu szkół, których objawy życia rozkładamy na liczne a drobne składniki, „prawo wielkich liczb” nie może mieć zastosowania, omyłki nie prostują się wzajemnie, a złe sprawozdanie jednej szkoły odbijać się musi niekiedy bardzo ujemnie na ścisłości wnioskowania.

Obecnie w społeczeństwie znać wielkie zaciekawienie statystyką szkolną; instytucje społeczne krajowe i zagraniczne, młodzieży i starszego pokolenia, pomijając liczne jednostki poszczególne, zajmują się gromadzeniem informacji o szkołach polskich, walcząc z trudnościami nie do pokonania. Temu zaciekawieniu społeczeństwa szkoły powinny zadośćuczynić, ażeby nie narażać ludzi, sprawą przejętych, na znużenie wyszukiwanie sprawozdań urzędowych i wyławianie z nich danych, dotyczących się szkolnictwa krajowego. Każdej szkole obowiązkiem

jest podać do wiadomości własnego społeczeństwa te same cyfry, które wysyła władzom naukowym, a które z dwuletnim opóźnieniem docierają do nas. Niektóre szkoły, głównie handlowe (np. żeńskie warszawskie, męskie: łódzka, kaliska, łomżyńska), sprawozdania drukują — i to dość obszernie, ale mało się troszczą o ich rozpowszechnienie, sądzymy zaś, że wysyłać je należy do pism, instytucji społecznych i do innych szkół.

Żadnymi względami niepodobna usprawiedliwić postępowania odmiennego w tej sprawie, bo szkolnictwo jest sprawą publiczną, a co wiedzą władze, może też chyba wiedzieć i społeczeństwo nasze. Nie czekając na rozpowszechnienie tego poglądu w szkołach, instytucje społeczne, bądź to stowarzyszenia nauczycielskie, bądź Biuro pracy społecznej dla swego rocznika statystycznego, opracować winny szablon ankiety dorocznej, nietrudnej do wykonania i nie wkraczającej w „intymne” sprawy szkoły, a za pomocą stosunków prywatnych domagać się dokładnej i terminowej odpowiedzi. Jeszcze byłby lepszy, a dla szkół mniej od drukowania sprawozdań kosztowny, *usus* tego rodzaju, żeby szkoły wszystkie nadsyłały co roku sprawozdania do pism nauczycielskich („Wychowanie w szkole i domu” i „Nowe Tory”) według pewnego szablonu opracowane. Każdy wiedziałby, skąd informację czerpać, natomiast szkoły prywatne, wzdragające się rzekomo przed reklamą, nie miałyby już skrupułów, gdyby nadsyłały sprawozdania do pism ściśle fachowych.

Wydaje mi się, że stowarzyszenia nauczycielskie zastanowić się powinny, czy nie należałoby wyłonić jakiejś wspólnej komisji do zajęcia się tą niezwykle doniosłą sprawą. Jeżeli tego nie uczynią, powinny to podjąć inne instytucje społeczne.

W braku dokładnych sprawozdań stoimy wobec wielu kwestyi bezradni. Np. o stanie

zamożności uczniów szkół handlowych możemy powziąć wyobrażenie tylko przybliżone. Statystyka urzędowa segreguje ich tylko według zajęć ich rodziców, wymieniając zawody wyzwołone, handel i przemysł oraz rolnictwo. Grupa ostatnia mieści zarówno wieśniaków-włościan, jak magnateryę ziemską; pierwsza również ma bardzo nieokreślony charakter. Tylko druga jest podzielona na trzy działy drobniejsze: utrzymujących się z handlu i przemysłu, czyli całą skalę ludzi od najdrobniejszego sklepikarza do najbogatszego potentata przemysłu; urzędników i pracowników przemysłowo-handlowych, czyli inteligencyę handlowo-przemysłową; wreszcie robotników i rzemieślników. Grupy zawodów wyzwolonych i urzędników przemysłowo-handlowych, utrzymujące się z pracy t. zw. umysłowej, możemy uznać przeciętnie za raczej niezamożne, aniżeli zamożne. Grupa robotników i rzemieślników jest wyraźnie bardzo niezamożną. Z pewną przesadą możemy ludzi, utrzymujących się z handlu i przemysłu, zaliczyć naogół do zamożnych. Z rolnikami kłopot największy; wypadłoby podzielić ich na grupy zamożnych i niezamożnych, lecz niewiadomo, w jakim stosunku. Przeważnie są to, naturalnie, dzieci obywateli ziemskich; trafiają się jednak coraz częściej, zwłaszcza w miastach prowincjonalnych, synowie włościan. Musimy więc chwilowo pominąć grupę rolników, jak również zawody wyzwolone, na których udział w szkołach handlowych wpływały czynniki postronne, o czym była już mowa. Innemi słowy wyodrębnimy do zbadania tę jedyną grupę mieszczańską, którą wykazy urzędowe segregują szczegółowiej, a cyfry, tyczące się jej, podamy według dwu okresów czasu: przeciętne dla lat 1906 i 1907 oraz przeciętne dla lat 1909—1912. Otrzymamy tym sposobem dla szkół siedmioklasowych męskich cyfry następujące. Było uczniów według zajęć rodziców;

	1906/8	1909/12	przyrost
1. handel i przemysł	1.030 (49%)	1.255 (44%)	o 22%
2. urzęd. handlu i przem.	769 (36%)	891 (31%)	o 16%
3. robotnicy i rzemieśln.	326 (15%)	724 (25%)	o 122%

Innemi słowy, wzrasta ilość dzieci o zamożności najróżniejszej. Najmniejszy przyrost widzimy w sferze mieszczańskiej średnio zamożnej. Widocznie inteligencja zawodowa, zarówno jak ogół inteligencji („zawody wyzwolone”), ulega tendencji kształcenia dzieci w zakładach naukowych ogólnokształcących, i z chwilą, gdy szkoły handlowe tracą swój charakter ogólnokształcący na rzecz szkół polskich filologicznych (po r. 1905), rodziny z warstwy inteligencji zawodowej zasilają je słabiej. Waga względna sfer średnio-zamożnych wśród ogółu uczniów nawet w tym okresie spadła, zarówno, jak warstw zamożnych; natomiast grupa niezamożna podniosła udział swój w szkołach siedmioklasowych z 15% do 25%, powiększając się absolutnie przeszło w dwójnasób. Utyskiwania, obłudne zresztą albo na nieświadomości rzeczy oparte, że szkoła polska dostępna jest tylko dla bogatych, okazują się pozbawione podstaw. Przeciwnie, szkoła polska pod względem składu uczniów demokratyzuje się coraz bardziej, a nawet w szkołach męskich siedmioklasowych, których utrzymanie kosztuje najdrożej, warstwa niezamożna stanowi czwartą część ogółu uczniów, pochodzących ze sfer handlowo-przemysłowych.

Szkoły trzyklasowe lub czteroklasowe mają charakter bardziej jeszcze demokratyczny. Rodzice uczniów ich uprawiali zajęcia następujące:

	1906/8	1909/12	przyr.
1. handel i przemysł	162 (32%)	192 (24%)	o 19%
2. urzęd. handlu i przem.	302 (60%)	319 (41%)	o 6%
3. robotnicy i rzemieśln.	43 (8%)	271 (35%)	o 530%

W roku 1906 trzecia grupa posyłała do szkół zaledwie 34 dzieci, w roku 1911 — 340. W przeciągu lat pięciu ilość ich pomnożyła się dziesięciokrotnie. Ruch mas ludowych do szkolnictwa obserwujemy w każdej prawie szkole; szczególnie demokratyczną pod względem składu uczniów jest szkoła żbikowska. Rucho wi temu odpowiada coraz liczniejsze zakładanie szkół w mniejszych miastach. Wyjaśnia nam się też przez to nikły przyrost w szkołach trzyklasowych dzieci inteligencji zawodowej, której w miastach nieuprzemysłowionych brak. Niema ich np. w szkołach: kutnowskiej, garwolińskiej i kolskiej. Stoimy wobec jaskrawego przykładu, że szkoła polska trzyma się nie świadomością narodową warstw wykształconych, (przypomnijmy ubytek dzieci z grupy zawodów wyzwolonych w szkołach siedmioklasowych), lecz rozwija się niezależnie od poparcia tych warstw, przede wszystkim czyniąc zadość coraz bardziej wzrastającym potrzebom ludu.

W szkolnictwie żeńskim zobaczymy znaczny przyrost uczennic wszystkich stopni zamożności. Wiadomo, że postęp oświatowy wśród kobiet ogarnia dotąd głównie sfery stosunkowo zamożne.

	1906/8	1909/12	przyrost
1. handel i przemysł	444 (72%)	741 (49%)	o 67%
2. urzęd. handlu i przem.	157 (25%)	487 (32%)	o 210%
3. robotnicy i rzemieśln.	16 (3%)	278 (19%)	o 1638%

Wprawdzie z kilku szkół brak nam wiadomości, a rozpatrujemy tylko jedną, lubo najliczniejszą, grupę uczennic — pochodzących z rodzin mieszczańskich. Jednakże i te niekompletne dane stwierdzają w pewnej mierze przesuwanie się środka ciężkości oświaty polskiej do warstw demokratycznych i mniej zamożnych.

Żeby oświetlić to samo zjawisko z innej nieco strony, uciekniemy się do danych o podziale uczniów wedle stanów. Niestety, w tym wypadku również rachunki nasze nie będą dokładne, bo dane te w sprawozdaniach szkolnych cechuje tak samo dowolność pewna, jak liczby uczniów podług zatrudnień ich rodziców. Ustrój stanowy zupełnie jest obcy społeczeństwu polskiemu, natomiast do statystyki dokładnej a szczegółowej zawodów rodziców lub ich dochodu rocznego kwestyonaryusze urzędowe nie dorosły. Wnioski więc wysnute z cyfr, które przytaczam, pewnymi bezwzględnie nie są, stanowić najwyżej mogą pewne poparcie dla postawionych powyżej.

Uczniowie w wykazach urzędowych są podzieleni na cztery stany: szlachta, kupiectwo, mieszczaństwo, włościaństwo. W określeniu przynależności do nich uczniów szkoły kierowały się prawdopodobnie nie studjami heraldycznymi, ale stanowiskiem społecznym rodziców; gotowibyśmy przeto byli zaliczyć uczniów z rodzin kupieckich do zamożnych; lecz z cyfr wynika, że szkoły nie zawsze odróżniały je od mieszczaństwa.

Wypada, że w szkołach, o których mieliśmy wiadomości, skład stanowy uczniów był następujący:

w męskich:	1906	1911
1. szlachta	1130	1391
2. kupiectwo i mieszczaństwo	2970	3175
3. włościaństwo	520	692

w żeńskich:	r. 1906	r. 1911
1. szlachta	444	1015
2. kupiectwo i mieszczaństwo	661	1916
3. włościaństwo	17	181

Widzimy i tu szybszy wzrost uczniów ze stanów miejskich, aniżeli z pośród szlachty. Co zaś najciekawsze, widzimy bardzo szybki przyrost dzieci włościańskich, które w szkołach męskich stanowią już dość poważny odsetek uczniów (13% wobec 11% w r. 1906). W szkołach żeńskich nie stanowią one jeszcze poważniejszego odsetku (zaledwie 6%), zato uderza dziesięciokrotny ich przyrost w ciągu lat pięciu. Zapewne wszyscy włościanie owi należą do grupy rolników z zestawień poprzednich, a przytem stanowią część ich mniej zamożną. W takim razie wypadnie nam, że w szkołach męskich:

Dzieci rolników było w r. 1906—854, w tem włościańskich — 520, obywatelskich więc — 334, w roku zaś 1911—1248, w tem włościańskich—692, obywatelskich zaś—556*).

Innemi słowy w grupie rolników przeważa warstwa demokratyczna (61%). W szkołach zaś żeńskich:

Dzieci rolników było w r. 1906—103, w tem włościańskich—17, obywatelskich—86; w roku zaś 1911—280, w tem włościańskich—181, obywatelskich—99.

*) Szkoła Rontalera, która szczególnie wiele uczy dzieci obywatelskich (w r. 1911 — 298), w r. 1906 nie podała składu stanowego uczniów, wobec czego właściwie obserwujemy nie wzrost, lecz zmniejszenie się ilości dzieci tej sfery w szkołach handlowych. W 10 szkołach, które w obu terminach złożyły wiadome wyczerpujące sprawozdania, ilość rolników zmniejszyła się w tym czasie z 687 na 603. Ilość zaś włościan zwiększyła się z 329 na 383, obywatelstwo więc wycofało w tym czasie 138 dzieci, przenosząc je widocznie, wzorem zawodów wyzwolonych, do szkół polskich ogólnokształcących.

Tu widzimy nawet jak gdyby odwrócenie wagi względnej obu tych warstw pod względem liczebnym.

A więc w szkołach handlowych było dzieci:

	r. 1906	r. 1911
1. obywateli i przemysłowców	2.088	2.855
	(34%)	(30%)
2. inteligencji łącznie z zawodową	3.166	4.339
	(51%)	(46%)
3. robotników, rzemieśln. i włościan	917	2.209
	(15%)	(24%)

Taki jest z gruba obliczony stan zamożności uczniów szkół handlowych i obraz stopniowej szkół tych demokratyzacji.

IX.

Zaobserwowaliśmy kilka nader ciekawych osobliwości szkolnictwa handlowego. Demokratyzacja składu uczniów, o której ostatnio mówiliśmy, nie stanowi zresztą jego wyłącznej właściwości, jest zjawiskiem powszechnym, spotykanem zarówno w innych dziedzinach oświaty, jak w innych krajach, aczkolwiek na Zachodzie pragnienie wiedzy bywa zwykle zaspakajane drogą nauki elementarnej i pozaszkolnej, tanich wydawnictw i urządzeń społecznych; szkolnictwo średnie natomiast obśluje dotąd głównie warstwy ludności zamożnej, nabierając niekiedy pewnej kastowości. Cyfry powyżej przytoczone służą po niekąd za stwierdzenie, że szkole średniej w Polsce tego rodzaju niebezpieczeństwo nie grozi. Zwłaszcza wróżyć powodzenie wypada szkołom trzyklasowym handlowym, które jako elastyczne i oszczędne, mogłyby w pewnych warunkach stworzyć ogniwo pomiędzy oświatą elementarną, a wykształceniem średnim wyższego typu*). Tymczasem niestety ilość ich jest bardzo niewielka.

Nasuwa się jednak wraz z demokratyzacją szkolnictwa średniego inna wątpliwość,—czy nie

*) Pogląd tego rodzaju był już w prasie wypowiedziany. Mówiono mianowicie o tem, czy szkół w Kutnie, Łowiczu i Włocławku nie należałoby przekształcić w ten sposób, ażeby miały tylko klasy niższe, prócz tego ażeby utrzymywały wspólnie wyższe klasy w którymś z tych miast.

zostanie tą drogą obniżony jego poziom? Wygłaszano nawet zdanie, że szkolnictwo polskie, jako prywatne, w pościgu za wpisowem uczniowskim, może zredukować swoje wymagania naukowe względem młodzieży. Pomijając ewentualne wyjątki, stwierdzić powinniśmy, że tego rodzaju traktowanie pracy szkolnej charakteryzuje raczej zgoła inny typ szkolnictwa prywatnego w Królestwie, niż polskie. Mówiliśmy już o programach szkół handlowych, że wymagają od uczniów więcej pracy, niż programy urzędowe. Paulsen zresztą twierdzi, że główną treścią wychowania umysłowego w szkole nie są te lub inne programy nauczania, lecz przede wszystkim obcowanie młodzieży z środowiskiem ludzi wykształconych — nauczycieli, z językiem literackim ich nauki. Pomijając olbrzymie znaczenie języka wykładowego z tego punktu widzenia, zwróćmy uwagę na to jeszcze, że owo obcowanie kulturalne przede wszystkim jest potrzebne i przydatne młodzieży, pochodzącej ze sfer nieoświeconych i z niemi w codziennem życiu przestającej. Wskazywałem już na wysokie kwalifikacje intelektualne nauczyciela polskiego, które stanowią gwarancje należytego wykonania jego misji oświatowej. Dotąd wprawdzie mocno odczuwamy brak zawodowego wykształcenia nauczycielskiego; wielką przesadę zawierałoby jednakże twierdzenie, że pedagogów naszych cechuje w stosunku doń lekkomyślna obojętność. Niewątpliwie z obcowania ze środowiskiem nauczycielskim polskiem uczniowie wynoszą olbrzymie korzyści intelektualne.

Sądzę, że na wykonanie programów nauczania demokratyzacya szkolnictwa pewien wpływ wywiera. Dzieci rodzin inteligentnych i wykształconych posiadają naogół umysły lotniejsze i większe zdolności do nauki, niż dzieci, które w rodzinie nie obcowały ani z książką, ani z pojęciami wyższego rzędu.

Większy przyływ ich do szkół zmusza więc niekiedy do uprzystępniania nauki w wyższym od dawniejszego stopniu. Najgłębszym mojem przekonaniem jest, że rozmaite metody nauczania XIX wieku, poglądowność przede wszystkim, są nie tyle wynikiem samorzutnego rozwoju myśli pedagogicznej, ile że mają podkład ściśle społeczny: demokratyzacyę społeczeństwa i oświaty.

Poza prądem uprzystępniania oświaty jednocześnie rozwija się dążność do podnoszenia jej poziomu, jaką obserwowaliśmy na przykładzie warszawskiej szkoły trzyklasowej. Jakkolwiek prądy te nie są ze sobą sprzeczne, jesteśmy niekiedy świadkami oddzielania ich od siebie. Jedyna dotąd w Królestwie szkoła początkowa, pozostająca pod zarządem ministerjum handlu, — szkoła dla dzieci pracowników tramwajowych, wprowadziła podział klas na oddziały według zdolności uczniów, ażeby jedne przechodziły kurs większy w tempie przyspieszonym, inne mniejszy — w formie przystępniejszej. Przypuszczam, że do czasu sprawdzenia wyników tego ciekawego doświadczenia, zresztą już porzuconego, naśladowanie jego nie powinno mieć miejsca, tembardziej, że powierzenie szkołom tego rodzaju segregowania uczniów wymaga poważnego zastanowienia.

W warunkach naszej rzeczywistości nie tego rodzaju rozumowania wypełniają naogół sądy o poziomie szkolnictwa. Na prowincyi zwłaszcza dają się słyszeć częstokroć w sferach rodzicielskich głosy, że jakaś szkoła jest dobra, że należyćie młodzież wychowuje i uczy, bo nie krępując się względami na wpisy usuwa uczniów o złem sprawowaniu albo wielu zostawia na powtórzenie kursu, inna zaś widać drży o grosz, uczniów nie wypęda, wszystkich rok rocznie z klasy do klasy promuje.

Temu rozumowaniu rodziców szkoły często ulegają, stosując niekiedy środki wychowa-

nia ostrzejsze, niżby same chciały. Zresztą obydwie metody—łagodna i ostra—mogą być zarówno wynikiem przekonania, jak środkiem reklamowym. Naogół jednak szkolnictwo handlowe cechuje raczej ostrość w stosunku do młodzieży, nieraz przesadna, aniżeli pobłażliwość. Niekompletne wykonanie kursu rocznego przez ucznia pociąga więc z przerażającą niekiedy konsekwencyą stratę lat młodzieńczych. Wypadki te tem są pospolitsze, że większość nauczycieli, jako specjalistów, uważa przedmioty swoje, a w nich drobne na pozór szczegóły za części nieodzowne wykształcenia ogólnego.

Procent uczniów zostawionych na rok drugi w tejże klasie, był w r. 1911—12 następujący:

W szkołach męskich, utrzymywanych przez instytucje społeczne 16,8%, w szkołach męskich prywatnych 16,5%, w szkołach żeńskich społecznych 10,5%, w szkołach żeńskich prywatnych 13,7%.

Różnice, jakie zachodzą pomiędzy wymaganiami szkół społecznych, a prywatnych, są tak niewielkie, że dadzą się wytłomaczyć przypadkową indywidualnością tych lub innych nauczycieli albo dyrektorów. Innemi słowy, szkoły prywatne nie obniżają wymagań szkolnych gwoździ ściągnięcia większej ilości uczniów. Natomiast szkoły zarówno społeczne, jak prywatne nieco mniejsze wymagania stawiają dziewczętom, niżli chłopcom. Jeżeli uznać stosunek powyższy za stały z roku na rok i jednakowy we wszystkich klasach, wypadnie, że ze 100 uczniów klasy wstępnej w szkole męskiej w czasie normalnym kończy szkołę zaledwie czwarta część uczniów, że około 10% uczniów szkoły wcale skończyć nie może, a przeciętny kurs trwa nie osiem lat, lecz dziewięć. Podzielić liczby uczniów drugorocznych podług warstw społecznych na zasadzie sprawozdań szkolnych

niepodobna. Pewną wskazówką po temu może być tylko fakt, że mniej od innych zostawiają na rok drugi uczniów szkoły żeńskie, ze składu młodzieży najmniej demokratyczne; najwięcej—szkoły prywatne trzyklasowe, najbardziej ludowe. Wypadałoby stąd, że droga do wiedzy jest dla warstw nieoświeconych ciernista, że szkoła się do nich nie nagina, że ją jednak one coraz bardziej ją zapelniają, pomimo trudności i przeszkód.

X.

Ogromnie interesującą, a przytem bardzo ważną jest kwestya, w jaki sposób utrzymuje się szkolnictwo polskie, z jakich źródeł czerpie niezbędne fundusze, czy fundusze te wystarczają na pokrycie kosztów oświaty, innemi słowy, czy szkoła polska czuje pod sobą pewny grunt pod względem finansowym, czy cieszy się należytym dobrobytem. Kwestye te niestety rozstrzygane są zwykle zbyt przygodnie lub powierzchownie. Jedni np. utrzymują, że szkoła prywatna, nie mogąc mieć takich zasobów pieniężnych, jak wspierana przez rząd, albo staje się kosztowną zabawką dla arystokracji, gdy ta życzy sobie płacić drogie wpisy, albo jest przedsięwzięciem kruchem, prowadzonym z dnia na dzień, nie zaspakajającym uczniów, nie opłacającym nauczycieli. Wskazuje się wtedy na przykłady poszczególne jakiejś szkoły o lokalu niehygienicznym, stronie pedagogicznej zaniedbanej, bez pomocy naukowych i bez wykwalifikowanych nauczycieli. Inni jednakże przywołują swej pamięci obrazy zgoła odmienne: nowych budynków szkolnych, wzrostu liczebnego szkół, powodzeń maturzystów polskich zagranicą. Twierdzą więc, że widocznie szkoła polska, mimo braku praw i środków, jednakże odpowiada potrzebom ogółu, skoro ten poświęca wielki wysiłek na jej utrzymanie. Któryż z tych sądów bliższy jest rzeczywistości? Z góry uznać można pierwszy za zbyt pesymistyczny, bo za wiele mu przeczy faktów ogólnie znanych. Warto by było jednak od roztrząsań ogólnikowych

przejsć do cyfrowego przedstawienia sprawy, o ile materiał istniejący na to pozwala; toby dopiero tym lub innym sądom o niej nadawało powagę. Niestety jednakże rachunek statystyczny jest tu bardzo utrudniony. Sprawozdania finansowe drukują nieliczne szkoły, a i te przyjmować należy *cum grano salis*. Z wielką ostrożnością również przystępować należy do sprawozdań szkolnych, drukowanych w rocznikach urzędowych ministerjum handlu. Oczywiście, nie posądzamy nikogo o wykazywanie w nich większych od rzeczywistych wydatków lub dochodów albo odwrotnie—mniejszych. Ale budżet jest rzeczą ogromnie elastyczną i może ukrywać prawdziwy stan szkoły przed niewtajemniczonymi. Szkoła ma, dajmy na to, gmach, specjalnie dla niej budowany, ale o tem może ani wzmianki nie być w sprawozdaniach kasowych, jeżeli właściciel szkoły woli go uznać za swoją osobistą własność. Przeciwnie budżet może nawet wykazywać niedobory z powodu wysokiego komornego, *de facto* nie wypłacanego. O pomocach naukowych możemy się również niczego nie dowiedzieć, jeżeli uważane są za własność nie szkoły, lecz jej właściciela. Pensya personelu szkolnego może nas zdumiewać swoją wysokością, ale może ukrywać zysk przedsiębiorcy szkolnego, jako pensję dyrektorską, albo być w części fikcyjną, równoważoną przez rubrykę zapomóg od osób prywatnych w dziale dochodów, jeżeli nauczyciele lub dyrektor zmuszeni są zrzec się części pensyi na rzecz szkoły. Zapomogi przeciwnie ukrywać mogą pożyczki i deficyty, jeżeli są zwrotne. Wpisowe od uczniów niekiedy podawane jest wyższe od istotnie pobranego, zato w rubryce wydatków mamy stypendya, które mogą polegać tylko na nieotrzymaniu przez szkołę należności. Zapomogi społeczne mogą być wyższe od podanych w sprawozdaniu, jeżeli szkoła potraktuje część ich, jako pokrycie przez społeczeństwo nieopła-

conych wpisów i w rubryce wpisów je umieści. Nie są to rzeczy naganne, stanowią jedynie owoc różnego pojmowania sprawy, ale gmatwają bardzo istotne wyobrażenie o stanie finansowym szkolnictwa. Wiemy, jak wiele mówi się o wysokich wpisach szkół prywatnych, a niezawsze chcemy wiedzieć, że wpis nominalny niekiedy jest obliczony na garstkę uczniów, mogących płacić i stanowi ukrytą zapomogę ich rodziców, ale o niedoborze wpisów od uczniów pozostałych możemy się ze sprawozdań nic nie dowiedzieć, jeżeli go pokrył jakiś raut albo zabawa taneczna na rzecz uczniów zalegających w opłatach.

W tych warunkach zarówno wypada zrzec się omawiania budżetów szkolnych, jak podać ich obraz najzupełniej fantastyczny. Zbliżywszy się do rzeczywistości, jeżeli przed rachunkami ogólnymi rozpatrzmy budżet jakiejś szkoły poszczególnej na zasadzie sprawozdania autentycznego. Ponieważ szkoły warszawskie Zgromadzenia Kupców nie informują społeczeństwa o swoim życiu wewnętrznym, ucieknijmy się do prowincyi, mianowicie do szkoły łódzkiej. Nic tak jasnego nie rzuci światła na stan szkoły pod względem pedagogicznym, jak przegląd szczegółowy jej wydatków.

Główną pozycyę stanowi w ich liczbie niewątpliwie personel nauczycielski. Nie ulega kwestyi, że oszczędność na nauczycielu jest najgorszą, bo sprowadza z konieczności usuwanie się ludzi zdolniejszych do innych szkół lub zawodów. Szkoła łódzka widocznie dbała o utrzymanie nauczycieli. Płacono mianowicie po rb. 75 za prowadzenie jednego wykładu w tygodniu przez rok szkolny. Od tej normy czyniono wyjątki dla osób bez wykształcenia uniwersyteckiego (60 rb.) oraz dla wykładających przedmioty specjalne (100 rb.) Z sumy tej kasa szkolna potrąca 5% na fundusz emerytalny (zwrotny w chwili opuszczenia szkoły przez nauczyciela)

i dopłaca doń od siebie na rachunek każdego nauczyciela 3% (w Warszawie 5%). Co pięć lat nauczyciele otrzymują podwyżkę aż do podwojenia pensyi (t. zw. *quinquennia*) w przeciągu lat 30. Awans ten rozciągany jest zresztą nie na całą pracę nauczycieli, lecz na 12 godzin jego pracy tygodniowej. Według projektu „ustawy o etatach nauczycielskich” miało być osobno wynagradzane poprawianie przez nauczycieli zeszytów uczniowskich, co jednak nie zostało w życie wprowadzone. O to samo bezskutecznie dopominają się nauczyciele szkoły warszawskiej, której etaty zresztą bardzo są przybliżone do łódzkiej. Inaczej postawiona jest sprawa np. w szkole żeńskiej b. p. Wereckiej, gdzie wszyscy nauczyciele, niezależnie od przedmiotu wykładanego, klasy i roku pracy, jednakowe pobierają wynagrodzenie za godzinę wykładu w tygodniu w ciągu roku szkolnego, bardzo niewysokie przytem (60 rb.). Porządek ten wydaje się bardziej demokratyczny, aniżeli słuszny: poziom życia nauczycielskiego z jednej strony, napięcie pracy z drugiej bardzo są różne.

Tym sposobem otrzymujemy w szkole łódzkiej w r. 1907—8 za 650 g. wykładu 53.809 rb. wypłacane 35 nauczycielom, innemi słowy przeciętnie nauczyciel miał 16 godzin lekcyi i pobierał za to 1.520 rb., po 85 rb. za godzinę. W szkołach uboższych, np. łomżyńskiej, cyfra ta sięgała rb. 60. Innemi słowy, wahania budżetu nauczycielskiego przy 30 godzinach lekcyi, poza wyjątkami, zawarte są w szkołach naszych w granicach od 1.500 rb. do 3.000 rb. Mniej naogół zarabiają nauczycielki i ludzie bez kwalifikacyi uniwersyteckich, więcej—specjaliści w zakresie przedmiotów, wykładanych w klasach wyższych, o cenzusie wysokim. Ponad 3.000 rocznie zarabiają nauczyciele wyjątkowo, mniej niż 2.400, jeżeli uznać tę sumę za minimum potrzebne do utrzymania rodziny w miastach większych, zarabia prawdo-

podobnie przeważna ich część. Stąd dorabianie lekcjami prywatnymi, łączenie dwu fachów i t. p., a w ostatnich czasach szukanie źródeł dochodowych w przedsięwzięciach handlowych lub przemysłowych (fabryka kajetów, posiadanie akcji i t. d.), wreszcie wciąganie żon do pracy zarobkowej (najczęściej pedagogicznej). Niekiedy zresztą niedobory finansowe skłaniają nauczycieli do obsługiwania pism pedagogicznych, opracowywania podręczników szkolnych i t. d. Tak czy inaczej, narzekania wśród nauczycielstwa na zarobek niewystarczający i zarazem na przepracowanie są powszechne.

Drugą pozycję budżetową stanowi opłata za lokal, trzecią wydatki pozostałe—administracyjno-gospodarcze. Komornego każda szkoła usiłuje pozbyć się drogą postawienia własnego gmachu za subwencję społeczną. *) Wydatki gospodarcze mieszczą między innymi nabycie pomocy naukowych. Każda prawie szkoła urzędująca poza to wycieczki naukowe, zwiedzając miejscowości fabryczne, malownicze lub historyczne, organizuje spacery zamiejskie, wieczorki artystyczno-literackie i t. d., co zresztą zwykle uczniowie opłacają osobno.

Zyski każdej szkoły składają się z czesnego uczniów, procentów od sum szkolnych i z pomocą społecznych. Pozycja druga jest zwykle drobna. Zapomogi zbierane są sposobami najróżniejszymi. Niektóre szkoły otrzymują od kupiectwa część podatku przemysłowego. Sumy to są zwykle znaczne; nikt kosztów szkoły przy tym sposobie nie odczuwa, a zapewnia to jej egzystencję. W ten sposób utrzymuje się szkoła łódzka i kielecka, a zdaje się, że i warszawska. Mniejsze sumy tą drogą otrzymywały również niektóre inne szkoły (włocławska, zgierska, tomaszowska, będzińska, radomska i lubelska).

*) 14 szkół handlowych średnich, czyli $\frac{1}{3}$ część, ma siedziby własne lub bezpłatne.

Drobne również wsparcie udzielały niekiedy szkołom handlowym magistraty (w Mławie, Radomiu, Kielcach, Kole i Kaliszu), od 250 do 3.000 rb. rocznie. Subsydyów państwowych nie otrzymywała żadna ze szkół handlowych na obszarze Królestwa, podczas kiedy w Rosji pewne zapomogi państwowe je wspierały.

Powyższe źródła dochodów były wyjątkami. Najczęściej budżet szkoły był zasilany przez ofiary ludzi prywatnych albo równie prywatnych instytucji. Jako zjawisko ogólne, da się zauważyć, że ofiary te są znaczne w roku założenia szkoły, potem mniejsze. Sprawozdanie szkoły w Łomży wylicza składki na szkołę, zebrane mozolnie na przestrzeni całej ziemi Łomżyńskiej. Należy zaznaczyć zresztą, że ofiary osób prywatnych zawierają w sobie dla losów szkolnictwa w pewnej mierze pierwiastek niepożądany, (chyba, że są zorganizowane komitety szkolne lub koła pomocy). Nikt tak nie narzeka na szkoły polskie, jak ludzie, którzy pod wpływem entuzjazmu chwilowego lub poczucia obowiązku złożyli deklarację, przyrzekając pewną składkę coroczną, a potem nie mogą się już cofnąć. Przykro kończą się niekiedy nierozważne przyrzeczenia, bo przed sądem koronnym (p. sprawozdanie szkoły kaliskiej). Dążyć więc należy do tego, by bytu szkoły na ofiarach ludzi prywatnych nie opierać, korzystając z nich tylko na założenie szkoły. Natomiast o wsparcie instytucji społecznych należy dbać. Każda instytucja powinna poczuwać się do obowiązku wspierania swoimi oszczędkami tej lub innej szkoły. Gdyby prawda ta przesiąkła do świadomości społecznej, byt szkoły polskiej jak najlepiej byłby ugruntowany. Obecnie po wsiach nawet powstają instytucje drobnego kredytu, kółka rolnicze, stowarzyszenia spożywcze, związki współdzielcze i t. d. Gdyby każda z tych instytucji wspierała choć jedną szkołę elementarną—uboższą, średnią—za-

możliwsza, o deficytach szkolnych nie słyszeliśmy, przeciwnie, byłoby to bodźcem do tworzenia licznych szkół nowych, których nam nigdy nie za wiele. Póki tego niema, ofiarność prywatna odgrywa w budżetach szkolnych rolę poważną i koła pomocy zbierają np. przy szkole suwalskiej po 4, przy łomżyńskiej po 3 tysiące rb. rocznie z drobnych składek, od 50 nieraz kopiejek.

Przeglądanie rachunków szkolnych umocniło mnie w przekonaniu, że w stosunku do szkół, należących do instytucji społecznych, punktem wyjścia do uogólnień powinny być ich wydatki. Są pośród nich trzy rubryki, nie ulegające zaprzeczeniu, o których była już mowa: opłata lokalu, personelu i wydatki gospodarcze. Stypendya uczniowskie, wykazane przez niektóre tylko szkoły, najwłaściwiej jest potrącić z dochodów wpisowego, spłaty zaś długów odjąć od wsparć społecznych, jako ich zwrot. Dopiero wtedy można sumować cyfry, dotyczące różnych szkół. Ustaloną tą drogą sumę wydatków można uważać za równą sumie dochodów, bo zysków ze szkolnictwa instytucje społeczne nie ciągną. Potrącając od tej cyfry wpisowe, otrzymamy wsparcie społeczne, bo ewentualny deficyt instytucje dane pokrywają. Z jakiego zaś źródła owe wsparcia płyną, czy z podatków i zapomóg miejskich, czy od instytucji lub osób prywatnych, czy wreszcie z pożyczek lub naruszenia kapitału zakładowego, rozstrzygnąć nieraz trudno, lecz na sprawę to nie wpływa, bo ostatecznie w tej czy innej formie przewyżkę wydatków nad wpisami płaci społeczeństwo.

Szkoły handlowe męskie są przeważnie utrzymywane przez Zgromadzenia kupców. Jeżeli zaś należą do osób prywatnych i z wsparć społecznych nie korzystają, punktem wyjścia do ustalenia rachunków powinna być wysokość wpisowego, bo wiemy, że właściciele prywatni do szkół nie dokładają.

Szkoły siedmioklasowe męskie i koedukacyjne, utrzymywane przez instytucje społeczne miały w roku 1906/7 dochodu 785.879 rb., w tem z wpisów 436.297 rb., z wykazanych szczegółowo wsparć społecznych 217.467 rb., niewykazanych 121.396 rb. Wiemy, że liczba uczniów nie zwiększyła się w tych szkołach. Widzimy jednakże w r. 1911/12 dochód z wpisów nieco większy — 447.747 rb. i większą sumę wsparć społecznych wykazanych — 226.107 rb., natomiast dochody niestałe (ew. deficyt) redukują się do 22.218 rb. i ogólny koszt szkolnictwa spada do 716.903 rb. Ponieważ szkół tych w r. 1906/7 było 16 (licząc warszawską trzyklasową, w rachunkach nie wyodrębnioną), w r. 1911/12 zaś 18 (wraz z kaliską żeńską), koszt szkoły poszczególnej zmniejszył się więc w owym czasie z 49.117 rb. do 39.828 rb. Koszt klasy (159 klas w r. 1906, 184 w r. 1911) spadł z 4.481 rb. do 3.897 rb. Bardzo niewiele natomiast zmniejszył się koszt ucznia, z 138 rb. rocznie na 129. Z tego uczeń płacił za siebie w r. 1906 rb. 77, zaś w r. 1911 — 81 rb., społeczeństwo zaś zyskało stosunkowo na każdym uczniu 13 rubli rocznie, dopłacając za niego 48 rb., zamiast poprzednich 61. Przyczyny tego zmniejszenia kosztów oświaty należy szukać w tem, że w roku 1906/7 społeczeństwo poniosło spore koszty organizacyjne, obecnie zaś szkolnictwo męskie wstąpiło w okres rozwoju spokojniejszy.

Szkoły żeńskie, jako prywatne, utrzymywane były prawie wyłącznie z wpisów, albo z opłaty za internat, który posiadało z 16 szkół 6 (obydwie warszawskie, włocławska, siedlecka, radomska i łomżyńska). Dochód z internatu oczywiście nie mógł być znaczny. W warunkach starannego prowadzenia pochłania on co najmniej całkowitą opłatę i źródłem dochodu być nie może. Internat wogóle jest *malum necessarium*, zachwalany publiczności być nie powinien, bo tak zw. warunki higieniczne lub pe-

dagogiczne są równoważone przez liczne szkody wychowawcze, które internat młodzieży rządza. Weźmy pod uwagę to ciągle życie gromadzkie, u wszystkich na widoku, podług wspólnego szablonu, a zrozumiemy zanik w pensjonarzu zarówno cech indywidualnych, jak właściwej wszystkim dzieciom wstydlivości; zauważmy oderwanie od tak ważnych czynników wychowawczych, jak rodzina, własny dom, towarzystwo mieszane obu płci, a zrozumiemy, że najidealniejszy internat musi prowadzić do zboczeń psychicznych. Jedynie więc konieczność, np. zamieszkiwanie na odległej wsi, powinna skłaniać rodziców do umieszczania dzieci w internatach. Szkoły handlowe męskie, poza Starą Wsią, internatów nie posiadają. Szkoły żeńskie, trzeba im to przyznać, nie usiłują robić na prowadzeniu internatów interesów. Mianowicie dochód szkół z internatu w r. 1911/12 wynosił:

1) łomżyńskiej	225	rb.	(8%)
2) siedleckiej	300	"	(7%)
3) radomskiej	750	"	(34%)
4) włocławskiej	2.350	"	(27%)
5) p. Raczkowskiej	2.485	"	(36%)
6) p. Wereckiej	3.850	"	(24%)

W pierwszych dwu wypadkach widzimy raczej przysługę ze strony szkoły, aniżeli wspomaganie budżetu szkolnego. Tylko szkoła w Starej Wsi opiera swój byt na zysku z internatu, który wynosił w r. 1911/12 — 23.550 rb., po 512 rb. na ucznia!

Wsparcia społeczne szkół żeńskich stanowiły drobne kwoty, mianowicie otrzymywały zapomogi szkoły:

1) w Koninie	200	rb.
2) w Siedlcach	2.032	"
3) w Kielcach	950	"

Resztę dochodu stanowiło wpisowe 211.265 rubli w r. 1911/12, co wraz z pożyczkami poprzednimi i procentami wynosi 224.677 rb. Koszt utrzymania jednej szkoły nie przekracza przeciętnie 15.000 rb., uczniocy zaś 73 rb., z czego za siebie płaci sama 69 rb. Uprzywilejowanie szkolnictwa męskiego występuje tu wyraźnie.

Wsparcia społeczne na szkoły kupieckie (wyjąwszy warszawską) wynosiły 15.798 rb., wpisowe — 44.100 rb., razem z procentami dochód przekraczał 60.000 rb., czyli koszt szkoły stanowił 10.077 rb., klasy zaś tylko 1.750 rb., przeszło dwa razy mniej niż w szkołach 7-klasowych, ucznia wreszcie 82 rb., z czego sam płacił 60 rb.

Najdrożej kosztują szkoły prywatne męskie (Rontalera w Warszawie, Kreczmara w Sosnowcu), choć koszt ucznia wypada tam mniejszy, niż w szkołach społecznych (118 rb.), ale całkowicie płacony jest przez uczniów. Jeszcze droższa jest szkoła w Starej Wsi (wpis 200 rb.).

Wreszcie koszt szkoły niedzielnej wynosi 29½ tys. rb., ucznia zaś 20 rb., z czego płaci on 7 rb.

Wogóle średnie szkolnictwo handlowe kosztuje, pomijając tylko szkołę w Starej Wsi, jako przedmiot zbytku, 1.107.500 rb., z czego uczniowie płać jako wpisowe 790 tys. rb., czyli 71%. Przeciętny wpis wynosi 73 rb. To jest ta drożyna szkoły polskiej! Wpis w szkołach innych nie wynosi mniej, ale porównywu ją zwykle najdroższe wpisy obecne w szkole polskiej ze wspomnieniami o wpisach w szkole rządowej z przed kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu laty, stąd różnica na niekorzyść szkoły polskiej. Społeczeństwo dopłaca do szkoły, jako zapomogę, 285 tys. rb. (26%) — 26 rb. na 1 ucznia, koszt zaś roczny ucznia wynosi 102½ rb. Wydatek społeczny jest więc bardzo niewielki, ale bardzo produktywny.

Tę ostatnią tezę łatwoby było udowodnić, gdybyśmy mogli z cyframi w ręku zbadać, co robią obecnie maturzyści szkół handlowych. Ponieważ jednak dane mamy niekompletne, a z drugiej strony dopiero pierwsze zastępy młodzieży kończą szkoły polskie, ujmowanie sprawy tej w cyfry jest jeszcze przedwczesne; teraz więc nadmieniamy tylko, że jakkolwiek mała jest owa cyfra jednego miliona rubli rocznie, wydatkowanego przez społeczeństwo na średnie szkolnictwo handlowe, jednakże, jeżeli skarb państwa nie wydaje 4-ch milionów na całe szkolnictwo w Królestwie od elementarnego do wyższego, wraz z zarządem ministeryalnym i szkołami, utrzymywanymi dla Rosyan, to ten milion zgorą na średnie szkolnictwo handlowe w zestawieniu z tymi niespełna 4-ma — wygląda wcale pokąźnie, świadcząc o trosce społecznej o szkołę i o jej żywotności. Najokazalej prezentują się 4 szkoły Zgromadzenia kupców w Warszawie, umieszczone w pięknym gmachu, kształcące z górą 3½ tysiąca uczniów i mające do pół miliona obrotu rocznego.

XI.

Dla porównania przytoczę kilka danych o szkolnictwie handlowem w Galicyi. Mam właśnie przed sobą sprawozdanie „c.-k. rady krajowej szkolnej o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1911/12”. Organizacya szkół handlowych w Galicyi nie jest podobna do praktykowanej w Królestwie. U nas przeważają szkoły średnie 7-mio, a nawet są 8-klasowe, w Galicyi szkół takich niema wcale; szkoły handlowe tamtejsze bardziej od naszych są zawodowe. Z drugiej strony w Królestwie mamy jedynie jako wyjątki takie grupy szkół, zjednoczonych pod wspólnym zarządem, jak cztery szkoły Zgromadzenia kupców w Warszawie lub rozmaite kursy przemysłowe przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Co w Królestwie jest szczęśliwym wyjątkiem, w Galicyi jest normą: każda szkoła handlowa stanowi tam zrzeszenie kilku szkół. Takich zrzeszeń jest 10, a mianowicie:

- 1) Akademia handlowa w Krakowie, złożona z akademii właściwej, szkół dwuklasowych męskiej i żeńskiej, trzyklasowej szkoły uzupełniającej i trzech kursów specjalnych rocznych.
- 2) Akademia handlowa we Lwowie, złożona z akademii, szkoły uzupełniającej i trzech kursów specjalnych.
- 3) Szkoła kupiecka w Brodach.
- 4) Szkoła kupiecka w Tarnopolu ze szkołą uzupełniająca.
- 5) Szkoła żeńska we Lwowie.

6) Szkoła handlowa Tow. Szkoły Ludowej, złożona z oddziału męskiego i żeńskiego, szkoły 3 klasowej niższej i dwu kursów specjalnych.

7) Szkoła Tow. „Proświta” we Lwowie.

8) Szkoła w Samborze z kursem specjalnym.

9) Szkoła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu ze szkołą uzupełniającą.

10) Szkoła w Stanisławowie z kursem specjalnym.

A więc 28 szkół handlowych różnych typów, w nich 2.010 uczniów i 162 wykładowców*).

Ciekawa ich organizacja w pewnym stopniu może i w Królestwie znaleźć zastosowanie. Wskazywałem już nieraz, że zśród szkół handlowych szkoła trzyklasowa, tak zwana kupiecka, wydaje mi się najbardziej dostosowaną do potrzeb naszej prowincji, że kosztuje tanio, program posiada elastyczny i rozwija się pomyślnie. Sądzę, że należy zakładać je, gdzie się da, jako skromne placówki szkolnictwa średniego dla warstw demokratycznych. Mogłyby się one stać z czasem ośrodkami całej kolonii szkolnej, jeżeli przy pomyślnym ich rozwoju będziemy je powiększali szkołami (lub klasami) przygotowawczymi od dołu, uzupełniającymi od góry, wreszcie kursami specjalnymi dla dorosłych, niedzielnymi lub wieczornymi. Rozgałęzione w ten sposób uczelnie stałyby się poważnym ogniskiem oświaty, zarówno ogólnej, jak fachowej. Moglibyśmy pójść nawet nieco dalej w tym kierunku, gdybyśmy posiadali pewne fundusze; wyprzedziliśmy już Galicyę w dziale szkolnictwa handlowego, ale szkolnictwo zawodowe, mimo niższego uprzemysłowienia, rozwinęła u siebie Galicya znacznie

*) „Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego” podaje tylko 5 szkół handlowych w Galicyi, w nich 914 uczniów i 82 nauczycieli. Nie wiem zgoła, skąd płyną te informacje, stanowczo błędne.

poważniej; może więc dałoby się i na tem polu ją doścignąć za pomocą urządzania szkół kupieckich, jako *handlowo-przemysłowych*, które, nie kształcąc w jednym rzemiośle, dawałyby ogólne wykształcenie zawodowe i zapobiegały tym sposobem dotkliwemu u nas brakowi fachowców. Wystarczyłoby odpowiednie wysunięcie na plan pierwszy geometrii i mechaniki, fizyki i rysunków, wprowadzenie prac ręcznych i zajęć praktycznych, np. według takiego planu dla 3 klas głównych.

Godzin w tygodniu:	I	II	III
1) Religia	2	2	2
2) Język polski	3	3	3
3) Język rosyjski	3	3	3
4) Język niemiecki	3	2	—
5) Matematyka	4	—	3
6) Geometrya	—	4	—
7) Fizyka	—	—	5
8) Chemia	—	4	—
9) Przyroda	—	—	2
10) Przedmioty handlowe	—	—	3
11) Geografia (z handlową)	2	2	—
12) Historia	—	—	3
13) Rysunki	5	—	—
14) Prace ręczne	—	4	—
15) Gimnastyka	2	—	—
Ogółem	24	24	24

Niewielka ilość przedmiotów w klasie, godzin pracy w tygodniu stanowią zasady tego rozkładu zajęć szkolnych.

W pierwszym rzędzie takie szkoły otrzymać powinny jaknajrychlej następujące miasta: Turek, Pińczów, Janów Lub., Krasnystaw, Lubartów, Brzeziny, Radomsk, Przasnysz, Łowicz, Pułtusk, Pilica, które samej ludności miejskiej katolickiej nad 5 tys. liczą, a żadnej średniej szkoły polskiej nie mają; dalej: Olkusz, Ra-

wa, Sierpc, Sokołów, Mińsk, Skała, Węgrów, Wyszaków, Sandomierz, Puławy i t. d. Widzieliśmy, że wielkich kapitałów do zakładania takich szkół nie potrzeba, że jednorazowa składka społeczna na ich otwarcie, wpisowe i zapomoga coroczna 2-3-tysięczna, pochodząca z jakiejś instytucji, kosztą pokryje. Pozostaje więc niecić inicjatywę, a potem dbać o doskonalenie tych szkół wewnętrzne.

Na zakończenie rozdziału przytoczę liczbę uczniów-Polaków w średnich szkołach handlowych Cesarstwa (siedmioklasowych) w roku 1911/12.

	Szkół	Uczn.	Polaków	%
1) Litwa i Ruś	35	9.532	1.737	18,2
2) Rosya środk., wsch. i północna	56	12.395	227	1,8
3) Kraj Nadbałtycki. . .	10	1.964	45	2,3
4) Południe Cesarstwa *)	41	10.717	309	2,9
5) Kolonie azyatyckie. .	16	4.757	120	2,5

*

Źródła głównejsze:

1) Informacje statystyczne o stanie zakładów naukowych, pozostających pod zarządem wydziału naukowego ministerium handlu i przemysłu. Roczniki z lat 1906—12.

2) Sprawozdania szkół: łódzkiej, warszawskiej, kaliskiej, tomżyńskiej, żeńskiej współdzielczej i niedzielno-handlowej.

3) C.-k. Rada szkolna krajowa o stanie wychowania publicznego. Roczniki z lat 1909—12.

4) Rocznik statystyczny Król. Polskiego.

*) Gub. Besarabska, Chersońska, Ekaterynosławska, Taurydzka, Dońska, Charkowska, Połtawska i Czernihowska.

CZEŚĆ DRUGA.

OŚWIATA URZĘDOWA.

I.

Byłoby najlogiczniej, po rozejrzeniu się w szkołach polskich kierunku handlowego, przejść do badania innych typów szkolnictwa polskiego: ogólnokształcącego, zawodowego itd. Niestety jednak muszę zastąpić porządek naturalny przez usegregowanie szkół w porządku obfitości posiadanych materiałów. W braku ich zmuszony jestem traktować swą rozprawkę nie jako całość logicznie zbudowaną i wszechstronnie wykończoną, ale jedynie jako wstęp do jej opracowania, jako torowanie drogi poprzez niezliczone trudności statystyczne.

Od przeszło stulecia rozwój oświaty na ziemiach dzisiejszego Królestwa Polskiego odbywa się w warunkach jak najmniej normalnych. Od r. 1795 do 1873 był to czas zmagania się z falą obcą, od r. 1873 do 1905 o szkołach polskich niema mowy; po r. 1905 nastąpił nowy okres nadziei i szybkich rozezarów.

Jeżeli spróbujemy historię tę naszkicować w zarysie ogólnym, otrzymamy liczby następujące dla szkół średnich męskich o charakterze ogólnokształcącym:

Szkół mieliśmy za rządów Komisji Edukacyjnej średnich i wyższych 97. Z nich na terytorium Królestwa: 1) kolonii Ak. krak. 8 (w Kaliszu, Pińczowie, Sandomierzu, Lublinie, Warszawie, Płocku, Łęczycy i Białej Podlaskiej), 2) pijarskich 12 (w Piotrkowie, Wieluniu, Rado-

miu, Chełmie, dwie w Warszawie, w Szczuczynie, Łomży, Górze, Łowiczu, Łukowie, Radziejowie), 3) innych zakonów 4 (w Pułtusku, Rawie, Kielcach i Węgrowie), razem szkół średnich 24, nie licząc wojskowych, duchownych i nauczycielskich. W dziewiętnastu z pośród tych szkół liczba uczniów jest znana i wynosiła 4251. Przyjmując za Łukaszewiczem („Historia szkół”, skąd te dane czerpiemy) po 258 uczniów w szkole, w pięciu szkołach pozostałych mamy 1290 uczniów, razem zaś w szkolnictwie z roku 1782/3 na terytorium dzisiejszego Królestwa — 5.541 uczniów. Obliczając w tym czasie ludność tego obszaru na 3 miliony głów (w r. 1810 wynosiła około 3.300 tys. według Rocznika Statystycznego Biura pracy społecznej) mieliśmy jedną szkołę średnią ogólnokształcącą na 125 tys. ludności, a jednego ucznia na 546 mieszkańców, z czego potrącając kobiety i obce wyznania, mające swoje szkoły, mamy jednego ucznia na 220 mieszkańców Królestwa płci męskiej, narodowości polskiej.

W roku 1814 mamy 48 szkół i 7.800 uczniów, co w stosunku do terytorium dzisiejszego Królestwa stanowi, mniej więcej, około 40 szkół i 6.000 uczniów, przy niewiele większej ilości zaludnienia. Wzrost widzimy nieznaczny, lecz straty powetowano.

Za Królestwa Kongresowego zachodzą nowe zmiany. Po r. 1820 o połowę spada ilość uczniów w szkołach początkowych i upadają licznie szkoły średnie. A jednak, w przeddzień rewolucji szkolnictwo polskie uczelni średnich liczy prawie tyleż, co w okresie poprzednim (36), uczniów znacznie więcej (10.000), czyli przy zwiększonym zaludnieniu Królestwa przypadał jeden uczeń na 120 mieszkańców Królestwa Polaków (mężczyzn).

Takiego stosunku nie osiągają nigdy rządy następne. Szkolnictwo spada nie tylko sto-

sunkowo, ale absolutnie. W r. 1838 szkół było 33, uczniów zaledwie 7.500. stosunek do ludności (polskiej męskiej) dwukrotnie gorszy (1 uczeń na 240 mieszkańców). W r. 1849 szkół wprawdzie było tyleż (34 nawet), uczniów jednak mniej (6.700), stosunek do ludności tem mniejszy (1 : 220). Dopiero w przeddzień powstania styczniowego, kiedy to zapowiadano rozmaite reformy, a w pewnej mierze przywracano dawne uczelnie polskie, nawet wyższe, ilość uczniów w szkołach średnich (35) wzrasta (w r. 1859) do 8.000, co przy ludności tejże samej przywaca stosunek z r. 1838 (1 : 240). Rozluźnienie więzów doprowadza wreszcie w r. 1862 ilość uczniów do tejże prawie normy, co przed trzydziestu paru laty (9.600), ilość szkół zaś do tej, co przed pięćdziesięciu laty (36); stosunek do ludności wskrzesza normę prawie tę, co przed siedemdziesięciu laty (1 uczeń na 200 mieszkańców).

Po powstaniu styczniowym, osłabienie energii narodowej stało się bodźcem dla rządu rosyjskiego do kontynuowania przerwanej unifikacji oświaty publicznej Kr. Pol. z Cesarstwem. Już w r. 1863 powstają gimnazya rosyjskie: I-sze męskie i I-e żeńskie dla Rosyan w Warszawie. W r. 1864 zaopiekowano się unitami Chełmszczyzny. Miała ona w każdym okresie historii porozbiorowej stanowić piętę achillesową Polski: już konstytucya r. 1815 przewiduje dla niej ustawodawcze wyjątki w zarządzie, ruch roku 1905 sprowadził całkowite jej wyodrębnienie z granic Królestwa, powstanie styczniowe jako skutek swój dalszy miało zniesienie unii, na razie zaś odpolszczenie szkół. W r. 1866 przekształcone zostały prastare szkoły polskie w Białej, Siedlcach, Hrubieszowie, Zamościu i Chełmie na rosyjskie dla ludności unickiej. Jednocześnie zachęca do reform, jak dziś, narodowo niejednolity cypel północny Królestwa — okolice litewskie dzisiejszej Suwalszczyzny. Powstaje więc

w Maryampolu, na miejscu starej szkoły pojezuickiej, gimnazjum rosyjskie. Wnet jednak charakter odrębny tych szkół znosi się; na całe Królestwo rozciąga się nową ustawę szkolną, zamyka się lub przekształca odpowiednio szkoły polskie i wreszcie dzieło wieńczy zamknięcie w r. 1869 Szkoły Głównej. Wtedy też i gimnazya unickie (oraz ewangelickie), jako, że już rolę swą próby przejściowej odegrały, przekształcono na ogólne. Ten okres unifikacji oświatowej trwał lat dziesięć, kiedy to w roku 1874 utworzone zostały z paru szkół powiatowych gimnazya realne. Od tego roku dzisiejszą oświatę urzędową średnią należy uważać za ukonstytuowaną. Ogółem więc w owym czasie było szkół średnich:

gimnazyów męsk.	19	—	żeńskich	13
progimnazyów	7	—	"	3
szkół realnych	3	—	Maryjsk.	2

razem męskich 29 + żeńskich 18 = 47.

Istniały już wówczas prawie wszystkie uczelnie rządowe dzisiejsze, mianowicie:

1) w Warszawie 6 gimnazyów męskich i 4 żeńskie, 2 męskie i 1 żeńskie progimnazya, szkoła realna,

2) w dziewięciu miastach gubernialnych po 1 gimnazjum męskim i 1 żeńskim, w Kaliszu prócz tego szkoła realna,

3) w czterech miastach (Białej, Chełmie, Częstochowie i Maryampolu) gimnazya męskie, w Chełmie prócz tego szkoła Maryjska,

4) w sześciu miastach progimnazya: w Hru, bieszowie m., w Pińczowie m., w Puławach ż. w Pułtusk m., w Sandomierzu m. (i szkoła Maryjska), w Zamościu m. i ż., wreszcie

5) w Łowiczu szkoła realna.

Wszystkie prawie te szkoły są bardzo starymi uczelniami polskimi. Niektóre w tej lub innej postaci egzystowały już w w. XIV—XVIII, bądź to jako kolonie akademii krakowskiej, bądź szkoły OO. Jezuitów, Pijarów, Bazylianów lub Pp. Sakramentek i Benedyktynek. Mury obecnych gimnazyów rządowych są niemyym świadkiem tragicznego losu oświaty polskiej. Jedno z nich pamięta w. XIV, trzy — XV, dwa — XVI, cztery — XVII, dwa XVIII, pozostałe — zabiegi około szkolnictwa rządów autonomicznych.

I oto w piętnaście lat po zakończeniu unifikacji szkolnej, w r. 1889, ilość szkół męskich wynosiła 31, czyli (biorąc na uwagę zniesienie szkół wojskowych i redukcję duchownych) tyleż, co przed stu laty! Jedna szkoła średnia, wobec podwojenia ludności wypadła już nie na 125 tys., lecz na 262 tys. ludności. Wreszcie uczniów w tych szkołach było 9.758, a w tem katolików zaledwie 6.500, czyli niewiele więcej, niż przed stuleciem, więc jeden uczeń na 1.250 mieszkańców, czyli na 500 mężczyzn-katolików. Stosunek dwa razy zgorą gorszy, niż za Rzeczpospolitą. Po ożywionej dziesięcioletniej pracy reformatorskiej (1864—1874) nadszedł okres trzydziestoletni szkoły rządowej, z której *volens-nolens* korzystały młode pokolenia polskie, do dziś przechowujące jej smutną pamięć. Nie bacząc na to ich poparcie, szkolnictwo rządowe, jak widzimy, nie porusza się z miejsca. Po gratyfikacyach dla nauczycieli Polaków, którzy zechcą wykładać po rosyjsku, nastąpiło przenoszenie na urzędy do Rosyi, po zachęcaniu uczniów do zreformowanych zakładów nastąpiło przesiewanie przez egzamina wstępne, konkursowe i ostateczne jak najmniejszej liczby dzieci.

Cały świat rwie się w tym czasie do uzbrojenia się w oświatę, do szerzenia jej, do podnoszenia jej poziomu. Królestwo w r. 1889 kształciło tyluż chłopców w tejże ilości szkół śred-

nich, co w r. 1782, tylko że nie w swoim języku i przez obcych krajowi nauczycieli. Po okresie zachęcania jednostek do korzystania z tego szkolnictwa za pomocą ulg nastąpiło zamykanie ognisk oświaty polskiej, dalej usuwanie polskiego personelu nauczycielskiego i zastępowanie go przez siły rosyjskie, znoszenie ulg i utrudnianie dostępu do szkół, wreszcie rusyfikacja szkoły wewnętrzna za pomocą faworyzowania ludności prawosławnej. Bo oto już w r. 1899 było jej w szkołach męskich 20%.

Dalej zaczyna się smutna historia dobijania się uczniów o wstęp za progi szkolne. Mimo wszelkie trudności, ilość ich powoli wzrasta i wreszcie 1 stycznia 1905 roku (potracając szkoły prywatne) stanowi 13.014 uczniów, w tem 8.000 katolików, a więc jeden na 550 męskiej ludności katolickiej kraju. Nowe piętnaście lat oświaty urzędowej przyniosły nowe pogorszenie stosunku liczebnego uczniów szkół rządowych do zaludnienia. W szkołach tych katolicy stanowili 61,5% wobec 74% ludności kraju, prawosławni 20,6% wobec 3% ludności kraju (licząc w tem b. unitów Chełmszczyzny). Żydzi prawie 10% uczniów wobec 14% zaludnienia. Dla nich więc dostęp do szkół rządowych, jako dla ludności miejskiej pozornie najłatwiejszy, w istocie najbardziej był utrudniony.

Trudno wiedzieć, jak daleko zaszlibyśmy, tą drogą krocząc. Ale nastąpił r. 1905 i odnowienie szkolnictwa polskiego drogą znanych wysiłków.

Mury szkół rządowych stanęły puste, zbudziły się do życia nowe źródła oświaty. W wydanym podówczas roczniku Warsz. Kom. Stat. (z r. 1906) autor (prof. Esipow) nie kryje się z uczuciem blizkiego rozpaczki zdenerwowania: czterdziestoletnie zabiegi jednego dnia zostały zburzone przez „rewolucję dzieci”. Fakt, istotnie godny zastanowienia.

Proces analogiczny w szkolnictwie żeńskim nie da się ująć w tak dokładne cyfry. Oświata kobieca przez długie wieki charakteru publicznego nie miała. Jedynie pensje klasztorne braki zapępniały. Dopiero Królestwo Kongresowe pierwsze usiłuje czynić kroki, ażeby je upaństwowić, co Kollataj jeszcze zalecał. Niestety jednak na wielką skalę robiły to niepowołane ręce.

Może wydać się dziwnem na pierwsze wejście, że w dziedzinie oświaty żeńskiej rząd więcej w Królestwie czynił, aniżeli w stosunku do wykształcenia chłopców. Na szkoły prywatne dla chłopców koncesji prawie nie wydawano, pensje żeńskie uzyskiwały je stosunkowo łatwo. Żydówki nie ulegały ograniczeniom procentowym, wymagano od nich jedynie wyższych stopni egzaminacyjnych przy przyjmowaniu. Rząd sam nawet, zamykając pensje klasztorne, zakładał czasami szkoły żeńskie. Oczywiście, że garnięcie się do oświaty kobiet chciano odpowiednio skierować. Jeżeli więc rygor czasów Apuchtina tamował wykształcenie chłopców, zabiegał poniekąd o dziewczęta. Miljutin jeszcze uważał to za zasadę akcyi szkolnej rządu. Istotnie, szkół średnich rządowych przy końcu roku 1904 było:

gimnazyów męskich	22,	żeńskich	14,
progimnazyów	6,	„	4,
szkół realnych	4,	Maryjskich	2,

męskich 32, żeńskich 20.

Szkoły żeńskie stanowią więc aż $\frac{2}{3}$ męskich. Uczennic zaś w nich było 7.029, wobec chłopców 13.014, czyli niewiele więcej niż polowa. Katolicki zresztą niechętnie tu szły, stanowiąc zaledwie 36% (2.582), wobec 2.378 prawosławnych i 1.957 żydówek. Mimo zaś wszystko udział w ruchu szkolnym 1905 r. wzięły wcale nie mniejszy, niż chłopcy.

Porównywając ilość szkół rządowych w r. 1874 a 1904 — 47 a 52, i chcąc zobrazować wzrost szkolnictwa rządowego w Królestwie, musimy wynaleźć jakąś niepospolitą jednostkę czasu, albo posiłkować się ułamkami. A więc 5 szkół przez lat 30,—tyleż, co w Galicyi niekiedy w ciągu jednego roku (np. 1909/10*), $\frac{1}{6}$ szkoły rocznie, mianowicie: dwa gimnazya męskie (łódzkie i praskie), jedno żeńskie (w Łodzi), jedno progimnazyum żeńskie (w Łowiczu), wreszcie jedna szkoła realna (w Sosnowcu). Nadmienić należy, że progimnazyum w Łowiczu było restauracją szkoły polskiej, zamkniętej w roku 1867, a reszta zawdzięcza powstanie ofiarom prywatnym, zwłaszcza szkoła realna w Sosnowcu. Obsługiwano co najwyżej nowopowstające miasta, jak Łódź i Sosnowiec. W starych miastach, jeżeli ludność wzrastała, zaostrzano jedynie wymagania egzaminacyjne i rok rocznie też samą ilość działy kształcono w starych murach, w których niegdyś nauczali jezuici, rozbrzmiewała nauka pijarów, sięgała myśl Piramowicza i Staszica.

*) W Galicyi w r. 1864 szkół męskich państwowych było 18, w r. 1874 — 23, w r. 1889 — 30, w roku 1904 — 44. Ilość uczniów wzrastała z 6.970 na 8.661, 13.048, 29.198. Widzimy wzrost szkół 2½ raza, uczniów zgórą czterokrotny. Katolików w r. 1904 było w szkołach 22.000, co przy 1.800.000 ludności katolickiej męskiej wynosi 1 ucznia na 80 mieszkańców. Tu więc w porównaniu do czasów Komisji Edukacyjnej widzimy znaczny postęp, jakkolwiek i tu wetować trzeba było kłeski kilkudziesięcioletnie oświaty porozbiorowej.

II.

Dzieje szkolnictwa średniego w Królestwie, jak przekonywa pobieżny ich przegląd, są wypadkową dwu przeciwległych kierunków. Walką tych dwu tendencji tłumaczy się słaby i nierównomierny rozwój oświaty w Królestwie.

Krzywa, wyobrazająca ten rozwój, wykazuje, jak widzieliśmy, wahania następujące: oświata upada po r. 1820, wzrastając znowu w drugiej połowie tego dziesięciolecia; rok 1840, założenie okręgu warszawskiego, jest drugą datą strat oświaty polskiej, lecz w szóstym lat dziesiątku obserwujemy jej rozwój ponowny do r. 1874; od tej daty następuje długi zastój szkolnictwa, poczem w ostatnim dziesięcioleciu wieku minionego rozwija się oświata żeńska, powstają szkoły prywatne, wzrasta ilość uczniów, rodzi się szkolnictwo handlowe, wreszcie w r. 1905 dzisiejsze polskie.

Zastanawiające jest w dziejach oświaty polskiej, że nie rewolucye ją tworzyły, nie porażki ją grzebały. Decydowały o powodzeniach lub upadku szkolnictwa nie chwile, nie daty takie, jak r. 1815, 1831, 1863, 1905, które były jedynie momentami najwyższego wezbrania fali, przed nimi rosnącej, po nich trwającej. Najcięższymi w dziejach oświaty były czasy przejściowe między temi datami: 1820—25, 1838—48, 1874—94.

W historii nastrojów społecznych szukać powinniśmy wytłomaczenia tego zjawiska. Stan szkolnictwa w Polsce był wiernem ich odbiciem. Oświata w Polsce podnosiła się z upadku

i sięgała stanu kwitnącego wówczas, kiedy wzbierała i póki trwała energia narodowa; tem się tłumaczy, że nawet po roku 1831, 1863, 1905 obserwujemy wzrost, a nie upadek szkolnictwa.

Stan, kierunek, treść szkolnictwa w kraju zależały niemal wyłącznie od stosunku do niego w społeczeństwie.

Przyglądając się historii oświaty w Polsce, nie możemy nie sparafrazować znanego powiedzenia Buckle'a o rządach, — że kraj każdy ma taką szkołę, na jaką zasłużył. Z przykrością stwierdzić należy, że nawet system apuchtinowski wspierała rezygnacja społeczeństwa, płynąca w pewnej mierze z hasel pracy organicznej. Za tamtych nawet czasów robiono z tej rezygnacji wyjątek dla oświaty żeńskiej, która też stanowiła wyłom w nauczaniu urzędowym (pensye prywatne). W r. 1905 dorobiliśmy się uczelni polskiej, a ta wpłynęła nawet poniekąd na charakter szkoły państwowej. Ponowny prąd rezygnacyjny sprowadza ograniczenia pierwszej, powodzenia drugiej.

Ruch szkolny roku 1905 zarzucał szkole urzędowej, poza obcym językiem wykładowym: 1) brak związku pomiędzy pracą szkolną nauczycieli i młodzieży a kulturą i społeczeństwem miejscowym, 2) stosunek do ucznia obcy, zewnętrzny, polegający jedynie na mechanicznym bezosobowym stosunku, 3) nieodpowiedzialność zarządów szkolnych przed krajem, a — co za tem idzie — małą staranność o charakter naukowy wykładu. Godzi się zauważyć, że te same zarzuty stawiano szkole rządowej podówczas nawet w Rosyi; tam również rok 1905 był świadkiem strejków młodzieży, z tą jednak różnicą, że ruch szkolny wdarł się tam w mury szkolne i przeobrażał je, zmieniając niekiedy personel nauczycielski i ustalając z pośrednictwem rodziców kontrolę społeczną życia szkolnego. Myśmy uzyskali szkołę prywatną bez praw, ale uczelnie rządowe pozostały nadal oparte na systemie dawnym.

Po roku 1905 widzimy powolne zapełnianie się ponowne szkół rządowych. Władze naukowe jeły się rażno restaurowania swoich placówek oświatowych. Pierwsze poruszenia cechował zamęt, myślano poważnie o oparciu szkół rządowych wyłącznie na uczniach Rosyanach. W Warszawie więc zgrupowano ich w gimnazyum III (przy ul. Berga), w innych (prócz również rosyjskiego I-go) zawieszono wykłady. Zniesiono normę procentową, ograniczającą Żydów, i egzaminy konkursowe, ułatwiono egzaminy dojrzałości dla eksternów, jednocześnie nie nadając praw szkole polskiej i stopniowo tamując jej rozwój.

Powodzenie było zgoła niespodziewane. W powiedzeniu prof. Esipowa (Prace Warsz. Kom. Stat. t. XXVIII, str. 135), że „jeżeli nawet nowe szkoły polskie w kraju Nadwiślańskim usuną rosyjskie szkoły państwowe, to deputowani polscy w Dumie niebawem będą musieli prosić rząd o przywrócenie szkoły rosyjskiej oraz rosyjskich nauczycieli”, przejawia się więcej obaw, że „usuną”, aniżeli nadziei, że „będą musieli prosić”, którą sam autor w głębi ducha uważał widocznie za nieprawdopodobną. Dziś obaw tych niema. Brak udziału w ruchu szkolnym części społeczeństwa dał możność władzom naukowym rozejrzeć się w sytuacji i — stopniowego cofania ustępstw. Nanowo wprowadzono ograniczenia dla żydów, coraz większy procent eksternów jest „ścinany”. Chwilowo panuje jeszcze w szkolnictwie rządowym pewien ruch reformatorski: zakłada się nowe szkoły, zezwala się na prywatne z prawami, buduje się nowe gmachy. Powtarza się dosłownie historia z przed lat czterdziestu. Są już pewne zapowiedzi unieruchomienia szkolnictwa na nowe długie dziesięciolecie. *) Niebawem upłynie feralne dzie-

*) Np. w utrudnieniach przy otwieraniu szkół prywatnych z prawami, przy egzaminach i promocji.

sięciolecie „reformatorstwa”, a wówczas, jak po latach 1864—1874, ujrzymy pewnie system dawny w całej rozciągłości.

Przy końcu owego okresu przejściowego, w r. 1913, szkół rządowych średnich w Królestwie było:

gimnazyów męskich	29,	żeńskich	16,
progimnazyów	” 3,	”	3,
szkół realnych	” 5,	Maryjskich	2,

szkół męskich 37, żeńskich 21,

czyli ogółem 58 szkół średnich rządowych.

Przez ośm lat przybyło 6 nowych szkół, czyli rok, jako jednostka czasu, stał się prawie wystarczającym. Wzrost szkolnictwa rządowego uwidoczni jeszcze bardziej zestawienie z wykazem poprzednim: prócz otwarcia szkół nowych, przekształcono 3 progimnazya męskie i 2 żeńskie na gimnazya: mianowicie 6-klasowe progimnazjum warszawskie przybrało nazwę 7-go gimnazjum, jak również progimnazya czteroklasowe męskie w Sandomierzu i Zamościu, żeńskie w Puławach i Łowiczu otrzymały wyższe klasy gimnazyalne. Nowe zaś szkoły otwarto następujące: gimnazya męskie w Łodzi (prócz istniejącego dawniej), Gostyninie, Wierzbołowie i Wyłkowyszkach, żeńskie progimnazjum w Chełmie i szkołę realną w Krasnymstawie. Jak w okresie powstaniowym, szczególnie zao piekowano się kresami (Chełm, Krasnystaw, Wierzbołów, Wyłkowyski).

Nadmienię, że z pośród owych 6 szkół, cztery (łódzka, gostyńska, krasnostawska i wyłkowska), w tem obydwie niekresowe, utrzymywane są przez magistraty. Na rok 1914 zapowiedziano założenie gimnazjum w Włocławku i utworzenie z istniejących oddziałów równorzędnych drugiej szkoły realnej w Warszawie, z progimnazjum zaś — ósmego gimnazjum.

Sześć szkół średnich przez 8 lat jest to przyrost, oczywiście, bardzo nikły, i w Galicyi czasem przez rok niewiele mniej szkół powstaje (w r. 1909—1910—pięć). W stosunku do 52 szkół poprzednich stanowi to 11,5%, niewiele nad 1% rocznie. Wprawdzie jednocześnie, skutkiem przekształcenia progimnazyów, przybywały i nowe klasy w szkołach dawnych, ale to przytoczonego stosunku procentowego nie podnosi. Mianowicie klas głównych było:

	w r. 1905	w r. 1913
w gimnazyach męskich	175	216
w „ żeńskich	98	110
w progimnazyach	42	26
w szkołach realnych	28	31
w „ Maryjskich	11	11
ogółem	354	394,

czyli przyrost wynosi klas 40, — 11,3%.

Miarodajnym wyrazem rozwoju szkolnictwa jest jednak nie przyrost szkół lub klas, bo te pustkami stać mogą, lecz uczniów. Otóż uczniów w szkołach rządowych średnich było:

	r. 1905		r. 1913	
	m.	ż.	m.	ż.
w gimnazyach . .	9.600	5.521	11.197	6.237
w progimnazyach .	1.517	616	576	538
w szkoł. realnych .	1.859	—	1.853	—
w szkoł Maryjskich	—	455	—	429
Ogółem .	12.976	6.592	13.626	7.189

czyli 20.815 uczniów, przyczem przyrost daje się obserwować w samych tylko gimnazyach.

Ilość dzieci, kształconych w szkołach średnich rządowych, powiększyła się w tym okresie o 1.247, czyli o 6,4%. Jest to już niższy od poprzednich wyraz wzrostu szkolnictwa rządowego. Innemi słowy, pochop do zakładania szkół nieco przewyższa zapotrzebowanie klas,

otwieranie klas przewyższa prawie dwukrotnie zapotrzebowanie szkoły rządowej. Szkół przybyło 11.5%, klas 11.3%, dzieci tylko 6.4%. Ponieważ z punktu widzenia „praw,” przez szkołę rządową udzielanych, chodzi tu nam specjalnie o szkolnictwo męskie, nieskoordynowanie przyrostu szkół ze wzrostem liczby uczniów uwidoczny na jego przykładzie,—a to jest bardziej jeszcze uderzające. Bardziej snadź zależało szkolnictwu rządowemu na uczniach, aniżeli na uczennicach, przyrost szkół wynosił więc tu aż 15.7%, natomiast przyrost młodzieży szczególnie był nikły, bo o 5%, zaledwie (650 chłopców wobec 12.976 w r 1905), o $\frac{1}{2}$ % rocznie.

Ten rozwój szkolnictwa rządowego, tak nieznaczny w porównaniu z r. 1905, nierównie jest większy w istocie rzeczy, gdy porównamy ilość uczniów obecną z tą z r. 1906. Ustalić ją wprawdzie trudno, bo w r. 1906 nie wydano sprawozdania ministeryjalnego, prace zaś Warsz. Kom. Stat. podają jedynie cyfry sumaryczne, zawierające wraz ze szkołami rządowymi szkoły t. zw. z prawami, a przytem zebrane nie ze źródeł urzędowych, lecz z wzmianki dziennikarskiej w *Warszawskim Dnieu*, przytem podpisanej tylko inicjałami. Jeżeli uznamy źródło to za wiarogodne, wypadnie, że w roku 1905 ilość uczniów stanowiła w szkołach rządowych i z prawami 14.454, uczenie 7.224, potrącając stąd szkoły Chrzanowskiego i Górskiego, które niebawem wprowadziły wykład polski, mamy uczniów 13.422. W r. zaś 1906 uczniów miało być 9.211, uczennic 4.830, co stanowi wobec roku poprzedniego 65.8% uczniów, oraz 66.8% uczennic, czyli, że udział dziewcząt w ruchu szkolnym był nieco wyższy, niż chłopców. Z wystawy kijowskiej ogłosiłem w Nr. 45 r. z. *Tygodnika Polskiego* cyfry nieco inne, zawierające również prócz szkół rządowych szkoły z prawami. Z nich,

po potrąceniu również dwu szkół powyższych, wypada, że wobec r. 1905 w r. 1906 zostało uczniów 61.3%, uczennic 82.4%. *) Należy nadmienić, że spadek istotny ilości uczniów w szkołach rządowych był większy, niż w obydwu wyliczeniach, bo w czasie tym zwiększyła się znacznie ilość szkół z prawami, których w r. 1907 było już 11 wobec 3 z r. 1905. Po ich potrąceniu przypadnie na szkoły rządowe prawdopodobnie około 60% młodzieży z r. 1905, czyli koło 7.800 uczniów i 3.900 uczennic, razem 11.700. Liczby z r. 1913 wykazują tedy przyrost młodzieży o 9.115, czyli aż o 78% w ciągu lat siedmiu, innemi słowy 8 $\frac{1}{2}$ % rocznie.

Przyrost ten jest dość znaczny, oczywiście Jakież jednak wobec tej cyfry, hojnie przecież przez nas wyliczonej, zblednąć muszą różne frazesy, jeżeli uświadomimy sobie, że oto w Galicyi w tymże czasie ilość uczniów w gimnazjach wzrosła z 23.355 na 38.883, czyli przy dwukrotnie większych liczbach bez żadnego „powrotu,” bez prerogatyw i przywilejów, — o 75%, czyli w tymże stosunku, co szkoły rządowe w Królestwie, z tą różnicą, że te siedem lat w oświacie galicyjskiej nie stanowią, jak tu, wyjątku na tle trzydziestoletniego застоju. Widzieliśmy zresztą, że i w szkolnictwie handlowem, pozbawionem praw i w ciężkich żyjącem warunkach, przyrost roczny liczby uczniów sięga 6% — mimo rywalizacji szkół ogólnokształcących. Specjalnie w szkołach handlowych żeńskich ten przyrost dochodzi 18.6%! Szkoły rządowe w Królestwie po r. 1906 ujawniają więc tylko normalny przyrost uczniów w stosunku do liczby ich, po strejku tam pozostalej.

Jednakże ten nawet niewysoki przyrost uczniów w szkołach rządowych, jak

*) Ta ostatnia cyfra bardziej jest prawdopodobną wobec małej ilości katoliczek w szkołach rządowych przed r. 1905.

kolwiek nie przewyższa spokojnego biegu niepospolicie większej pracy galicyjskiej, a tak znacznie ustępuje rozwojowi polskiej oświaty żeńskiej,—na tle poprzedniego unieruchomienia przez lat trzydzieści z górą, wydaje się wszystkim niespodziewanie i oszołamiająco wielkim i wywołuje powszechne złudzenie optyczne.

III.

Statystyka urzędowa ministerium oświaty mniejszą otacza troską szkoły rządowe, aniżeli ministerium handlu—prywatne. Wobec tego w nierównie ciaśniejszym zakresie powziąć możemy wiadomość o ich życiu wewnętrznym po r. 1905. W zaznaczonym poprzednio zjawisku ponownego wypełniania się szkoły rządowej zbadać możemy zaledwie kilka stron interesującego procesu. W tym celu uciekniemy się do rozsegregowania na zasadzie danych urzędowych uczęszczającej do szkół rządowych młodzieży wedle płci, wyznań, stanów i miejscowości.

Przedewszystkiem więc zwrócę uwagę na to, że do wielu zestawień poniższych potrzebne nam jest zobrazowanie szkolnictwa rządowego na obszarze mniejszym, niż całość Królestwa. Jużśmy spostrzegli szczególną troskę władz naukowych o Chełmszczyznę i północną część gub. Suwalskiej. Memoryał „Macierzy” z r. 1907 użala się, że takim nawet gminom, jak Parczew i Brzeziny, które ostatecznie przez najdalej sięgające wężyki nowej gubernii nie zostały ogarnięte, odmawiano szkół polskich z tego względu, że „językiem rdzennym miejscowości jest język rosyjski”, jakkolwiek ani Rosyan, ani Rusinów, poza policją, tam nie było.

Północną część gub. Suwalskiej uznawano również jeszcze od czasów Miljutinowskich za składnik rosyjskiego stanu posiadania, a jej ludność litewską za część owej „trzeciej części ludności Królestwa, która, jako niepolska, ma

prawo do szkoły... rosyjskiej w kraju" *). W istocie, ludność żydowska, litewska, rusińska, niemiecka, rosyjska i t. d., rozproszona w różnym charakterze po Królestwie, stanowi, razem liczona, nie więcej nad czwartą część jego zaludnienia; w istocie, rząd rosyjski równie mało, mniej nawet szanuje indywidualność narodową Litwinów i żydów, jak Polaków, mimo umizgi rusofilskie pewnych ich warstw. Ale gdy chodzi o uszczuplenie polskiego stanu posiadania, chętnie do odrębności ich narodowościowej odwołuje się, skutkiem czego na północy gub. Suwalskiej szkół polskich średnich niema, w szkołach zaś średnich żydowskich obowiązuje wykład rosyjski.

Na wschodzie więc gub. Siedleckiej i Lubelskiej, oraz na północy gub. Suwalskiej rozwój szkolnictwa rządowego wykazują następujące liczby:

rok 1905:				
	m.	ż.	uczniów	uczen.
gimnazyów	3	—	1035	—
progimnazyów	2	1	426	163
szkół realn. i Maryjsk.	—	1	—	370
ogółem	5	2	1461	533
	7		1994	
rok 1913:				
	m.	ż.	uczniów	uczen.
gimnazyów	6	—	1795	—
progimnazyów	1	2	240	294
szkół realn. i Maryjsk	1	1	94	344
Ogółem.	8	3	2127	638
	11		2765	

Innemi słowy spora część przyrostu szkolnictwa rządowego w Królestwie przypada na

*) Sylogizm ten zachęca do przypomnienia, że ludność obcoplemienna stanowi w państwie rosyjskim przeszło połowę zaludnienia.

kresy. Tu mianowicie widzimy wzrost liczby uczennic o 20%, uczniów o 46%, a szkół nawet o 57% tam, gdzie ludność szkół polskich pozbawiona, częstokroć wyboru nie miała.

W szkołach poszczególnych proces ten odbywał się tak:

	1905	1906	1913	kat.	% kat.
Gimnazya męskie:					
1. w Białej Podl.	350	?	331	87	26
2. w Zamościu.	242	?	371	154	47
3. w Chełmie	365	327	403	96	24
4. prog. w Hrubieszowie.	184	?	240	107	45
6. realne w Krasnymstawie.	—	—	94	76	81
	1141	880	1439	520	36%

Szkoły żeńskie:

6. Maryjska w Chełmie	370	324	344	0	} 3
7. prog. w Chełmie	—	—	138	15	
8. prog. w Zamościu	163	155	156	39	
	533	479	638	54	8%
Gimnazya męskie:					
9. w Maryampolu	320	316	333	207	62
10. w Wierzbołowie	—	—	70	26	37
11. w Wylkowyszkach	—	—	285	132	46
	320	316	688	365*	53%

Widzimy, że tu ruch szkolny nie przybrał rozmiarów większych (ubyło uczniów 1% w półn. części gub. Suwalskiej, 10% w szkołach żeńskich, 23% w szkołach męskich z powiatów wschodnich); że ilość uczącej się młodzieży od tego czasu wzrosła znacznie (118% w powiat.

*) W tej liczbie nie sposób odróżnić Polaków od Litwinów.

póln., 33% w szkołach żeńskich, 63% w męsk. z pow. wschodn.); że jednak ilość młodzieży polskiej nie była i nie jest tam znaczna wobec mniejszego odsetku ludności polskiej i utrudnień specjalnych. Młodzież gimnazyów kresowych pochodzi więc w części przeważnej z rosyjskich sfer urzędniczych.

Na terytorium natomiast, gdzie istnieje szkolnictwo polskie, rozwój szkolnictwa rządowego wcale się odmiennie przedstawia:

	m.	ż.	chłop.	dziew.
rok 1905.				
gimnazyów	19	14	8565	5521
progimnazyów . . .	4	3	1091	453
szkół realnych i Ma- ryjskich	4	1	1859	85
ogółem	27	18	11515	6059
	45		17574	
rok 1913.				
gimnazyów	23	16	9404	6277
progimnazyów . . .	2	1	336	244
szkół realnych i Ma- ryjskich	4	1	2579	103
ogółem	29	18	11499	6584
	47		18083 *)	

Odróżniając więc na terytorium Królestwa dwie części: mniejszą, „faworyzowaną”, o 1½ miliona ludności i drugą o 11 mil. ludności, gdzie „sztuczna polonizacja” ludności polskiej jest w pewnej mierze tolerowana, widzimy, że część druga doczekała się w okresie ośmioletnim dwóch tylko szkół nowych (gimnazyów w Łodzi i Gostyninie, ufundowanych przez ma-

*) Przypomnijmy sobie, że z pośród szkół średnich polskich handlowe kształcą około 14 tysięcy dzieci.

gistraty) w stosunku do 45, gdy „część faworyzowana”—czterech w stosunku do siedmiu dawnych. Ilość uczniów mimo to nie przerosła tu dotąd liczby z r. 1905 (mniej o 0,1%), gdy ludność Królestwa, niebawem szybko w tym okresie mnożąc się, powiększyła się o półtora z górą miliona (15%), a coraz nowe jej warstwy rwą się do wykształcenia średniego.

W porównaniu jednak z rokiem 1906 stanowi ta liczba (18.083) o wzroście niewątpliwym. Było mianowicie uczniów w szkołach rządowych na tym obszarze:

	r. 1905	r. 1906	r. 1912	r. 1913
chłopców	11.515	6.421	10.793	11.499
dziewcząt	6.059	4.515	6.379	6.584

Liczby te, oczywiście, nie świadczą o tak zwanym „powrocie”, o którymby mowa mogła być dopiero wówczas, gdyby szkolnictwo rządowe stało się, jak ongi, jedynym źródłem wykształcenia średniego. Liczby te dowodzą natomiast, że nie byłoby owych 18.083 uczniów w r. 1913, gdyby nie zostało ich 10.936 w r. 1906, świadczą więc nie o powrocie, lecz o pozostaniu w szkole rządowej w czasie ruchu szkolnego 62% z górą młodzieży i miernym przyroście (60%).

Na to zaś pewne światło rzuca jej skład wyznaniowy, o ile pozwalają go wyrachować publikowane dane urzędowe. Warsz. Komitet Stat. podaje na rok 1905, nie motywując, jako ogólną liczbę uczniów w gimn. męskich 11.846, w tem gimnazyum Chrzanowskiego, które (według danego źródła urzędowego) podówczas liczyło 691 uczniów i 5 gimnazyów kresowych z 1.461 uczn. W tych sześciu szkołach możemy przypuszczać 10% żydów, uczniów pozostałych w szkole gen. Chrzanowskiego policzyć za katolików. W Maryampolu, którego, jak widzieliśmy, ruch szkolny prawie nie dotknął, przypuścić skład wyznaniowy obecny, o pozostałych

sądzić z danych Warsz. Kom. Stat. o gimnazyach w Chełmie i Białej. Po takim przybliżonym rachunku potrącimy liczby otrzymane od podanego przez Warsz. Kom. Stat. składu wyznaniowego gimnazyów Królestwa i otrzymamy skład wyznaniowy 9.656 uczniów z r. 1905, w 23 gimnazyach i progimnazyach rządowych obszaru powyżej określonego. Analogiczny rachunek zrobimy dla szkół realnych. Razem otrzymamy wśród 11.515 młodzieży męskiej szkół rządowych w roku 1905 katolików 65%, żydów 10%, ewangelików 5%, prawosławnych 20%, oczywiście w grubym przybliżeniu (z dokładnością do 1%).

Z takiegoż obrachunku dla szkół żeńskich wypadłoby dla r. 1905 z pośród 6.059 uczennic z nieco grubszym przybliżeniem 40% katoliczek, 30% prawosławnych, 25% izraelitek, 5% ewangeliczek.

Oczywiście, towarzystwo tak mieszane nie mogło stworzyć ruchu jednolitego. Ilu zresztą uczniów zostało w szkołach rządowych w roku 1906, dokładnie nie wiemy. Żadne ze źródeł mi znanych nie przytacza danych dość szczegółowych, podając jedynie cyfry ryczałtowe, ostateczne. Nie tylko liczba uczniów w szkołach poszczególnych nie jest w nich wykazana, ale nawet niewiadomo, jakich szkół cyfry dotyczą i zdaje się, że nietylko gimnazyów i nietylko rządowych. Dr. Maciesza w swym Atlasie statystycznym przytoczył dla r. 1906 ciekawe zestawienie składu wyznaniowego uczniów, nie wskazał wszakże drogi, jaką go wyrachował. Według więc tego Atlasu, prac Warsz. Komit. Stat. i danych z Wystawy kijowskiej (*Tygodnik Polski* z r. 1913, Nr. 45) w szkołach rosyjskich Królestwa pozostało uczniów w %:

Uczniów:	Źródła:		Atlas		wystawa
	W. K. S.	chł. dz.	chł. dz.	chł. dz.	chł. dz.
katolików	36 11	27 8	29 11	28 41	35 44
żydów	22 41	31 43	35 44	7 4	8 4
prawosławnych	35 44	34 45	8 4	8 4	
ewangelików	7 4	8 4			

Wobec tak poważnych różnic obrachunkowych, zaledwie w liczbach okrągłych da się zobrazować skład uczniów pod względem wyznania w r. 1906. Ponieważ chodzi tu nam tylko o szkoły rządowe, wykazy zaś powyższe zawierają widocznie również prywatne „z prawami”, — przypuszczać należy odsetek żydów niższy od tu podanego, bo wielka ich liczba poszła do szkół „z prawami”, — odsetek zaś prawosławnych odpowiednio wyższy. Pomijając więc powiaty północne i wschodnie, okrągło policzymy dla roku 1906 do 30% katolików w szkołach męskich, do 10% w żeńskich; żydów odpowiednio 20 i 40; prawosławni więc sięgali prawdopodobnie 45% w szkołach męskich, 50% w żeńskich, niezawodnie wszakże stanowili większość stosunkową młodzieży szkół rządowych w roku 1906. W liczbach absolutnych okrągłych wypadło wówczas mniej więcej:

	rok 1905		rok 1906	
	chł.	dz.	chł.	dz.
katolików	7.500	2.400	2.000	500
żydów	1.200	1.500	1.500	1.800
prawosławnych	2.300	1.800	2.500	2.000
Ogółem	11.500	6.000	6.400	4.500

Niewątpliwie więc, że w okresie strejku szkolnego liczba uczniów nie tylko prawosławnych, ale także i żydów wzrosła nawet absolutnie. Z drugiej strony wiemy o znacznym udziale żydów w ruchu szkolnym. Niejeden historyk zof z *Prawdy* albo *Mysli Niepodległej* wnosiłby

stał, że pomiędzy Żydami odbywał się tu podział pracy, ażeby zagarnąć szkołę rządową: jedni wypędzali z niej Polaków, inni zapędzali na miejsca opróżnione Żydów. Tego rodzaju rozumowanie niewiele jednak wytłómaczy fakt niewątpliwy, że na odmówieniu poparcia ruchowi szkolnemu Żydz, jako naród, nie skorzystali: patenty otrzymały tą drogą liczne wprawdzie indywiduala, zdobycze jednak ich miały charakter ściśle prywatny, ponieważ ograniczenia procentowego Żydów w szkołach nie zniesiono.

Żydzi przyczynili się bardzo do niepowodzeń ruchu szkolnego. Nieskoordynowani w żadną całość narodową, nie poddający się opinii polskiej, nie wytwarzający własnej, prowadzili wówczas w masie ciasną politykę egoizmów osobistych. Korzystając z czasów przejściowych, każdy kto chciał i mógł wyzyskiwał chwilę w celu utworzenia sobie dogodnej kariery. Typ ten tak się rozpowszechnił, że nawet na kartkach meldunkowych, w rubryce zatrudnienia, pisano niekiedy „eksternista”. Akcyę swoją najściślej ugodową owi eksterniści umieli niekiedy łączyć z frazesem radykalnym o charakterze burżuazyjnym szkoły polskiej lub hasłem pracy rewolucyjnej na każdym terenie,—a więc i wewnątrz szkoły rządowej. Pod ich widocznym wpływem pewne pismo „robotnicze” drukowało liczne artykuły przeciwko ruchowi szkolnemu.

Główna przyczyna ożywienia się uczelni rządowej leży nie tutaj. Chodzi zaś o to, że owymi argumentami o charakterze demokratycznym i t. p. szkół rosyjskich posługiwali się nie sami Żydzi. Żywie najszczerzej to przekonanie, że nic w Polsce nie można uczynić na polu oświatowym bez poparcia lub przynajmniej milczącej rezygnacji choćby części społeczeństwa polskiego. Na uczniach-Rosyanach szkolnictwa w Królestwie oprzeć niepodobna, na Żydach rząd go również opierać nie będzie—zresztą Żydom niezawsze łatwo jest występować przeciw-

ko solidarnej opinii polskiej. Szkołę rosyjską podtrzymało więc w chwili niebezpiecznej to przede wszystkim, że czwarta część młodzieży katolickiej pozostała w r. 1905 w szkole rządowej (z 10 tys. — 2½ tys.). Na pytanie zaś, kto pozostał, odpowie statystyka klas, przytoczona przez Warsz. Kom. Stat. Mianowicie w klasach wstępnej, 1, 2 i 3 wszystkich szkół rządowych Królestwa miało być w r. 1905 — 11.224 uczniów, w roku zaś następnym w klasach wstęp., 1—4 uczniów było 10.460; w klasach zaś 4—8 w r. 1905 było uczniów 9.416, w r. zaś 1906 w klasach 5—8 pozostało 3.447. Im wyższa klasa, tem mniej z niej przeszło w r. 1906 do następnej, tem więcej porzuciło szkołę. Zostały więc w szkole głównie małe dzieci; one to stworzyły rękojmię dalszego rozwoju szkoły rządowej i jej zapełnienia. Innemi słowy, ruch szkolny był ruchem młodzieży, rodzice z inicjatywy własnej w znacznej ilości wypadków nie wycofywali dzieci ze szkół rządowych.

Wbrew więc mniemaniom rozmaitym szkoła rządowa, jak widzimy, wypełnianą była od dołu, od klas niższych, nie zaś od wyższych — w poszukiwaniu praw. Wyższe klasy zapełniły się dopiero teraz, w dziewiątym roku po ruchu szkolnym; wtedy zaś zdarzało się, że liczni profesorowie gimnazjalni odbywali lub nie odbywali wykładów swoich w zależności od tego, czy ich nazbyt szczupłe audytoryum raczyło stać się do szkoły lub nie.

Teraz więc dopiero uważać można za mniej lub więcej ustalony skład obecny wyznaniowy uczniów szkół rządowych. Wszędzie udział katolików naturalnie podniósł się znacznie w porównaniu z r. 1906, nigdzie bodaj nie osiągnął poziomu z r. 1905. W r. więc 1913 na terytoryum Królestwa z wyjątkiem kresów chełmskich i litewskich było uczniów:

	kat.	praw.	żyd.	ewan.
w gimnazyjach . . .	4328	2981	1587	602
w progimnazyjach .	257	8	62	9
w szkołach realnych	1028	300	298	131

Ogółem w szkołach

męskich rządow. 5613 3289 1947 742

procent (48,4) (28,4) (16,7) (6,4)

Innemi słowy, na czysto-polskiem terytorium Królestwa Polacy w szkołach rządowych nie stanowią połowy młodzieży, nie bacząc na nikłą szkoł tych ilość; ludność prawosławna, nie przenosząca na tym obszarze 1% ludności, do szkół tych posyła nad czwartą część ich uczniów. Katolików w szkołach rządowych męskich obecnie mniej jest, niż przed r. 1905, i nie więcej niż przed stu laty; jest ich przytem garstka tak drobna, że w samych szkołach polskich 7-klasowych handlowych tylko jest uczniów tyluż. Jeden uczeń przypada na z górą 2,100 ludności (w Galicyi na 240!), na 800 przeszło ludności katolickiej męskiej (w Galicyi na 112).

Szkół rządowych w Królestwie nie można więc uważać za uczelnie ogólnokształcące; one kształcą przedewszystkiem urzędników państwowych, głównie Rosyan. Jeżeli zaś szkole polskiej czyni się zarzut, że rozprasza swoich maturzystów na pewien czas po uczelniach wyższych oświeconego Zachodu, to szkoła rządowa niewątpliwie przyczynia się w dużej mierze do stałego wychodztwa części inteligencji polskiej wgląd Rosyi na poszukiwania posad rządowych. Jest to jednakże, jak widzimy, gro madka nieliczna i nie okazująca wielkich dążności rozrostu.

IV.

Szkolnictwo rządowe męskie w Warszawie pod względem wyznań tak się przedstawia:

	uczni.	uczni.	%	%	%	%	%
	r. 1906	r. 1913	praw.	żyd.	ewan.	kat.	kat.
1 gimn. .	365	356	99,4	—	0,6	—	—
2 " "		372	19,1	35,5	4,8	160	43,3
3 " "		354	26,0	21,2	4,2	171	48,3
4 " "		334	6,6	27,8	4,5	204	61,1
5 " "		643	56,8	19,8	4,0	125	19,4
6 " "		337	45,1	14,0	14,0	90	26,7
7 " "		517	5,6	27,1	3,9	328	63,4
Praskie		632	34,5	16,7	2,2	294	46,5
progimn. .	130	145	0,7	39,3	6,2	78	53,8
szk. realn.	639	858	14,9	18,6	8,5	495	57,7
	2703	4548	31,5	20,4	5,2	1955	42,7

Ilość uczniów w gimnazyjach warszawskich od r. 1906 wzrosła o 68%, czyli o 9% rocznie. W przyroście tym niewątpliwie młodzież polska wzięła udział najznaczniejszy. Jednakże w szkolnictwie rządowym warszawskim Polacy stanowią niewiele więcej nad $\frac{2}{5}$ młodzieży wobec 1432 Rosyan, 927 Żydów i 238 ewangelików. Innemi słowy, młodzież polska, kształcąca się w szkołach rządowych, waży w bilansie oświatowym Warszawy niewiele więcej, niż młodzież prawosławna. Nie mam materiału, ażeby zbadać rozmieszczenie uczniów według klas, z tego jednak, że wyższy od przeciętne-

go odsetek młodzieży polskiej spostrzegamy w progimnazjum i w świeżo skompletowanym gimnazjum siódmym, należy wnosić, że główna masa uczniów-katolików przypada teraz, jak w r. 1906, na klasy niższe.

Żydzi skupieni są głównie w gimnazyach dzielnic północnych, ewangelicy w poewangelickim gimnazjum szóstym, prawosławni są szczególnie liczni w V i I, dalej w realnym, praskim, VI, III i II, unikają natomiast greckich (IV) i progimnazyów. Wogóle odsetek niekatolików waha się od 40 do 80. Gimnazya warszawskie są więc przepełnione, ponieważ są nieliczne, ale nie przez młodzież polską, lecz przez bardzo różnolitą. Milionowa Warszawa posyła do 10 szkół męskich rządowych niespełna dwa tysiące dzieci polskiej. Przypomnijmy sobie, że trzy szkoły Zgromadzenia Kupców m. Warszawy kształcą 3.500 uczniów.

Jedyny materiał, nadający się do określenia warstw społecznych, z których pochodzą uczniowie szkół rządowych, stanowią dane urzędowe o składzie ich stanowym. Uwzględniając mianowicie sześć grup stanowych: 1) szlachtę, 2) urzędników państwowych, 3) duchownych prawosławnych, 4) kupców, 5) mieszczan, 6) włościan. Według tego skład I gimnazjum jest taki: synów szlachty 40, urzędników 216, duchownych 28, kupców i mieszczan 44, włościan 28. Ponieważ uczniowie I gimnazjum są wyłącznie prawosławni, więc uznamy ten skład za typowy dla młodzieży prawosławnej szkół rządowych, żydów zaś policzymy do grupy czwartej i piątej. Dla pozostałej tedy młodzieży otrzymamy przybliżony stosunek stanów. Jeżeli jest prawidłowy dla młodzieży polskiej, wykaże się, że połowa jej (jeden tysiąc) należy do stanów mieszczańskich, czwarta część do włościan (500), po jednej ósmej zaś (po 250) do szlachty i do dzieci urzędników państwowych. Uderza przedewszystkiem wiel-

kość ostatniej pozycji w porównaniu z ilością Polaków w urzędach Królestwa. Trzeba jednak sądzić, że dzieci tej kategorii jest jeszcze więcej: uszlachcenie jest ideałem urzędnika państwowego, urzędnik—szlachcic podaje się więc w spisach nie do rubryki urzędniczej, lecz do szlacheckiej. Krakowskim targiem połowę dzieci szlachty możemy policzyć do sfery urzędniczej. Z drugiej strony ranga urzędnicza dla wielu pracowników państwowych niższych jest tylko marzeniem: ci musieli w oczekiwaniu jej podać się jako mieszczanie lub włościanie. Wiemy, że Polaków właśnie najwięcej jest na stopniach najniższych hierarchii służbowej, a ta posyła niewątpliwie dzieci swoje przeważnie do szkół rządowych. Bez żadnej przesady możemy więc liczbę powyższą zdwoić kosztem stanów niższych. Możemy tedy przypuszczać, że najmniej 750 z pośród 2000 dzieci polskich ze szkół rządowych należy do szerzej pojętej warstwy urzędników państwowych. Porachujmy teraz, iluż grupuje się dokoła nich ludzi zależnych, zaczynając od wójtów a kończąc na woźnych lub petentach, obowiązanych do wdzięczności, a niewątpliwie, licząc jak najskromniej, dorachujemy się najmniej tysiąca dzieci polskich, uczęszczających do szkół rządowych z tak lub inaczej pojmovanego — obowiązku.

*

Na prowincyi skład wyznaniowy uczniów był w r. 1913 następujący:

	uczniów w r. 1906	uczniów w r. 1913	katol.	%	% ludn. katol. powiatu
Częstochowa	?	525	319	60,8	1,7
Gostynin	—	375	219	58,4	3,3
Kalisz filolog.	?	367	167	48,4	2,3
„ realna	105	278	145		
Kielce	?	385	246	63,9	1,6
Lublin	?	601	254	42,3	1,6
Łomża	?	261	122	46,7	1,3
Łowicz realna	128	294	182	61,9	1,9
Łódź I	413	375	116	38,0	0,9
„ II	—	238	117		
Pińczów prog.	?	191	179	93,7	1,5
Piotrków	?	432	206	47,9	1,5
Płock	?	461	231	50,1	2,4
Pułtusk	87	320	235	73,4	2,4
Radom	?	523	289	55,3	1,8
Sandomierz	256	269	207	77,0	1,9
Siedlce	?	363	74	20,4	1,0
Sosnowiec realna	131	329	206	62,6	0,7
Suwałki	335	365	154	42,2	2,1
Ogółem	4913	6851	3668	53,6	

Ostatni szereg cyfr (% do ludności katolickiej powiatu) nie pretenduje do wielkiej dokładności. Po-pierwsze, cyfry ludności katolickiej tyczą się r. 1909, istotny stosunek uczniów do ludności jest niższy; po wtóre, szkoły obsługują bezpośrednio tylko miasta i przylegające części powiatów, słabiej zaś promieniują nawet na powiaty dalsze. Ale zestawienie trzech ostatnich szeregów cyfr może nasunąć pewne wnioski co do rozmieszczenia terytorialnego uczniów w szkołach rządowych. Można mianowicie twierdzić, że udział w nich dzieci polskich jest większy, im mniejsze jest miasto, im dalsze od komunikacji i ośrodków kulturalnych (np. Pińczów, Pułtusk, Gostynin, Sandomierz). Z większych miast spory odsetek kato-

lików w szkołach rządowych posiadają głównie zachodnie, odległe od Cesarstwa (Częstochowa, Płock, Sosnowiec). Natomiast im większe jest miasto i zasobniejsze (np Łódź) lub też im bliżej jest położone Cesarstwa (Lublin, Łomża, Suwałki, Siedlce), tem mniej tam szkoły rządowe są uczęszczane przez katolików. To samo stwierdził na przykładzie Chełmszczyzny. Z drugiej strony zaznaczyć się da, że okolice uprzemysłowione mniejszą kształcą gromadę młodzieży w szkołach rządowych w stosunku do ludności, aniżeli okolice kraju rolnicze. Wobec tego wszystkiego niedziwne, że Warszawa mniej od prowincyi popiera szkoły urzędowe.

Na obszarze, obsługiwanym przez wyliczone 19 szkół rządowych w r. 1913 mieszkało 11 milionów ludności. Niewątpliwie liczba 3,668 uczniów szkół rządowych jest w stosunku do nich garstką. Są to więc równie, jak w Warszawie, w głównej masie dzieci urzędników państwowych, w części dzieci włościan, sposobujące się na księży lub szukające ulg wojskowych. Niższe klasy i tu mają większy odsetek dzieci polskich, niż wyższe, o czem wnosć można stąd, że wysoki procent młodzieży katolickiej zawierają szkoły o niekompletnej ilości klas (gimnazya w Gostyninie, Pińczowie, Łódzkie II, Sandomierskie, Pułtuskie).

Pewną demokratyzację szkolnictwa, tak jaskrawie wybijającą się w polskich szkołach handlowych, zaznaczyć da się również w szkołach rządowych. Mianowicie kształciło się w nich *) na całym obszarze Królestwa dzieci:

	w gim. męsz.		w szk. real.		w gim. żeń.	
	1906	1913	1906	1913	1906	1913
szlachty i urzęd.	37,5	28,3	32,5	18,8	37,0	27,1
mieszczan	41,2	45,0	61,5	59,9	53,6	58,0
włościan	16,3	24,7	4,6	20,0	4,0	11,0

*) Nie są tu wyodrębnione szkoły prywatne z prawami.

Ponieważ cyfry te zawierają w dziale urzędników przeważną część Rosyan, zaś wśród mieszczan—wszystkich żydów, właściwie tylko ostatni szereg cyfr jest miarodajny dla osądzenia demokratyzacji młodzieży polskiej w szkołach rządowych. Błędny byłby jednak z cyfr tych wniosek, że lud polski opowiedział się za określonym typem szkół. Lud opowiedział się jedynie wogóle za oświatą, jak to widzimy z porównania cyfr powyższych z tyczącymi się szkół handlowych. Nie biorąc udziału bezpośredniego w twórczości organizacyjnej na polu szkolnictwa średniego, — lud niezawsze przywiązuje wagę do typu szkoły obieranej. Społeczeństwo zaś pod tym względem powinno go uświadamiać, a przede wszystkim do niego szkołę zbliżyć, dla niego ją tworzyć.

Widzieliśmy, że tak różne typy szkolnictwa, jak z jednej strony polskie szkoły handlowe, z drugiej rosyjskie gimnazya rządowe ulegają równoległym procesom rozwojowym. I tu i tam obserwujemy wzrost ilościowy młodzieży, demokratyzację składu uczniów*), dążność do ulepszeń pedagogicznych. Pochodzi to stąd, że szkoła rządowa po r. 1905 nie przeciwstawiała się, na razie przynajmniej, zbyt ostro szkolnictwu polskiemu, znać więc w niej do pewnego stopnia rozluźnienie systemu apuchtinowskiego. W klasie wolno mówić po polsku, poziom nauki języka polskiego został podniesiony, cofnięto dawny rygor egzaminowy, szkoły od czasu do czasu organizują pokazy, wycieczki, ćwiczenia sportowe i t. p. Z drugiej strony szkoła polska w przeciągu lat ostatnich została mocno skrepowana przez wzmocnienie wykładu rosyjskiego, usunięcie niektórych przedmiotów nauczania i t. d. W oczach rodziców więc niekiedy różnica pomiędzy dwoma typami szkolnictwa

*) O ile dane o składzie stanowym uczniom szkół rządowych są tu miarodajne.

sprowadza się do języka wykładowego nauk fizyko-matematycznych.

Od chwili zróżniczkowania szkolnictwa krajowego, gdy rodzicom przysługuje pewien wybór typu szkolnego dla swych dzieci, szkoła rządowa, uczęszczana w mniejszym stopniu, ale mniej więcej dobrowolnie, jest mniej, niż poprzednio, krytykowana, choćby dlatego, że większa część społeczeństwa z niej nie korzysta. Szkoła polska natomiast, budząc powszechnie zainteresowanie, ulega kontroli i krytyce całego społeczeństwa. Krytyka taka, póki życzliwa, stanowi niewątpliwie czynnik organizacyjny. Lecz że szkoła ta jest swoją i można się z nią nie ceremonizować, więc spotyka ją niekiedy krytyka niedorzeczna i destrukcyjna, której nie tyle chodzi o doskonalenie szkoły, ile o wykazanie niezależności sądu. Zauważyliśmy już powyżej, że wpisowe w szkołach rządowych nie jest mniejsze, niż w szkołach polskich. Wobec środków, jakimi szkoły te rozporządzają, powinniśmy więc uznać je przede wszystkim za zbyt drogie. Powtóre, dawne uprzywilejowanie młodzieży prawosławnej i nauczycieli-Rosyan w szkołach rządowych przetrwało dotychczas. Potrzebie, do doskonałości pod względem pedagogicznym szkoły rządowe zbliżają się dziwnie powoli. Sprawozdanie urzędowe żali się np., że lokale gimnazyów VI, VII i progimnazyum w Warszawie oraz gimnazyów w Białej, Kielcach, Kaliszu, Siedlcach i Wierzbołowie nie odpowiadają wcale wymaganiom higieny, jak również gimnazyów żeńskich I, II i III w Warszawie, w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku, Radomiu i Suwałkach, a zwłaszcza w Puławach, gdzie gimnazyum mieści się w przerebionej *ad hoc* wozowni. W 23 szkołach zamało jest powietrza, w 42 — światła, w 35 niema urządzeń wentylacyjnych, w 18 brak klozetów, w 19 są niehygieniczne ławki szkolne.

Przygotowanie nauczycieli trudno uważać zawsze za zadawalniające, skoro pospolitymi były wypadki łączenia w jednym ręku najrozmaitszych przedmiotów szkolnych, np. nauczyciele języka rosyjskiego wykładali niekiedy obok tego historię, geografję, łacinę, prawo, arytmetykę, kaligrafię, pedagogikę itp. Skutkiem selekcji narodowościowej ciała nauczycielskiego w r. 1912—1913 wakowały liczne posady, w 19 wypadkach—języka rosyjskiego, historii i geografii, w 11 — łaciny i greckiego, w 22 — matematyki i fizyki, w 51—języków nowożytnych. Język polski jest przedmiotem nadobowiązkowym; w dziewięciu gimnazyach nie jest wykładany wcale. Wiele dałoby się zarzucić programowi szkolnemu, jako zupełnie niedostosowanemu do potrzeb miejscowych i wogóle niedość skoordynowanemu w sobie, a również poszczególnym podręcznikom, najczęściej przestarzałym lub nieudolnym, częstokroć stronniczym, jak np. książki szkolne z zakresu historii, siejące w duszę młodą plewy niewiary i nieufności względem Kościoła katolickiego. Książki te jednak są obowiązujące i dla szkół polskich. Skutkiem tych braków szkoła rządowa jest częstokroć świadkiem chorób młodzieży fizycznych i moralnych. Mimowoli nasuwać się może porównanie owej wozowni puławskiej lub choćby mizernych okienek VI gimnazjum warszawskiego lub VII o wpisie 85 rublowym, bez poważniejszych pomocy naukowych, wypuszczających w świat niekiedy rozbitków,—choćby z trzyklasową szkołą Zgromadzenia kupców o pięknym gmachu, tanim wpisie (50 rb.), wybornych pomocach i praktycznym kierunku, a wysokiej technice nauczania.

V.

Zobrazujmy teraz szkolnictwo rządowe żeńskie.

	uczennic w r. 1906	uczennic w r. 1913	katol.	% katol.	% praw.	% żyd.
Gimnazyja.						
1. I warszawskie	385	311	—	—	98,7	—
2. II "	557	685	160	28,4	39,0	35,0
3. III "	312	343	29	8,4	77,5	6,7
4. IV "	504	648	184	28,4	34,0	35,5
5. progimnazjum	236	244	63	25,8	12,3	59,0
w Warszawie	1994	2231	436	19,5	48,9	28,6
6. Kaliskie . .	?	365	117	32,1	42,2	17,8
7. Kieleckie . .	?	323	161	49,8	38,1	10,5
8. Lubelskie . .	?	300	65	21,7	49,3	25,0
9. Łomżyńskie .	?	262	63	24,5	47,0	26,0
10. Łowickie . .	55	202	131	64,4	14,9	11,9
11. Łódzkie . .	630	786	87	11,1	14,3	63,0
12. Piotrkowskie	?	438	180	41,1	29,7	21,0
13. Płockie . .	?	346	100	28,9	32,7	28,0
14. Puławskie . .	68	183	58	31,7	36,1	30,6
15. Radomskie .	?	393	151	38,4	38,4	20,1
16. Siedleckie .	?	302	55	18,2	68,5	12,9
17. Suwalskie .	254	350	57	16,3	34,3	46,3
w Królestwie *)	4515	6481	1641	25,3	39,6	29,7

*) Pozatem istnieje jeszcze progimnazjum Maryjskie w Sandomierzu o 103 uczennicach, w czem 66 katol., 24 praw., 13 żyd.

Gimnazyów rządowych żeńskich jest tyleż, co żeńskich szkół handlowych.

Zwróćmy uwagę, że dla znacznej części uczennic szkół rządowych język wykładowy jest ojczyznym. Wśród szkół tych przeznaczone wyłącznie dla Rosyank: gimnazjum pierwsze w Warszawie, szkoła Maryjska w Chełmie; w kilku innych Rosyanki stanowią większość młodzieży—absolutną lub stosunkową (w II i III Warsz., w Kaliskiem, Lubelskiem, Łomżyńskiem, Płockiem, Puławskiem i Siedleckiem). Porównując cyfry powyższe, tyczące się młodzieży żeńskiej i męskiej, z liczbami Warsz. Kom. Stat. z lat ubiegłych taki ujrzymy przyrost uczniów prawosławnych w szkołach rządowych (i z prawami) Królestwa.

	ucz- niów	praw.	%	uczen- nie	praw.	%
w r. 1895 . . .	9714	1825	18,8	5268	1709	32,4
„ 1900 . . .	12520	2231	17,8	6072	1958	32,3
„ 1905 . . .	14454	2672	18,5	7224	2378	32,6
„ 1906 . . .	8127	2810	34,6	5790	2519	43,5
„ 1913 . . .	14508	3851	26,5	7279	2742	37,7

Widzimy udział uczniów prawosławnych w szkolnictwie rządowym bardzo znaczny. Tłumaczy go z jednej strony to, że ludność prawosławna Królestwa, nie posiadająca warstw ludowych, kształci większy odsetek swoich dzieci, niż ludność rdzenna, i w większym stopniu, jako urzędnicza, łaknie praw; z drugiej zaś strony, jako uprzywilejowana i dobrze władająca językiem wykładowym, ma łatwiejszy do szkół dostęp. Wśród dziewczynek odsetek prawosławnych przed r. 1905 podnosiło kształcenie się wielu Polek na pensjach prywatnych. Liczba uczennic prawosławnych przez czas cały prawie

że dorównywała ilości chłopców, co również jest wyrazem charakteru napływowego owej warstwy i świadczy o jej zamożności, ponieważ ludność rdzenna we wszystkich krajach zwykle kształci znacznie mniej dziewczynek, niż chłopców, zwłaszcza lud, — co obserwowaliśmy na przykładzie szkolnictwa handlowego.

Tak znaczne liczby młodzieży prawosławnej w szkolnictwie rządowym stanowią o jego charakterze urzędniczym. Trudno mieć nadzieję co do zmian zasadniczych w systemie szkolnym Królestwa wobec 6½ tys. tej młodzieży.*) Jej celom szkolnictwo rządowe służy i na niej się opiera, wprawdzie dlatego, że jest niezbyt rozgałęzione. Mówi się często o przepelnieniu obecnem szkół rządowych: widzimy, że zapelnione one są w tak znacznym stopniu przez młodzież prawosławną, że najmniejszy udział młodzieży polskiej stanowi już o przepelnieniu.

Zdziwić może nas okoliczność, że gdy w okresie sześcioletnim 1906 — 1912 prywatne szkolnictwo żeńskie handlowe wzrosło trzykrotnie, rządowe wykazuje przyrost przez lat siedem zaledwie o 43½%, w Warszawie tylko o 10,6%. Tłumaczy się to tem, że szkolnictwo rządowe czerpie uczniów ciągle z tej samej warstwy urzędniczej, nie wzrastającej zbyt szybko. Jeżeli jednak zwrócimy się specjalnie do młodzieży polskiej szkół rządowych, wykaże ona w tym okresie przyrost znaczniejszy od przeciętnego. Sprawozdanie urzędowe przytacza następujące cyfry, gdzie mieszczą się prócz rządowych szkoły żeńskie prywatne „z prawami.” Stanowiły mianowicie katoliczki w gimnazyach rządowych odsetek:

w r. 1907 — 7,8%,

„ 1908 — 7,2%,

*) Licząc uczniów prawosławnych ze szkół pryw. z prawami.

w r. 1909	— 9,4 ^o / _o ,
„ 1910	—12,3 ^o / _o ,
„ 1911	—16,4 ^o / _o ,
„ 1912	—21,2 ^o / _o ,
„ 1913	—25,1 ^o / _o .

Skutkiem takiego wzrostu ilość katoliczek w ciągu lat siedmiu wzrosła w szkołach rządowych czterokrotnie, z 400 na 1600. Sprawozdanie urzędowe z wielkiem zadowoleniem podkreśla ten fakt. Możliwość myśleć, że gdy chłopcy, mimo potrzeby praw, zawiedli oczekiwania, szkoły rządowe zwracają się do zdobywania dziewcząt.

Lecz czy to sprawozdanie urzędowe nie jest przesadne? Wielki wzrost procentu katoliczek w szkołach rządowych tyczy się liczb absolutnych bardzo małych. Zresztą przy trzykrotnym w ciągu lat sześciu wzroście uczennic w szkołach handlowych ilość katoliczek, jak widzieliśmy, powiększyła się tam w ciągu lat czterech 2½ raza, co na przeciąg lat siedmiu stanowiłoby 4,4 raza. Przyrost katoliczek w szkołach rządowych jest więc nawet nieco wolniejszy, niż w szkołach polskich. Ciekawa jest ta równoległość wzrostu dążności oświatowych wśród dziewcząt tu i tam. Wypływa z niej jeden wniosek: ogólne przebudzenie się wśród kobiet polskich potrzeby wiedzy porwało ze sobą i warstwę polską urzędników państwowych, którzy teraz zaczynają kształcić córki na swój sposób.

Kończąc przegląd szkół średnich rządowych w Królestwie, możemy powiedzieć, że szkoła rosyjska nie została wyparta, nawet pozostała uprzywilejowana, ale obsługuje głównie warstwy urzędnicze kraju.

VI.

Przed r. 1905 władze naukowe bardzo niechętnie zezwalały na otwieranie szkół prywatnych. Istniało więc ich niewiele, i te przeważnie „praw” nie posiadały: kilkanaście pensyi żeńskich, szkoły męskie Pankiewicza, Ubysza i t. d. Szkół z prawami w r. 1905 było zaledwie 5: gimnazjum jen. Chrzanowskiego, szkoły realne pp. Górskiego i Dmochowskiego, gimnazya żeńskie pp. Parszyn i Francke. Uczniów miały 1) 691, 2) 341, 3) 408, 4) 170, 5) 251, razem 1,861, co w stosunku do ówczesnej liczby uczniów w szkołach rządowych wynosiło mniej, niż 9%. Ruch szkolny, który zaskoczył te szkoły, ich właścicielom wydawał się niepewny, zaryzykować kapitału nie odważali się. To też tylko jen. Chrzanowski zorientował się odrazu i wprowadził natychmiast wykład w języku polskim. Szkoła Dmochowskiego i obydwie żeńskie pozostały przy wykładzie rosyjskim. Nestor szkolnictwa prywatnego, p. W. Górski zawahał się być, lecz powodzenie szkoły Chrzanowskiego i jego porwało. Zostały tylko trzy szkoły z prawami. Lecz odtąd zmienia się nagle ich charakter i stosunek władz naukowych do tego typu szkół. Już w r. 1905 powstały szkoły p. Kalichiewiczowej i Skrinnikowa w Warszawie — *ballons d'essai* pedagogii rosyjskiej w Królestwie, potem rosna jak na drożdżach szkoły pp. Rjedki, Razumjejezyk i Bre-

wern na prowincyi, w r. 1907 Szejmina w Lublinie, Witanowskiego w Łodzi, ostatnio Kowalskiego, jen. Wasilewskiego i kilka żeńskich w Warszawie, kilka również szkół na prowincyi; obecnie powstają nowe jeszcze gimnazya prywatne rosyjskie w Warszawie — jen. Mandriko, pozostająca pono w ścisłym związku ze szkołą polską Nawrockiego i p. Thomasa, nauczyciela klas niższych i autora nędznego zbioru zadań arytmetycznych.

Wraz z rozrostem szkolnictwa rosyjskiego prywatnego stosunek doń władz naukowych staje się, jak widzieliśmy, z życzliwego — powściągliwym, krytycznym, a nawet nieufnym.

W r. 1913 były czynne prywatne rosyjskie gimnazya męskie:

		klas	wpis
1. Szejmina . . .	Warszawa	8	80—300
2. Wasilewskiego . . .	"	6	100—220
3. Kowalskiego . . .	"	7	120—300
4. Witanowskiego . . .	Łódź	8	?
5. Brauna	"	5	?
6. Panowa	Piotrków	7	100—250
Progimnazya:			
7. Michajłowskija . . .	Siedlce	5	?
8. Grochowskiego . . .	Ostrów	4	80—150
9. Jakubczyka ¹⁾ . . .	Lubartów	4	?
10. Skąpskiego	Końskie	4	90—150
Szkoła realna:			
11. Skrinnikowa . . .	Warszawa	7	150—200

Zobaczmy, ilu miały uczniów, jaki w tem odsetek katolików i ilu uczniów w r. 1913 przez te szkoły uzyskało patenty i prawa ²⁾:

¹⁾ Pan Jakubczyk nie raczył wprowadzić do swej szkoły wykładu języka polskiego, nawet jako nadobowiązkowego.

²⁾ Poza wymienionemi istnieje jeszcze gimnazjum prywatne p. Newskija w Chełmie (klas 6, wpis 120—150 rb., ucz. 138, kat. 86, ukończ. 0).

Szkoły	1906	1907	1912	1913	kat.	skoń- czyło
1. Dmochowski ¹⁾	281	—	—	—	—	—
2. Górski ²⁾ . . .	117	—	—	—	—	—
3. Kowalski . . .	—	—	342	355	232	—
4. Skrinnikow . . .	112	333	342	302	100	25
5. Szejmin ³⁾ . . .	—	272	263	307	188	—
6. Wasilewski . . .	—	—	195	287	144	—
7. Braun	—	—	229	272	161	—
8. Witanowski . . .	—	230	465	377	61	13
9. Panow	—	—	160	193	148	—
10. Michajłowski . . .	—	—	112	207	162	—
11. Grochowski . . .	—	—	125	199	159	—
12. Jakubczyk . . .	—	—	182	211	190	—
13. Skąpski	—	—	—	89	79	—
14. Rjedko ⁴⁾ . . .	—	?	—	—	—	—
	510	835	2415	2799	1624	38

Co do charakteru tych szkół prywatnych nie należy mieć złudzeń. Niema tu ani nowatorstw wychowawczych ani kierunku społecznego. Ci, którzy oddają dziecko do takiej szkoły, uświadamiają sobie niewątpliwie, że wyniesie stamtąd nie wiedzę, nie fach, nie nałogi pracy, nie ideały, lecz tylko patent.

Są i we Francyi szkoły prywatne, wyłącznie przygotowujące do egzaminów państwowych (na patent bakałarza), — z tą jednak grubą różnicą, że nauczają w języku ojczystym.

Oto jak szkoły z prawami charakteryzuje sprawozdanie Okręgu Naukowego:

Patentu nie dostaje się tanio: wpisy wynoszą w progimnazjach do 150 rb. rocznie, w gimnazjach 220, 250 i 300. Strona zaś peda-

¹⁾ W Warszawie: zwinęta. ²⁾ wprowadziła wykład polski. ³⁾ Pierwotnie w Lublinie. ⁴⁾ Progimnazjum w Częstochowie, obecnie zwinęta.

gogiczna wszędzie szwankuje. „Szczególnie nędzne są biblioteki szkolne we wszystkich gimnazyach prywatnych, w jednym niema jej wcale, inne wydatkowało na ten cel dotychczas rb. 27 kop. 83.” Jużci z wpisu jednego ucznia możnaby ufundować kilkanaście takich bibliotek. To samo tyczy się pomocy naukowych. Wreszcie „wycieczek z wyjątkiem jednej w gimnazyach prywatnych nie było” i t. d. „Lokale gorsze posiadały wszystkie gimnazya i progimnazya prywatne, żadne nie posiadało lokalu własnego.” Zdawałoby się, że są to kruche podstawy do rozwoju tych szkół. A jednak jest inaczej. Społeczeństwo uświadomiło sobie wagę kwestyi ekonomicznych w związku z narodowem; pudełka zapalek nie kupi z obcej ręki, a są tacy, co dzieci oddają do nauki i płacą za nią tysiące, nie patrząc na firmę.

W szkolnictwie rządowem zaobserwowaliśmy przyrost uczniów od r. 1906 najwyżej normalny, przy porównaniu ilości katolików z r. 1905 a r. 1912 dostrzegliśmy nawet spadek. Natomiast szkoły prywatne, jakkolwiek i tu liczba katolików nie jest wielka, wzrost wykazują bardzo jaskrawy. Liczba katolików w szkołach rządowych w r. 1905 wynosiła 6½ tys., obecnie 5½ tys. Cały więc przyrost młodzieży katolickiej w szkołach rosyjskich przypada na szkoły prywatne. Rzuca to osobliwe światło na nawoływanie niektórych ludzi. Szkoła polska, powiadają, za kosztowna, tam mogą uczyć się tylko potentaci kapitału, nie każdy może płacić sturublowy wpis. Odwracają się więc od niedemokratycznej szkoły polskiej i—ślą dzieci do szkół z prawami, gdzie płacą trzystorublowe wpisy bez nadziei ulgi.*) Szkoła polska, powiadają,

*) Znałem poszczególne wypadki, że rodzice posyłali dzieci do szkół polskich i przez szereg lat niepodobna było z nich grosza wydusić, potem przenieśli dzieci do szkół z prawami i na termin znajdowały

jest prywatna, nie może mieć należytego kierunku pedagogicznego, — i ślą dzieci do szkół, wyzutych z wszelkiej ideologii. Szkoła polska jest za biedna, nie może stać na należytych poziomach naukowym,—i ślą dzieci do szkół, gdzie niema książek, brak pomocy naukowych, a naukę sprowadzono do „wykuwania” skrótów do egzaminu. Szkoła polska, mówią wreszcie, jako przedsiębiorstwo prywatne, jest niepewna, może zbankrutować i trzeba będzie dziecko lokować gdzieindziej, — a przenoszą, jak się użala sprawozdanie urzędowe, bez końca w środku roku dzieci z jednej szkoły z prawami do drugiej: w środku roku 1912 — 13 od p. Parszyn przeniosło się do innych szkół 144 uczennice, od p. Kuzniecowa—132, od p. Gancwola—84, u p. Gillert z 140 uczennic 1 st. 1912 r. na 1 st. 1913 r. zostało tylko 31, reszta 185 było nowych. Ruch niezwykły, lecz wątpliwe, czy sprzyjający nauce.

Niepodobna uważać uczelni pomienionych za pewniejsze pod względem materalnym od polskich, utrzymywanych częstokroć lub popieranych przez instytucje odpowiedzialne, jak Zgromadzenie Kupców, Stow. Techników, Zbór ewangelicki i t. d. Znikły przecież szkoły z prawami pp. Dmochowskiego, Rjedki, Brewern, Razumiejczyk; czy dobrą również jest wróżbą dla p. Witanowskiego spadek uczniów z 465 w r. 1912 do 377 w r. 1913, dla Skrinnikowa z 342 na 302? Niema wreszcie żadnej pewności w tych szkołach, że się otrzyma upragnione maturo, gdy przeważna ich część ani jednego jeszcze nie wydała zastępu maturzystów. Z 12 szkół wyszło w r. 1913 zaledwie 38 maturzystów i to w szkołach, które liczą najmniejszy odsetek katolików i wykazują spadek uczniów.

się setki na wpisy i setki na inne opłaty. Że przyrost uczniów w szkolnictwie rosyjskiem w ¾ przypada na szkoły prywatne, jest to wskazówka, że nie warstwy niezamożne wspierają oświatę urzędową w Królestwie.

Czy przyczyną tego nie była okoliczność, że obok tych 38 obdarzonych patentem było sporo zawiedzionych i wielu rzuciło się do innych szkół, jakkolwiek niewiadomo, czy te umieją uczniów do matury przysposobić? Są jednakże ludzie, nie oglądający się na to ryzyko, a twierdzący, że lekkomyślnością jest kształcenie dzieci w szkole polskiej. Niezdrowy, gorączkowy pościg za patentem cechuje szkoły z prawami, a nie żdziwi nas, gdy skutki wychowawcze kształcenia w nich dzieci będą fatalne.

W szkołach, posiadających prawa rządowe, zwłaszcza jeżeli są utrzymywane przez Polaków, widzimy większy odsetek uczniów-katolików, niż w rządowych. Widocznie, rodzice wolą zdobywać „prawa” dla dzieci w szkołach prywatnych, lubo droższych i mniej pewnych, ale zato bardziej zależnych od poparcia społecznego.

Po zaobserwowaniu olbrzymiego przyrostu uczennic w szkołach handlowych, a nawet, o ile chodzi o Polki, również i w rządowych, nie zdziwi nas zbytnio rozwój po roku 1905 żeńskiego szkolnictwa prywatnego z wykładem rosyjskim. Skupione ono jest głównie w Warszawie, która posiada liczniejszą od prowincyi ludność napływową z Rosyi (prawosławni), Litwy i Rusi (żydzi).

Właścicielki:	r. 1906	r. 1911	r. 1912	r. 1913
1. p. Aleksin . . .	—	161	187	229
2. p. Bjedaj . . .	—	—	124	164
3. p. Francke . . .	131	172	253	256
4. p. Gancwol . . .	—	—	175	230
5. p. Gilbert . . .	—	—	140	216
6. p. Kalichiewicz.	349	426	507	493
7. p. Kuzienkow . .	—	209	299	317
8. p. Łuczyńska . .	—	—	139	255
9. p. Parszyn . . .	316	468	429	389
	796	1496	2253	2549

Rozwój ten znacznie wyprzedził szkolnictwo męskie, które posiadało w r. 1913 w Warszawie w 4 szkołach 1,251 uczniów. Z górami dwukrotna liczba dziewcząt świadczy o zadziwiająco większym pochopie do praw dziewcząt, niż chłopców, choćby się zdawało, że im prawa mniej są potrzebne.

Skład wyznaniowy uczennic w r. 1913 w tych szkołach był następujący:

katoliczek	—	603 (23,5%)
żydówek	—	1,563 (61,3%)
prawosławnych	—	316 (12,4%)

Szkolnictwo prywatne żeńskie rosyjskie w Warszawie trzyma się poparciem młodzieży żydowskiej. Wzrost jego niebawem szybki tłumaczy więc dopływ Żydów z Litwy, którzy, jeżeli wierzyć można informacyom „Przeglądu Codziennego”, obecnie sięgają w Warszawie 150 tysięcy, czyli 15% ludności miejskiej. Żydzi zaś, jak zaznaczyliśmy, kształcą dziewczęta w szkołach w większym stopniu, niż chłopcy, którzy poprzestają częstokroć na nauce praktycznej.

Na prowincyi szkoły prywatne rosyjskie stanowią zjawisko zupełnie nowe. W r. 1906 nie było tam jeszcze ani jednej szkoły tego typu, w r. 1907 powstały dwie w Suwalszczyźnie, wkrótce zwinęte; jeszcze w r. 1911 była załedwie jedna szkoła żeńska „z prawami,” mianowicie p. Szrubko w Łodzi, która miała 168 uczennic, prawie wyłącznie żydówek. *) Obecnie sprawa zgoła inaczej się przedstawia

*) O ile wiem, szkoła p. Słowikowskiej w Częstochowie już wtenczas istniała, jakkolwiek pominięto ją w wykazach urzędowych.

	klas 1913	uczen. 1912	uczen. 1913
1. Łódź (p. Iwanow)	4	133	187
2. " (p. Szestakow)	4	84	178
3. " (p. Szrubko)	6	283	370
4. Częstochowa (hr. Kapnist) .	6	72	138
5. " (p. Słowikowska)	7	205	225
6. Sosnowiec (p. Bordyczewska)	5	21	170
7. Pułtusk (Werchoustinskaja)	4	—	95
8. Zd. Wola (p. Radomska) . .	3	30	73
9. Kielce (p. Rublenczan) . . .	3	—	30
		828	1466

Przyrost w ciągu jednego roku niebywale wielki. Rzecz osobliwa, że szkoły te rozmieszczone są głównie w ośrodkach wysoce przemysłowych. Skład wyznaniowy młodzieży w szkołach tych w r. 1913 był następujący:

	kat.	żyd.	praw.	ew.
1—3 Łódź	99	500	33	103
4—5 Częstochowa .	145	153	59	6
6 Sosnowiec . . .	78	48	40	4
7 Pułtusk	73	6	13	3
8 Zduńska Wola	48	16	2	7
9 Kielce	18	4	6	2
	461	727	153	125

I tu spostrzegamy tem większy stosunkowo udział w szkołach rosyjskich dzieci katolickich, im mniejsze jest miasto. Stwierdzamy również, że wszystkie te szkoły są położone w połaci zachodniej Królestwa: spostrzeżliśmy już powyżej, że powodzenie szkół rosyjskich w Królestwie jest w stosunku prostym do odległości od Cesarstwa.

Wyjątek stanowi szkoła p. Sawwatjajew w Chełmie, istniejąca od r. 1912, która zresztą uczennic ma zaledwie 105, a w tem katoliczek tylko 44.

Zauważyliśmy już poprzednio, że dzieci polskie nie tylko absolutnie, ale i stosunkowo mniej uczęszczają do klas wyższych, t. j. że im wyższa klasa, tem mniejszy zawiera odsetek Polaków; i tu widzimy, że na razie udział dzieci polskich sprowadza się prawie wyłącznie do klas niższych.

Wcale nie jest to przypadkowe. Zjawisko to można tłumaczyć rozmaicie. Na zasadzie wzrostu odsetku katolików w szkołach typów rozpatrywanych możnaby wnosić, że skoro klasy niższe zawierają większy ich odsetek, niż wyższe, to znaczy, że w przyszłości napływ dziatwy polskiej do szkół rosyjskich będzie się coraz bardziej wzmagał. Tłumaczenie takie jest błędne. Procent dzieci katolickich w szkołach rządowych i w szkołach z prawami wzrasta głównie dlatego, że żydzi ulegają tam od roku 1907 coraz większym ograniczeniom, prawosławni zaś udziału w szkolnictwie powiększyć nie są już w stanie. Widzieliśmy zresztą, że w szkołach rządowych przyrost uczniów odbywa się tylko normalnie w stosunku do ich liczby z roku 1906. Zauważyliśmy, że wtenczas już dzieci polskie z klas niższych, biorąc nieznaczny udział w ruchu szkolnym, stanowiły główny kontyngens młodzieży polskiej szkół rządowych. Od tego czasu dość lat minęło, by się zdążyły zapełnić klasy wyższe. Ponieważ zaś dotąd odsetek dzieci polskich w klasach wyższych jest niewielki, więc zjawisko to należy uważać za stałe.

Innemi słowy, olbrzymia część dziatwy polskiej, posyłanej przez rodziców do szkół rządowych (i z prawami), do klas wyższych nie dociera. Matura rządowa jest udziałem tylko niewielkiej części młodzieży polskiej szkół ro-

syjskich. Na zasadzie danych urzędowych o promocyi można wyliczyć, że szkoły rosyjskie żeńskie (rządowe i prywatne), gdzie rygor szkolny jest najslabszy, kończy normalnie 40% dzieci, gimnazya męskie 20%, szkoły realne tylko 10%. Nauczanie więc, po którym tyle się spodziewają niektórzy rodzice, prowadzi do zwiczenia kariery życiowej 60% dziewcząt i z górą 80% chłopców, kształconych w tych szkołach. Z nich pewna część kończy szkoły z opóźnieniem, reszta wycofuje się przed ukończeniem nauk, poprzestając na świadectwach z paru klas gimnazyalnych.

Rygor szkolny odgrywa tu tylko rolę podrzędną, bo rozciąga się również na uczniów Żydów, wśród których zjawiska analogicznego nie obserwujemy.

Mamy więc głównie do czynienia z wycofywaniem się uczniów dobrowolnem. Innemi słowy, znaczna część młodzieży polskiej posyłana jest do szkół niepolskich w tym zamiarze, by ukończyła kilka klas niższych, by później kształciła się na księży lub przygotowywała do niższych stanowisk urzędniczych. Znałem wypadki, że rodzice syna zdolniejszego posyłali do szkoły polskiej, bo „sobie w życiu poradzi”, mniej zdolnego do rządowej, by go uzbroić od wypadku w prawa i protekcyę. Znałem inne wypadki, gdy uczniowie szkół rządowych (lub z prawami), podrastając, opuszczali je z pobudek zrozumiałych, przechodząc niekiedy o to walki w rodzinie, poczem przechodzili niekiedy do szkół polskich, najczęściej zawodowych.

Mniejsze powodzenie w społeczeństwie polskiem wyższych klas gimnazyalnych, niż niższych stanowi odbicie i wyraz ogólnego charakteru oświaty urzędowej w Królestwie, czego dowiodą rozdziały następne.

VII.

Szkoły prywatne rosyjskie, które powstały pod zarządem ministryum handlu, różnią się bardzo od szkół prywatnych z prawami min. oświaty nie tylko programem, ale także składem uczniów i organizacją. Należy tu przedewszystkiem:

1) szkoła trzyklasowa p. Murawlewa w Warszawie, która kształci 1 chrześcianina Niemca i 202 Żydów.

3 szkoły handlowe, przeznaczone dla działy niemieckiej Łodzi i Włocławka:

2) kupców niemieckich siedmioklasowa w Łodzi (męska),

3) czteroklasowa p. Zirklera w Łodzi (męska) i

4) jednoklasowa Zboru Ewangelickiego we Włocławku (koedukacyjna).

Na 818 uczniów mają one 387 Niemców, czyli z górą 47%. Są tu i Polacy, mianowicie 125, czyli przeszło 15%. 35% stanowią Żydzi. Zaznaczę nawiasem, że Zbór Ewangelicki w Warszawie popiera szkołę polską (im. Reya).

Wreszcie 3 szkoły następne liczą na frekwencyę mieszaną i kuszą się o polską:

5) trzyklasowa (V, VI, VII klasy) p. Jezewskiego w Warszawie,

6) siedmioklasowa p. Murawlewa w Warszawie i

7) siedmioklasowa nauczycieli Rosyan w Lublinie.

Mają one 937 uczniów, z czego 458 Polaków, czyli że prawie 49%, 419 zaś Żydów, czyli prawie 45%, 4% Rosyan i 2% Niemców. Należy nadmienić, że wszystkie szkoły siedmioklasowe, tak z prawami, jak bez praw, z wyjątkiem wyznaniowych, obowiązuje 40-procentowa norma stosunku uczniów-żydów do ogółu uczniów każdej szkoły. Opowiadają więc, że otwierają one wstęp bezpłatny czy nawet udzielają subsydyów uczniom-chrześcianom, ażeby normę prawną zachować. Nie mam podstaw do kwestyonowania, czy wobec normy nakazanej liczba chrześcian w rzeczywistości sięga 55%, zaznaczę jedynie, że na tak, zdawałoby się, niepewnej operacji finansowej szkoły te źle nie wychodzą, jak wykazują sprawozdania urzędowe.

Prócz siedmiu szkół wymienionych, posiadających prawa, ma min. handlu w Warszawie jeszcze dwie, bez praw wprawdzie, ale o charakterze polskim niedość mocno zaakcentowanym:

8) p. Buckowskiej siedmioklasowa żeńska (na Przejeździe), której nie znam, z wykazów zaś urzędowych charakteru określić nie umiem (12 Polek, 4 Rosyanki, 69 Żydówek), — i

9) p. Jeżewskiego siedmioklasowa męska z wykładem polskim.

Szkoła ta została założona w r. 1906 i przez pewien czas korzystała nawet ze wsparć publicznych (1,030 rb. w r. 1906, 1,061 rb. w r. 1907, ? w r. 1908). Ponieważ szkoła ta ma od założonej w r. 1909 szkoły rosyjskiej tegoż właściciela zarząd i personel nauczycielski zupełnie odrębny, — szkołę tę należałoby właściwie rozpatrywać w rozdziale pierwszym

Sądze jednakże, że właściciel przecież nie przypadkowo w swoim ręku połączył posiadanie siedmioklasowej szkoły polskiej i trzech wyższych klas równorzędnych rosyjskich, lecz miał w tem niewątpliwie myśl głębszą. Był nią zamiar utrakwizacyi szkolnictwa polskiego w celu uporządkowania jego strony prawnej, który jak twierdzi p. Jeżewski, poparty był w swoim czasie przez zwolenników dzisiejszej „sieci szkolnej.”

Niepowodzenie w opinii próby p. Jeżewskiego nie zniechęciło innych dyrektorów do eksperymentowania na polu szkolnictwa handlowego. P. Bagiński w Częstochowie, mając szkołę filologiczną polską, równorzędną do jej klas średnich założył szkołę polską kupiecką, jako odmienny typ utrakwizacyi szkolnictwa. Zapełniwszy ją uczniami, szkołę filologiczną zamknął, do szkoły zaś kupieckiej wprowadził wykład rosyjski i prawa rządowe. Analogicznie postąpił pono p. Domagała w Sieradzu, przekształciwszy już zorganizowaną szkołę kupiecką polską na rosyjską z prawami.

Gdy więc w krótkiej historii szkolnictwa handlowego zdołaliśmy dotąd zaobserwować trzy okresy rozwoju: 1) organizowania się szkół siedmioklasowych męskich, 2) rozkwitu szkolnictwa żeńskiego i 3) organizacyi szkół kupieckich, to w ciągu paru lat ostatnich niewątpliwie jesteśmy świadkami okresu czwartego — powstawania szkół handlowych rosyjskich. W r. 1906 istniały tylko 2 szkoły z prawami pod min. handlu: 7-klasowa Murawlewa i 2-klasowa Zirklera, które razem miały 553 uczniów, w czem 43 Polaków (8%), 177 Niemców (32%) i 322 Żydów (58%). W r. 1911/2 tak ilość szkół (siedem), jak uczniów (2,689), była większa, a wśród nich Polaków (583, czyli 22%). Obecnie dołączyć do nich wypada szkoły kupieckie z prawami pp. Bagińskiego i Domagały, a również w r. ub. powstały dziwoląg — również w Czę-

stochowie — szkołę rosyjską handlową 7-klasową p. Andrzejaczka — bez praw. Typ ten szkolnictwa, który przed r. 1905 miał wszelką rację bytu, od tamtej chwili znany był tylko w szkolnictwie żydowskim. Obecnie zaś — w tejże Częstochowie — zamiast szkoły polskiej, zamkniętej przez p. Bagińskiego, powstało w r.b. pierwsze w obecnym okresie gimnazjum filologiczne 8-klasowe rosyjskie bez praw p. Szudejki, b. nauczyciela szkół polskich. Obydwie te szkoły Częstochowskie, posiadające na razie tylko klasy niższe, uczniów mają, na zasadzie oczywiście zapewnień dyrektorskich, że z czasem prawa rządowe dla szkół swych wyrobią. Już sam wyraz „prawa” widać działa magicznie, jak loterya lub totalizator, na rodziców, przecież wobec „nieugruntowanej” szkoły polskiej tak rozważnych i ostrożnych.

Bardzo ciekawe byłoby przyjrzeć się stanowi finansowemu szkół prywatnych z wykładem rosyjskim. Niewiele jednak z rachunków ich można wnosić. Nie każdy widać znalazł w sobie tyle, co p. Murawlew, męstwa, by podać do druku 22-tysięczny czysty zysk roczny z tytułu własności na szkołę. Inni więc przeciwnie... dokładają. Dokłada właściciel szkoły handlowej dla żydów p. Kryński — a to dziesiątkami tysięcy (w r. 1910—11 np. 16½ tys., w r. 1911—12 — 10 tys.), dokłada p. Jeżewski (13 tys. w r. 1910—11), dokładają nauczyciele lubelscy (8 tys.) i tylko p. Zirkler ma takiż zysk jak p. Murawiew (20 tys. w jednym roku). Szczęśliwi więc i ci i tamci, jedni, że ciągną zyski, inni, że mają czem pokrywać straty. My zaś nad tym rachunkami przejdziemy do porządku.

Symbiozę średniego szkolnictwa rządowego a prywatnego z prawami zobrazowują cyfry następujące (r. 1912/3):

	uczn.	kat.	uczen.	kat.
rządowe . .	11499	5613	6481	1641
prywatne . .	2799	1624	4015	1064
ros. handl. .	1958	583	—	—
suma .	16256	7820	10496	2705
		(48,1%)	(25,8%)	

Rozwój szkolnictwa rosyjskiego od r. 1906 zaobserwować się da. W części trzeciej porównamy z nim rozwój uczelni polskich. Na razie zaznaczymy, że niepotrzebnie spodziewalibyśmy się upadku tego lub tamtych. Tak prostolinijnie żadne bodaj kwestye w życiu się nie rozstrzygają. Sprawa tu redukuje się do stosunku społecznego wobec tych albo innych zjawisk, faktów lub osób. Zresztą i ten stosunek nie bywa w zupełności jednolity. Wskaźnik procentowy wyznań jak gdyby dowodził jednak, że na wzrost szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie wpływa w znacznej mierze niemiecka lub żydowska obojętność w stosunku do języka wykładu szkolnego. Przy sposobności nadmienię, że z narodowości nielicznie w szkołach Królestwa reprezentowanych Ormianie i Tatarzy uczęszczają do szkół rosyjskich, Francuzi i Cze-
si—do polskich.

Pamiętamy z doświadczeń własnych, że program szkół rządowych nie jest ani obszerny ani trudny; można powiedzieć, że na stosunki europejskie jest wyjątkowo niewielki, i maturzyści rozprawiają się z nim niezwykle szybko. Uciążliwy jest tylko system w tych szkołach panujący, skutkiem którego mała zaledwie garstka może przebrnąć przez utrudnienia egzaminowe i przeszkody pedagogiczne. Kończącym szkoły kupieckie nie dają nawet ulg wojskowych. Inne bezpośrednio zabezpieczają tylko możliwość dwuletniej służby ochotniczej, zamiast trzyletniej w szeregu; gimnazya męskie prócz tego otwierają dostęp do uniwersytetu. Poza-

tem bezpośrednio nie torują drogi ani do uczelni wyższych ani — dla żydów — poprzez granicę osiadłości. Do uzyskania tych praw potrzebne jeszcze jest w pierwszym wypadku złożenie egzaminów konkursowych lub dodatkowych (dla żydów oznaczona jest norma procentowa, w niektórych zakładach Cesarstwa i dla Polaków), — w drugim zdobycie specjalnych tytułów do prawa zamieszkania w Rosyi. Uczelnia wyższa od średniej z systemu nauczania w Rosyi niewiele się różni, zwłaszcza obecnie. Potem następuje poszukiwanie posad wobec powszechnego ich przepelnienia i niskich plac. Droga do rajy jest ciernista i łatwiej jest wielbłądowi wyniść przez ucho igielne.

VIII.

Dotychczas zajmowałem się wyłącznie szkolnictwem średnim, które jest głównym tematem niniejszej pracy. Na chwilę jednak chciałbym zająć uwagę czytelników innymi stopniami oświaty urzędowej.

Naród, który posiada *uczelnię wyższą* od r. 1364, którego wszechnice dały światu największych uczonych, został w r. 1869 uznany w dzielnicy naszej za niegodny posiadania własnego uniwersytetu — przez państwo, którego najstarsza szkoła wyższa ledwie wówczas przekroczyła setną rocznicę istnienia. Tą drogą powstał uniwersytet warszawski; w podobny sposób utworzono ze szkół polskich instytut puławski i weterynaryjny.

Pomimo braku innych uczelni wyższych w kraju, ilość słuchaczy na uniwersytecie przez pewien czas zmniejszała się stale. Gdy Szkoła Główna miała ich do 1302, uniwersytet Warszawski:

w r. 1870—1	—	1020
w r. 1871—2	—	823
w r. 1872—3	—	720
w r. 1873—4	—	651
w r. 1874—5	—	530
w r. 1875—6	—	467
w r. 1876—7	—	445

A na to zmniejszenie liczby słuchaczy wpływał nietylko język wykładu, lecz również

jego poziom i kierunek. W r. 1904—5 studentów na uniwersytecie było 1484, w tem katolików 1100, czyli mniej, niż ongi w Szkole Głównej. Z tych cyfr wnosimy, że już przed ruchem r. 1906 głównymi źródłami wykształcenia wyższego dla kraju nie były uczelnie rosyjskie Królestwa.

Obecnie (r. 1913—14) uniw. Warszawski kształci 293 katolików, politechnika (r. 1912—13) 233, instytuty weterynaryjny i Puławski mniej, niż 200, świeżo założone przy uniwersytecie kursy żeńskie — 19. Tych kilka setek studentów, kształcących się w Królestwie, porównać należy z tysiącami młodzieży, rozproszonej po wszechnicach Galicyi, Cesarstwa i całej Europy. Obliczenie jej możliwie dokładne stanowićby mogło wdzieczne zadanie dla polskich organizacji akademickich. W każdym razie wątpliwości nie ulega, że ilość studentów kształcących się poza krajem kilkakrotnie przewyższa ilość studentów w Królestwie. Poza granice kraju kieruje się również wszystka, szukająca oświaty, młodzież żeńska. Szczególnie liczne kolonie akademickie polskie są poza Galicyą w Wiedniu, Paryżu, Szwajcaryi i Belgii, dość znaczne na południu Niemiec, w Czechach i na prowincyi francuskiej. Wreszcie wielkie gromady królewskich cisną się również na uniwersytety Cesarstwa.

Statystyka szczegółowa tego ruchu nasuwałaby prawdopodobnie kilka interesujących wniosków. Ale i przy braku jej widzimy jak najdokładniej, że połowiczne reformy, wprowadzone do wyższych uczelni Królestwa, młodzieży polskiej nie zadowolniły. Przez ironię losu więc wykład języka polskiego, literatury i historii rozpoczęto na uniw. warszawskim z chwilą, gdy go porzucili Polacy.

Stan dzisiejszy wykształcenia wyższego w Królestwie jest oczywiście nienormalny. Niezadowolnienie społeczne niekiedy zwraca się prze-

ciwko młodzieży, wyjeżdżającej na studia za granicę lub zrzekającej się wykształcenia wyższego. Trudno jednakże zato winić młodzież, ponieważ winę ponosi tylko organizacya wykształcenia wyższego w Królestwie.

Niektóre skutki omijania przez młodzież miejscowych wyższych zakładów naukowych już można skonstatować. Jest to w pierwszym rzędzie bardziej praktyczny kierunek wykształcenia młodzieży, zarówno w kraju, jak na obczyźnie. Chęć ominięcia egzaminów państwowych skłania liczne jej rzesze do nauk technicznych i przemysłowo-handlowych. Środek ciężkości części oświeconej społeczeństwa przesunął się więc niebawem od zawodów wywolonych na pracowników przemysłu, co zapewne będzie zjawiskiem bardzo dodatniem.

Drugim skutkiem tegoż faktu jest inicjatywa społeczna w dziedzinie wykształcenia wyższego, którą zajmujemy się później. Na razie zaznaczmy, że t. zw. „akademików” w Warszawie jest już ponad 2000, czyli z górą dwa razy więcej, niż studentów zakładów rządowych.

Trzeci skutek nowego stanu rzeczy ujawniają ci, którzy powracają już z zagranicy, jako lekarze, inżynierowie, uczeni. Ich starsi koledzy, kształceni w kraju, ze zdumieniem obserwują, że ci młodzi już posiadają kulturę naukową, którą starzy wyrabiali w sobie drogą mozolnego dokształcania się i długoletniej praktyki. „Ci młodzi mają szkołę, której nam brak”, — tak mówią starzy w chwilach szczerości, z czego jak najpomyślniejsza płynie wróżba na przyszłość. Kto zdaje sobie sprawę z tego, jaką wartość w społeczeństwie posiadają jednostki kulturalnie wyszkolone i wysoce oświecone, ten przykłaśnie z zadowoleniem nowemu zjawisku, którego strony ujemne coraz bardziej redukuje rosnąca zaradność młodzieży.

IX.

W dziedzinie *nauczania początkowego* zaobserwujemy te same zjawiska, które cechują wyższe szczeble oświaty urzędowej. Dalekie od doskonałości pedagogicznej, szkolnictwo początkowe służyło również w ciągu lat czterdziestu celom politycznym w tych samych dwu formach: 1) nie troszczyło się o dostateczne uposażenie kraju w szkoły, 2) wykładem posiłkowało się rosyjskim, sprowadzając w możliwie największej mierze nauczycieli z Rosyi. Np. w Warszawie w r. 1828, przy ludności 136 tys., istniały 82 szkoły początkowe, nie licząc niedzielno-rzemieślniczych i żydowskich. W r. zaś 1904 przy ludności 771 tys., czyli $5\frac{1}{2}$ raza większej, szkół było 211, czyli $2\frac{1}{2}$ raza więcej. W całym Królestwie z pośród dzieci w wieku szkolnym płci męskiej uczęszczało do szkół ludowych Min. Oświaty 16,1%, z pośród dziewcząt 8,5%. Korzyść zaś, odnoszona przez lud z posyłania ich do szkół, polegała głównie na tem, że dzieci, w czasie kiedy nie były potrzebne do pomocy w polu, będąc zajęte w szkole, w domu nie psociły i nie zawadzały starszym.

Więcej, stosunkowo do ilości dzieci prawosławnych, było w Królestwie szkół synodalnych, które służyły, jak stwierdzał ober-prokurator, celom „odrodzenia unitów” i „usuwania z życia domowego modlitw polskich.”

Porównanie z Galicyą wskazuje najdobitniej, co może uczynić dobra wola rządu. Jak wiadomo, osiągnięto tam w r. b. nauczanie powszechne mimo mniejszy, w porównaniu z Kró-

lestwem, dobrobyt ludności, niejednolitość narodowościową kraju i znaczne przestrzenie podkarpackie o miernym zaludnieniu. Dodajmy, że wśród tych szkół galicyjskich jednoklasowe stanowiły zaledwie 35,4%, dwuklasowe 47,5, szkoły o planie wyższym (do siedmioklasowych) 17,1%, że poza wykazem powyższym 210 tys. młodzieży uczęszczało na naukę dopełniającą. W Królestwie zaś szkół dwuklasowych było 161, czyli niespełna 3,5%, reszta jednoklasowe. Rozwój szkolnictwa ludowego w Królestwie cechuje cofanie się: przytoczyliśmy już cyfry, dotyczące się Warszawy; według prof. Simonenki od r. 1874 do 1894 liczba uczniów w szkołach początkowych spadła w miastach z 31 do 27, po wsiach z 21 do 19 na tysiąc mieszkańców; ostatnie dziesięciolecie szkolnictwa ludowego charakteryzuje nowe opóźnienie w rozwoju — gdy w r. 1903/4 kształciło się 27,6 dzieci na 1000 ludności, w r. 1912/13 zaledwie 25. W Galicyi 135,4. Pod zarządem min. ośw. była więc w Królestwie szkół ludowych w r. 1912/13 ilość następująca:

	szkół	I szkoła na w. kwadr.	uczniów	uczennic	% kat.
Warszawa	280	—	10291	5437	87%
gub. Warszawska . . .	747	20,5	32506	21217	81%
„ Chełmska	505	23,7	24002	10494	62%
„ Kaliska	484	20,6	24223	16276	80%
„ Kielecka	390	22,7	19053	8817	97%
„ Lubelska	341	41,6	13605	5968	74%
„ Łomżyńska	197	47,0	9088	4687	90%
„ Piotrkowska	841	12,8	37540	23851	84%
„ Płocka	303	27,3	11300	6598	81%
„ Radomska	295	36,8	14888	7919	88%
„ Suwalska	258	42,0	10481	6277	76%
w r. 1912/13	4641	24,0	207607	117491	81%
w r. 1903/4	3821	28,3	194082	98828	—
w Galicyi w r. 1912/3	5580	14,1	548368	534606	—

Poza szkołami początkowymi rząd w Królestwie prowadzi jeszcze 17 szkół t. zw. miejskich, czyli szkół ludowych o typie nieco wyższym od początkowych, t. j. trzy lub czteroklasowych. Szkół takich było 5 w Warszawie (jedna sześcioklasowa, w której zresztą niezawsze są czynne wszystkie oddziały, reszta czteroklasowe), dwie 4 kl. w Chełmszczyźnie (Chełm i Tomaszów), po jednej 4 kl. w Łodzi, Łukowie (gub. Siedleckiej), Augustowie (Suwalskiej), Gąbinie (Warszawskiej), Szczekocinach (Kieleckiej); we Włocławku, Piotrkowie, Płocku i Sejnach—trzyklasowe, w Łęczycy — dwuklasowa. Są tego typu dwie szkoły prywatne — Ewciuchowicza w Łodzi i Sajkiewiczza w Lublinie. Oczywiście, że zarówno ze względu na małą ilość, jak na przygodne rozmieszczenie szkół tego typu—w bilansie oświatowym Królestwa możnaby nie brać ich w rachubę. Kształciły, wraz z prywatnymi, w r. 1912—3 dzieci 3,632, w tem katolickich 2,354, czyli 64,8%.

Dla szkół tych jest charakterystycznym porzucanie ich przez dzieci przed ukończeniem. W r. 1912—3 ukończyło je zaledwie 285 dzieci (7,8%), zaś wystąpiło przed ukończeniem 750 (20,7%). Jako zjawisko masowe występuje to porzucanie szkół w szkołach elementarnych rządowych wogóle. W r. 1912/13 ukończyło je zaledwie 18,227 dzieci, czyli 5,3%, zaś porzuciło 72,281, czyli 22,2%.

Wykształcenie tych 18 tysięcy dzieci kosztowało społeczeństwo 3,676,682 rb., czyli na każde dziecko, które ukończyło szkołę jednoklasową rządową, kraj wyłożył 200 z górą rubli. Tyle kosztuje najniższe wykształcenie elementarne jednego dziecka przy jednoczesnym nauczaniu w jednej izbie przez jednego nauczyciela 3 oddziałów. Z tego kraj bezpośrednio płaci 140 rubli (zapomogi gminne, miejskie i t. p.), zaś skarb zwraca 60 (30%).

Niech więc nas nie dziwi, że szkolnictwo początkowe prywatne wykazywało większą żywotność od urzędowego. Stosunek w oświacie ludowej między szkołą rządową a prywatną szybko się przechylał na korzyść ostatniej. Da się to zauważyć nawet teraz, po zamknięciu przez rząd organizacji oświatowych. A więc było szkół początkowych poza Chełmszczyzną:

	rząd.	%	pryw.	%
w r. 1911/12	3979	84,1	753	15,9.
w r. 1912/13	4134	83,3	827	16,7.

W ciągu jednego zaledwie roku, mimo najcięższe warunki pracy, szkolnictwo prywatne nie tylko nie obniżyło, lecz podniosło swoją wagę względną w oświacie ludowej. A to w czasie propagandy „sieci szkolnej”! Wytłomaczyć zjawisko to nietrudno. W przeciwieństwie do wyższych typów nauczania w dziedzinie wykształcenia elementarnego lud jest powoływany przez rząd do współudziału w organizacji szkolnictwa. Niedziw tedy, że za ofiary ponoszone pragnie szkoły bardziej od siebie zależnej i do swych potrzeb przystosowanej.

Udział szkolnictwa rządowego w oświacie początkowej zniży się nieco, jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość jego uczniów. Szkoły prywatne mniej snadź są porzucane i liczniej uczęszczane, skoro liczba uczniów ich wynosi według rachunku przybliżonego z górą 68 tys., czyli 17,4% kształcących się dzieci. Kto wie, czy liczba kończących szkoły prywatne początkowe znacznie jest niższą od owych 18 tysięcy wychodzących ze szkół rządowych po całkowitem ukończeniu ich kursu?

W każdym razie, wątpliwości nie ulega, że inicjatywie prywatnej daleko jeszcze do posiadania takiej ilości szkół początkowych (zgoła niewygórowanej), jaką w postaci szkół gminnych, wiejskich i t. d. zarządza w kraju ministerium oświaty.

Nasuwa się samo przez się ciekawe zestawienie.

Uczniów	w Galicyi		w Królestwie			
	Ilość w tys.	%	Ilość w tysiąc.	dzieci pol.	%	% Pol. w szkołach d. typu
szkoły początk.	1077	78,0	325	265	95,3	81%
szkoły pocz. wyż.	254	18,4	3,6	2,3	0,8	61%
szkoły średnie	44	3,2	27	10	3,6	39%
szkoły wyższe	4?	0,4	5?	1	0,3	20%
Ogółem	1380	100,0	361	278	100,0	—

Widzimy więc po pierwsze, że Galicya kształci cztery razy więcej młodzieży, niż Królestwo, biorąc zaś pod uwagę, że zaludnienie ma $1\frac{1}{2}$ raza mniejsze, wnioskujemy, że na jednego ucznia w Królestwie przypada sześciu w Galicyi. Innemi słowy, szkolnictwo rządowe w Królestwie z zadań swoich nie wywiązuje się.

Po drugie—w Galicyi wykształcenie elementarne stanowi niewiele nad $\frac{3}{4}$ oświaty publicznej; 22% uczniów pobiera wykształcenie wyższe od początkowego. W Królestwie na 100 dzieci polskich, kształcących się w szkołach rządowych i prywatnych z prawami, z górami 95% uczy się w szkołach elementarnych; wykształcenia, poza elementarnem, nie można brać w rachubę jako poważniejszego czynnika oświatowego; oświaty ludowej wyższej rząd nie zorganizował zupełnie.

Po trzecie, gdy Galicya na 78 uczniów szkół elementarnych ma 3,2 w szkołach średnich (mimo niedość rozwiniętego szkolnictwa żeńskiego), Królestwo powinno mieć na 95,3

uczniów-Polaków szkół początkowych—w szkołach średnich uczniów 3,9, ma zaś 3,6; w szkołach wyższych ma 0,3 zamiast 0,5. Innemi słowy: im wyższy szczebel oświaty, tem jest słabiej postawiony nawet w stosunku do wcale nie za nadto rozgałęzionej oświaty początkowej.

Po czwarte, — i to jest najciekawsze — im wyższy jest szczebel oświaty urzędowej, tem mniejszy posiada odsetek uczniów-Polaków. W zupełnej zgodzie z tem znajduje się spostrzeżenie, uczynione przez nas w jednym z poprzednich rozdziałów, że im wyższa klasa szkół średnich rządowych, tem mniejszy w niej jest procent młodzieży katolickiej. Zjawisko nader charakterystyczne.

X.

Cyfry statystyczne, same przez się, póki nie poddano ich opracowaniu statystycznemu, póki nie została prześwietlona kryjąca się za niemi rzeczywistość życiowa, nie posiadają wartości żadnej, a imponują niewtajemniczonemu często zgoła niezasłużenie.

Przypomnieć godzi się doświadczenie wojny japońsko-rosyjskiej, której przepowiadali wręcz odmienny koniec ludzie, porównywający obszar mocarstw wojujących lub zaludnienie, a nawet siły liczebne wojsk. Pokazało się, że ani to, ani drugie, ani trzecie nie stanowi jeszcze o zwycięstwie.

Analogiczne złudzenie wywołują pospolicie cyfry, tyżące się rozpowszechnienia oświaty. Za sprawdzian jego uznaje się umiejętność czytania i pisania oraz uczęszczanie ludności do szkół. Zapomina się przytem, że nie w każdych warunkach nauka szkolna jest korzystna, i że biegła znajomość druku nie świadczy jeszcze o oświeceniu jednostki. Rozumuje się zwykle tak: w Niemczech wszystka ludność umie czytać i pisać, to oświecony kraj, znacznie wyprzedził Francję, gdzie aż 19% jest niepiśmiennych! Cyfry zasłaniają tu rzeczywistość, bo dla nikogo nie może ulegać wątpliwosci, że lud francuski jest bardziej kulturalny od niemieckiego, mimo, że wszyscy Niemcy znają wszystkie litery swojego abecadła.

Z cyfr statystycznych robią też często straszaki polityczne. Niekiedy po bliższem zbadaniu rzeczy okazuje się, że cała sprawa polega

na nieumiejętności rachowania. Tak właśnie jest w danym przykładzie. W Niemczech umieli czytać *wszyscy* poborowi w r. 1908, więc ludność dorosła, młoda i zdrowa płci męskiej; we Francji 19 analfabetów przypadło na 100 mieszkańców płci obojga ponad 5 lat życia, łącznie z cudzoziemcami, którzy tam obniżają odsetek piśmiennych. Gdyby się porównało dane identyczne, różnica okazałaby się nie tak rażąca (we Francji 97% poborowych piśmiennych).

To samo u nas. Dr. Maciesza w swoim atlasie podaje 70% analfabetów *) w Królestwie, a cyfra ta niezwykle u nas jest popularna. Rocznik statystyczny wśród poborowych z Królestwa wskazał 62,8% niepiśmiennych. Okrzyczano więc Królestwo, jako kraj analfabetów. Wskazuje się, że nawet Rosya wyprzedziła nas, ma 60% piśmiennych wśród poborowych. Cyfry istotnie mogą zastraszać, ale pozbawione są wszelkiej wartości.

Pierwsza cyfra tyczy się roku 1897. Brzmi dokładnie: 69,5%. Tyczy się całej ludności Królestwa bez różnicy wieku. Pytano o umiejętność czytania i pisania po rosyjsku „lub w jakimkolwiek innym języku.” Zachodzi kwestya, czy rachmistrze dostatecznie bezstronnie notowali tę drugą ewentalność. Druga cyfra Rocznika Statystycznego również jest przestarzała (z r. 1905), a przytem najwyraźniej ma na względzie umiejętność wśród poborowych czytania po rosyjsku.

Postaramy się pierwszą cyfrę skorygować. Odrzućmy przedewszystkiem dzieci do lat 10 (28,1% ludności), wśród których piśmienni stanowili oczywiście odsetek znikomym (0,4%).

*) Dr. Maciesza stosuje niezręczny termin „nieczytelnych.”

Analfabetów było w wieku:

10 — 20 lat	— 57,5%
20 — 30 „	— 50,0 „
30 — 40 „	— 63,0 „
40 — 50 „	— 61,8 „
50 — 60 „	— 72,6 „
60 i wyżej	— 77,8 „
przeciętnie	— 59,0 „

Wobec widocznego zmniejszania się odsetku analfabetów z każdym następnym pokoleniem, możemy przesunąć tę tabliczkę o dwadzieścia lat, jakie minęły od czasu spisu, z zachowaniem przeciętnego stosunku pomiędzy cyframi kolejnymi. A więc jest obecnie, okrągło licząc, niepiśmiennych wśród ogółu ludności Królestwa w wieku:

10 — 20 lat	— 46%
20 — 30 „	— 40 „
30 — 40 „	— 50 „
40 — 50 „	— 50 „
50 — 60 „	— 63 „
60 i wyżej	— 65 „
przeciętnie	— 50 „

Dalej rozdzielmy tę cyfrę 40 analfabetów w wieku 20—30 lat między obie płci, przypuszczając, że zachował się od r. 1897 stosunek piśmiennych mężczyzn do kobiet, jak 1:0,78. Wypadnie, że w wieku poborowym mężczyzn piśmiennych mamy obecnie 67½ na stu. Weźmy pod uwagę wreszcie życie intensywne lat przełomowych, olbrzymią pracę Macierzy i innych organizacyi, które właśnie młodszemi pokoleniami się zaopiekowały, budzenie się wsi do życia kulturalnego i t. d., a przekonamy się, że nawet 30 niema analfabetów na setkę młodzieży w wieku poborowym.*) Nie z 70% analfabetów, lecz

*) Cyfra ta jest dwukrotnie z górą niższa od podanej przez Rocznik Statystyczny. Wypada stąd, że połowa piśmiennych umie czytać i po rosyjsku.

z tą właśnie cyfrą ostatnią 25—30% stawajmy do porównania z krajami innymi. Ona nas nie wprowadzi w poczet krajów dobrze oświeconych, ale przekona, że wyprzedzamy Rosję, Rumunię, Włochy, Hiszpanię, Portugalie, może Węgry, i oczywiście kraje Bałkańskie; okaże się wówczas że Królestwo nie jest krajem analfabetów, lecz krajem, w którym analfabeci stanowią pokaźną mniejszość.

XI.

Ostatnio sprawy nauczania ludowego uległy poważnej zmianie. Po porażce japońskiej rząd rosyjski, idąc w tem za opinią publiczną, uznał, że zwyciężył go, jak Napoleona III, nauczyciel ludowy, wobec czego zdecydował się stopniowo zaprowadzić w państwie nauczanie powszechne, czyli t. zw. „sieć szkolną.” Krok ten u nas poprzedziły następujące reformy:

1) usunięto ze szkół gminnych nauczycieli, którzy w r. 1905 wprowadzili do nich wykład polski;

2) Macierzy Polskiej wzbroniono zakładać szkoły w miejscowościach, gdzie istniały szkoły rządowe, a również w gub. Siedleckiej i Lubelskiej, gdzie równocześnie zamknięto oddziały Związku Katolickiego; od nauczycieli szkół prywatnych wymagano uzyskania przed objęciem posady świadectwa prawomyślności;

3) w Jędrzejowie założono kursy języka polskiego dla nauczycieli Rosyan; wprowadzono również wykład języka polskiego do seminarjów nauczycielskich w Białej i Chełmie, gdzie są przyjmowani uczniowie wyłącznie prawosławni;

4) zamknięto w Warszawie kursy dla anal-fabetów, na prowincyi odrazu uznano je za niepożądane; zamknięto wkrótce Macierz, Światło, Uniwersytet Ludowy i t. d.

Równocześnie z tą akcją przygotowawczą, która miała dla zamierzeń oświatowych rządu oczyścić w Królestwie grunt z chwastów szkolnictwa prywatnego i przygotować dlań zastęp

zgodnych z jego intencjami pedagogów, zakładano nowe szkoły ludowe. (Skutek tych pierwszych kroków jednakże zawodził nadzieje: pomijając straty szkolnictwa prywatnego, szkoły rządowe, jak widzieliśmy, kształciły w r. 1912-3 25 dzieci na 1000 mieszkańców wobec 27 z roku 1903-4.

Aż przyszła pomoc nadspodziewana. Lud, w którym pragnienie oświaty zostało rozbudzone przez warunki życia i szkołę prywatną, zaczął po długich dziesięcioleciach oporu uchwałać kredyty na zakładanie szkół rządowych.

Ruch ten, w znacznej mierze żywiołowy, tak jest świeżej daty, że za wcześnie i za trudno owoce jego już teraz ujmować w cyfry statystyczne. Zdaje się, że w umyśle ludu tkwi pojęcie o stosunku federacyjnym między gminą, płacącą składkę szkolną, a rządem, zakładającym szkołę. Wobec tego trudno przesądzać dalsze koleje losów oświaty początkowej w kraju. Dotychczasowa polityka oświatowa rządu w Królestwie daje powody do przypuszczeń, że ów stosunek federacyjny nie utrzyma się. W istocie, lud, uchwalając pieniądze na szkoły, czyni to z myślą, że ze szkół tych odniesie korzyści; rząd, subsydując je, również myśli o korzyściach. Jeżeli korzyści, upragnione przez gminy i przez rząd, nie są ze sobą sprzeczne, współpraca ich przysporzy krajowi pożytku; jeżeli zaś staną przeciw sobie, doprowadzi to do rozczarowań, oczywiście nie dla rządu, lecz dla gmin. Wiemy, że rząd uznał za sprzeczną ze swoimi zamiarami akcję oświatową społeczną w postaci Macierzy.

Związek logiczny pomiędzy porażką japońską a „siecią szkolną” zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jak we Francji po Sedan, rząd rosyjski wyszedł obecnie w stosunku do oświaty ze stanu bezwładności w tym celu, by podnieść bitność swojego żołnierza. Obok bohaterstwa bowiem walka mandżurska ujawniła znaczne

jego nieokrziesanie (za którego wskaźnik przyjęto uznawać analfabetyzm) i pewną, z ignorancy płynącą, obojętność w stosunku do rosyjskiego stanu posiadania. Zadaniem „sieci szkolnej” jest więc niewątpliwie rozpowszechnienie wśród narodów, zamieszkujących państwo, bieglej znajomości języka komendy, szczepienie rosyjskiej idei wielkomocarstwowej i znoszenie partykularyzmów dzielnicowych. W przekonaniu tem umacniać musi z jednej strony tamowanie akcji oświatowej społecznej, z drugiej widoczny w dzisiejszej akcji szkolnej wpływ niemiecki, za którym dąży oświata rosyjska do wprowadzenia przymusu szkolnego. Ów wynalazek pruski, który z natury przyjacielski stosunek szkoły a domu przekształca na wrogi i opiera na przymusie, rzekomo w obronie dzieci przed rodzicami, jak wiemy, znajduje się w jak najściślejszej łączności z drugim wynalazkiem pruskim — militaryzmem, opartym na przymusowej a powszechnej powinności wojskowej. Te odruchowe skojarzenia wspomnień wywołują naturalną obawę, czy „sieć szkolna” zechce szanować interesy dzielnicowe Królestwa?

Gdy więc dr. Maciesza i inni obywatele płoccy obradowali z naczelnikiem Dyrekcyi zaś Kasso pochwalał owoce agitacyi posła Grabskiego, ktoś z nich był naiwny. Nie ośmielając się posądzać o to p. ministra ani p. naczelnika Dyrekcyi, myślę, że naiwnymi byli p. doktor i p. poseł.

Obawy powyższe wzmocnia jaskrawo uwydatniająca się dążność administracyi oświatowej do tendencyjnej selekcyi personelu nauczycielskiego. W Królestwie istnieją dwa tylko seminarya nauczycielskie prywatne w Warszawie i w Ursynowie, których słuchacze podlegają egzaminowi nauczycielskiemu przy okręgu jako eksterni; skutkiem trudności koncesyjnych ilości seminaryów polskich nie pomnaża się. Rząd

zaś utrzymuje w kraju 9 seminaryów: w Białej Podlaskiej, w Chełmie, w Jędrzejowie, w Łęczycy, w Łodzi, w Siennicy (gub. Warszawskiej), w Solcu (gub. Radomskiej), w Wejwerach (gub. Suwalskiej) i w Wymyślinie (gub. Płockiej, których skład narodowościowy nasuwa rozmaite refleksye.

	Pol.	Ros.	Niem.	Litw.	Ogółem
Biała	—	98	—	—	98
Chełm	—	88	—	—	88
Jędrzejów	84	6	—	—	90
Łęczycza	70	8	—	—	78
Łódź	—	1	80	—	81
Siennica	80	3	—	—	83
Solec	75	22	—	—	97
Wejwery	—	13	5	74	92
Wymyślin	78	11	—	—	89
	387	250	85	74	796*)
	48,6	31,4	10,7	9,3	100,0

Innemi słowy, w pięciu zaledwie z tych 9 seminaryów mogą być Polacy: dwa przeznaczone są dla Rosyan, po jednym dla Niemców i Litwinów. Owych pięciu zresztą nie cechuje doskonałość pedagogiczna. Interesujące przykłady panującej tam tendencyi, np. wykład w seminaryum języka polskiego przez Rosyana i t. p., przytoczył M. Brzeziński w „Dziejach oświaty ludowej” („Szkoła Polska” 1906). Zresztą uposażenie szkoły gminnej w nauczycieli zupełnie od społeczeństwa nie zależy.

*) W roku 1903/4 było 718. Obecnie mają być otwarte seminarya w Łomży, Pińczowie itd.

Oświata urzędowa jest po za granicą wpływów społecznych. Dobór nauczycieli *), pomocy naukowych **), tworzenie szkół, ich kierunek wychowawczy, doskonalenie metodologiczne — wszystkie te niezwykle poważne procesy rozwoju oświaty narodowej są w szkołach tych dla udziału pracy społecznej zamknięte. Wobec tego nawet na nauczycieli szkół rządowych Polaków społeczeństwo wpływu wywierać nie może.

Nauczyciel ludowy, przy poważnem traktowaniu oświaty, jest to potężna dźwignia kultury narodowej. Jeżeli jest człowiekiem naprawdę oświeconym, a trzyma rękę na pulsie potrzeb ludowych, może stać się czynnikiem cywilizacyjnym bardzo ważkim. Dobrze organizując i należycie prowadząc szkołę, do czego wymiana zdań na zjazdach nauczycielskich i pisma fachowe powinny mu być pomocne, nie poprzestanie na wykonaniu tych obowiązków bezpośrednich, lecz zwiąże się z życiem ludu i oddziaływać będzie na jego kulturę. Dwa tu miałyby zadania podstawowe: pierwszym oświata pozaszkolna. Wobec niskiego poziomu umysłowego ludu jest to w zasadzie obowiązkiem każdego człowieka oświeconego, który na wsi osiadł. Nauczanie analfabetów dorosłych, odczyty i pogadanki na rozmaite tematy naukowe i gospodarcze, organizacja widowisk i chórów, wycieczki, — wszystko to kulturę podnosi i stwarza dopiero w ludzie potrzebę oświaty i szkoły; to jest to, co ją lepiej ugruntowuje od wszel-

*) P. H. Radziszewski przytacza z sprawozdań urzędowych fakty porzucania przez nauczycieli ludowych posad w celu objęcia stanowisk policyanta lub sprzedającego w monopolu wódczanym; czy nie bywa i *vice versa*?

**) Na pomoce naukowe szkoły gminne mają do 15 rb. rocznie; dopuszczane są, o ile wiem, prawie wyłącznie wyroby firm rosyjskich (tablice, mapy, obrazy i t. p.)

kiego przymusu. Skoro jest obudzona ciekawość, skoro wyrobić się dało kółko pomocnej młodzieży wiejskiej, organizować należy czytelnictwo: urządzać czytelnie, wypożyczalnie książek stałe i wędrownie, zachęcać do prenumeraty pism. Wtedy dopiero nauczyciel mógłby powiedzieć sobie: nauczyłem tę wieś czytać.

Drugim zadaniem inteligencji wiejskiej obok szerzenia oświaty pozaszkolnej jest pomoc gospodarzom ludowi: szczytnym obowiązkiem jest zwrócić go na właściwą drogę po poradę prawną w razie zatargów majątkowych; wytwarzać instynkt społeczny przez zalecanie spółek, kas, kółek rolniczych i dawać pomoc w ich organizowaniu; wskazywać drogi usamodzielniania się ekonomicznego. Ale jużby nauczyciel ludowy uczynił wiele, gdyby w sytuacji krytycznej umiał należycie skierować wieśniaków, zmuszonych do porzucenia roli. Wiemy, jak boleśnie wieś przeżywa procesy różniczkowania się ekonomicznego, jak za byle podszeptem idzie na szykany panów pruskich lub agentów emigracyjnych, jak niezaradnie rozpędza swoje dzieci po ogniskach fabrycznych i na obieksy. Nie zawsze da się to zażegnać, ale wskazać z dwojga złego mniejsze, ale skierować w stronę właściwszą, ostrzedz przed niebezpieczeństwami, wskazać uczciwego doradcę — to jest obowiązkiem nauczyciela, który powinien być na wsi agentem polskiej kultury i gospodarstwa narodowego.

Dopiero gdybyśmy mieli wielką ilość takich nauczycieli, gdybyśmy przynajmniej mogli przyczynić się poważnie do ich kształcenia i obsadzania posad nauczycielskich, dopiero wtedy ideałemby nam być mogło powszechne nauczanie. Zrzekają się go ci, którzy powiadają: niech nauczyciel przynajmniej nauczy dzieci czytać i pisać. Już nie chodzi w tym wypadku o rozbudzenie potrzeby czytania, o nauczanie rozumienia książki, lecz — o odróżnianie czcio-

nek, a również nie o wystowienie się na piśmie mniej więcej zręczne, nawet nie o napisanie ortograficzne listu, lecz o — pisanie liter.

Zapewne, powiadają, byłoby lepiej, gdyby szkoła większe spełniała posłannictwo, ale gdy nas na to nie stać, lepsza szkoła jakakolwiek, niż żadna. Lecz redukując do takiego minimum zadania szkoły, czynimy ją właśnie żadną, pozabawiamy wszelkiego znaczenia kształcącego. Biegła nawet znajomość powszechna druku nie stanowi jeszcze o kulturze narodu, a nawet o użytkowaniu tej umiejętności. Jeżeli na 100 poborowych w Niemczech lub Szwecyi umieją czytać wszyscy, w Anglii zaś 99, we Francyi 97, we Włoszech tylko 69, nie stanowi to jeszcze o niższości kulturalnej Włocha od Lapończyka albo Francuza od Niemca. Szkoła dobrze zorganizowana jest tylko pomocą w wykształceniu, prawdziwie zaś kształci tętno życia w kraju, udział w czynnościach publicznych, doświadczenie historii narodu, wysoce rozwinięte formy przemysłu. Gdy te nieodzowne podstawy do rozwoju kultury istnieją, czytanie i pisanie mechaniczne przyswaja sobie lud mimo szkoły, szkoła zaś nieodpowiednio zorganizowana może być raczej zawadą w ewolucyi, niż pomocą. Gdy wskazanych powyżej podstaw kultury brak, umiejętność czytania pozostaje nieużyta a nawet ulega zapomnieniu, na co użalają się raz po raz ziemstwa rosyjskie.

Stan rzeczy w Królestwie stanowi wyborną ilustrację dla zasad wyłożonych. Z doświadczenia naszych szkół gminnych wiemy, że czytelnictwa ludowego nie wytwarzają. Dotąd biblioteki szkół gminnych zdobią takie arcydzieła:

Czenstochowskaja czudotwornaja ikona Bogorodicy (dowodzenie, że jest porwaną prawosławnym przez katolików),

Cholmskij narodnyj kalendar,
Bratskoe slovo bywszym uniatam Podlaszja.
Golos iz naroda po polskomu woprosu.

Cztenija po istorii zapadnoj Rossii przez Kojalowicza (rusin galicyjski, który przeszedł na prawosławie i zajmował rozmaite posady w min. oświaty).

Powest ob oswożdenii Moskwy od Poljakow.

Polskich książek nie bywa z wyjątkiem demagogicznych „Gawęd starego Macieja”, „Głósów do braci Polaków” i t. p. Czasem się trafi taka „Przygoda Jasia,” ale i ta w przekładzie rosyjskim.*)

Nauczyciel chciałby może czasem skierować umysły dzieci w stronę właściwszą, ale sam się kształcił w seminarjum na utworach tego gatunku; zna ich wartość, lecz nie umie wskazać uczniowi nie tylko prawdziwej historii kraju, ale utworu beletrystycznego polskiego.

Niedziwne więc, że szkoła gminna nie zawsze nauczy nawet mechanicznego czytania. Nie mówimy o tych 22% dziatwy, co porzucają szkołę wśród roku. W czasopiśmie „Szkoła ludowa” z r. 1906 nauczyciele ludowi użalali się nieraz, że nie mogli czasem przez ciąg kursu szkolnego nauczyć dzieci czytania. A oni się widać starali. Iuż jest takich, co o to wcale nie dbają. Przypomnijmy sobie, że szkoły ludowe kończy zaledwie 5,3% uczniów.

Wiele znajdziemy dowodów na to, że lud polski, o ile umiejętność czytania posiada, zawdzięcza to nie szkole, lecz sobie.

Zauważmy, że niespełna połowa tylko z piśmiennych pośród mieszkańców Królestwa umie czytać i pisać po rosyjsku. A więc druga połowa nabyła znajomość druku poza szkołą.

Zwróćmy uwagę na to, że w wieku, kiedy się dzieci uczą w szkołach jednoklasowych, t. j. do lat 10, odsetek wśród nich piśmiennych jest

*) Na pocieszenie należy nadmienić, że bibliotek szkolnych w Królestwie było w r. 1903—4 zaledwie 36 (jedna na 106 szkół), i to dziwnym trafem tylko w guberniach wschodnich (29 w Siedleckiej, 5 w Suwalskiej).

bardzo niski. W wieku od 10 lat do 20 umiało czytać 42%, oczywiście że nie wszyscy zdobyli tę umiejętność w szkole. Wśród młodzieży od lat 20 do 39 spodziewałbyśmy się mogli, jeżeli źródłem piśmienności jest szkoła, procentu niższego od 42; nauczanie szkolne tej grupy ludności należy już do przeszłości, kiedy oświata była mniej rozpowszechniona. Widzimy jednak, że właśnie ta grupa ludności posiadała najwyższy w r. 1897 odsetek piśmiennych (50%), a więc umiejętność czytania nabyła nie w szkole, lecz samodzielnie w wieku starszym, pod wpływem potrzeby. Różnica ta, że za tę naukę, jak również za nauczanie dziecka przez przygodnego „nauczyciela zimowego” lub w ochronce z ruchomego abecadła, społeczeństwo dwustu rubli nie płaci.

Nie dziwnego, że pomiędzy stanem szkolnictwa w poszczególnych miejscowościach a ilością w nich ludzi piśmiennych nie znajdujemy współmierności.

	na 1000 m. piśm. w r. 1897	na 1000 m. ucząc. się w r. 1911
Gub. Kaliska	27,9	24,4
„ Kielecka	22,7	25,2
„ Lubelska	23,8	19,8
„ Łomżyńska	29,6	26,8
„ Piotrkowska	30,9	44,3
„ Płocka	33,5	24,8
„ Radomska	22,3	20,5
„ Siedlecka	30,9	17,3
„ Suwalska	37,4	21,0
„ Warszawska	39,1	29,5
przeciętny	30,5	27,1

Najwięcej dzieci kształci się stosunkowo w gub. Piotrkowskiej; a jednak piśmiennych jest więcej w gub. Warszawskiej, Suwalskiej, Płockiej i Siedleckiej; mimo że w gub. Siedleckiej właśnie najmniej jest uczniów it.d.¹⁾ Nie widzimy żadnego skoordynowania pomiędzy nauką szkolną a piśmiennością. Wprawdzie cyfry tyczą się różnych czasów, ale przecież nabycie piśmienności przez jedno pokolenie w szkole gminnej, jeżeli to miało miejsce, powinno być w zasadzie zachętą do tej szkoły dla pokolenia następnego. Jest zaś odwrotnie.

A oto cyfry dla Litwy²⁾:

	na 1000 m. piśm.	na 1000 m. ucząc. się
Gub. Wileńska	29,3	28
„ Grodzieńska	29,1	44
„ Witebska	24,6	38
„ Mińska	17,7	38
„ Smoleńska	17,2	53
„ Mohyłowska	17,0	52

A więc i na tych ziemiach polskich, jak w Królestwie, im więcej uczy się lud w szkole, tem więcej znajdujemy wśród niego analfabetów.

Najmniej dzieci posyła do szkół gub. Wileńska i najwięcej jest tam piśmiennych; najwięcej stosunkowo uczących się w szkołach

¹⁾ jak w szkołach średnich: im bliżej granicy Cesarstwa, tem mniej uczniów w szkołach rządowych.

²⁾ Podług czasopisma rosyjskiego *Sowremennyj Mir* 1914 r. Rozprawka o ruchu białoruskim.

jest w gub. Mohylowskiej, i najwięcej również—
analfabetów. Można wnosić, że rozpowszechnie-
nie oświaty jest u nas odwrotnie proporcjonalne
do rozwoju szkolnictwa rządowego.

ŹRÓDŁA GŁÓWNIJSZE:

- 1) Te same co do części pierwszej.
- 2) Łukaszewicz — Historia szkół.
- 3) Sprawozdanie ministeryalne z roku 1905
i 1907.
- 4) Sprawozdania Okręgu Warszawskiego z
roku 1913.
- 5) Prace Warsz. Komitetu Statystycznego,
tom XXVIII.
- 6) Encyklopedia Wychowawcza.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ *).



*) Na tem pracę moją przerwały wypadki wo-
jenne. Wobec tego nie mogłem jej doprowadzić do
końca ani lepiej opracować. Ośmielam się jednak rzu-
cić swą rozprawkę w tej postaci na półki księgarskie,
by materiał statystyczny, przeze mnie zebrany i opra-
cowany, nie pozostał bezużytecznie w rocznikach
pisma.